

**Susan Connell**

# **Naucz mnie kochać**

## Rozdział 1

– Całuska?

Jade Macleod usłyszała, że mówi do niej jakiś mężczyzna, ale była tak rozbita, że nie od razu zrozumiała, o co chodzi.

Zaczyna jej się mieszać w głowie czy ktoś rzeczywiście, ot tak, zaproponował jej pocałunek? A może to halucynacje słuchowe? Podobno w silnym stresie wszystko jest możliwe. Przycisnęła dłonie do szarej, prążkowanej spódnicy i niepewnie przeniosła wzrok z okna wagonu na siedzącego obok mężczyznę.

– Słucham?

– Całuska? – powtórzył mężczyzna, obdarzając ją szerokim uśmiechem, który sprawił, że wstrzymała na kilka sekund oddech. Opuściwszy gęste, ciemne rzęsy, zerknął na owinięte w srebrną folię cukierki w swojej dłoni, a potem znów na nią. – Na pewno ma pani ochotę na coś słodkiego.

Z tą masą spraw, które zajmowały jej myśli, powinna zbyć go czymkolwiek. Ale na tak kuszącą kombinację przystojniaka z poczuciem humoru i z ulubionym gatunkiem słodczy pociekła jej ślinka. Przełknęła ją. Nigdy dotąd w swoim dwudziestoosmioletnim życiu nie czuła takiej pustki. A ten budzący zaufanie błysk w wielkich niebieskich oczach wcale nie poprawiał jej nastroju. Z drugiej strony, niewiele ryzykowała.

Jade przygładziła palcami grzywkę. Kiedy już odsunęła z czoła poskręcane rude loki, omiotła wzrokiem szczupłą, barczystą sylwetkę współtowarzysza podróży. Podsunął bliżej dłoń z błyszczącymi cukierkami. Męskie dłonie tego typu kojarzą się z siłą, rzetelnością i czułymi dotknięciami w świetle księżyca.

Jego żyłaste, umięśnione przedramię, aż po zawinięte do łokci rękawy swetra, pokrywał puszek włosów. Jade spojrzała niżej. Dopasowane dzinsy opinały każdy muskuł długich nóg. Tych samych nóg, którymi od czasu do czasu trącał ją w kolana w rytm kołysania wagonu. Speszona, odsunęła się i podniosła wzrok.

Jego opanowane, skupione spojrzenie czekało na jej oczy. Rozchyliła w zdumieniu usta. Jak mogła tak się na niego gapić? Mnóstwo kłopotów spadło zarówno na jej zawodowe, jak i osobiste życie. Musi podjąć kilka bardzo ważnych decyzji. Przyjąć czy też nie przyjąć cukierka od nieznajomego – był to ostatni problem, jakim powinna zaprzętać sobie głowę.

– Nie, dziękuję.

– Spence. Spencer Madison. – Odwinął folię z cukierka i wrzucił go do ust. –

Pamięta pani?

Skinęła głową, patrząc, jak Spencer zlizuje z kciuka czekoladę. Jak mogła zapomnieć, skoro przedstawił się zaledwie trzy godziny temu, pytając, czy może zająć koło niej miejsce? Od wyjazdu z Waszyngtonu udało mu się opowiedzieć o sobie sporo rzeczy. Zdumiewające, że wszystko zapamiętała. Szczególnie to, że przez kilka następnych tygodni będzie mieszkał gdzieś w okolicach Follett River i pracował nad swoją powieścią.

Oparła głowę o poduszkę fotela. Musiała załatwić mnóstwo telefonów, napisać swój życiorys zawodowy i pomyśleć o liście polecającym. Ale teraz chciała tylko dojechać spokojnie do małego miasteczka w New Jersey, zanurzyć się bezpiecznym ciepłem rodzinnego domu i leczyć zranioną dumę, dopóki nie wymyśli, co robić dalej ze swoim życiem. Nie powinna rozpraszać swojej uwagi, a już na pewno nie potrzebowała komplikacji w postaci Spencera Madisona.

– Jedźcie pani do domu na Boże Narodzenie?

– Tak, i na zjazd koleżeński w dziesiątą rocznicę ukończenia szkoły – odpowiedziała jednym tchem, zanim zdążyła się zreflektować. Powoli przesunęła na niego spojrzenie. Jakim cudem udało mu się ją tak zaskoczyć?

– Byłem na takim zjeździe pięć lat temu... – Ledwie powstrzymał wybuch śmiechu. – Czeka panią wspiania zabawa.

Akurat! Perspektywa udziału w takiej imprezie bez partnera była równie zachęcająca jak samotne zmaganie się z kontrolą podatkową. Co nie zmieniało faktu, że w najbliższym czasie nie miała zamiaru z kimkolwiek się wiązać. Wczoraj została wykiwana przez swojego chłopaka i było to prawie tak samo upokarzające jak wyrzucenie jej z pracy na Kapitolu dzień wcześniej. Prawie.

Skrzyżowała mocno ręce. Czy naprawdę została wybrana przez swój rocznik na „Dziewczynę, której na pewno się powiedzie”? Czy był to tylko senny koszmar ostatniej nocy? Zadrzała na myśl o swojej żalostnej sytuacji. Nic takiego nie powinno się przydarzyć. Nie jej, Jade Macleod, prymusce z samymi sukcesami. Przewodniczącej klasy. Przycisnęła plecy do oparcia i ciężko westchnęła.

– Dobrze się pani czuje? – Spencer znów się do niej przysunął.

Wyczuła zapach czekolady w jego oddechu, dobrego gatunku skóry jego lotniczej kurtki i – najbardziej ponętną w tej kompozycji – aurę męskości. Serce zaczęło bić jej mocniej i przeszły ją ciarki. Przymknęła oczy i przez jedną sekundę zanurzyła się w zmysłowej iluzji.

Co w nim takiego było? Głos? Zapach? Jego upodobanie do czekolady? Coraz szerszy uśmiech na jej ustach nagle zamarł. Spencer Madison przycisnął kolano do

jej uda z całą zażyłością kochanka.

Wyprostowała się jak struna. Kochanek. Kto tu myśli o kochanku? To nieznajomy mężczyzna. Wzbudzający zaufanie, przystojny, pachnący czekoladą, ale też znała słowa, które – być może – opisałyby go lepiej. Nieobliczalny. Niestaly. Niebezpieczny.

– Czuję się znakomicie. – Miała nadzieję, że jej chłodny ton i twarde spojrzenie wystarczą, żeby cofnął nogę.

Nie wystarczyły.

Przysunął się tak blisko, że mogłaby policzyć mu rzęsy, gdyby nie były takie gęste. Odwróciła głowę. Jego ciepły oddech wciąż igrał na jej szyi jak delikatna, wyrafinowana pieszczota. Przerzuciła ciężar ciała na drugie biodro, obciągnęła spódnicę i założyła nogę na nogę, trącąc go pantoflem.

– Jest pani pewna, że czuje się świetnie?

– Tak.

Nie! Najbliższe dwa tygodnie będą testem na wytrzymałość jej systemu nerwowego. Wszystko wskazuje na to, że pojawi się na zjeździe koleżeńskim bez partnera. Najgorsze jednak, co ją czeka, to te wszystkie pytania o jej wybitną karierę w Kongresie. Karierę, która się skończyła. A żeby było jeszcze ciekawiej, ten cały cyrk odbędzie się w świąteczne wakacje. Zacisnęła mocno powieki. Powinna była zamówić pilną wizytę u psychoterapeuty, zamiast podwijać ogon pod siebie i uciekać do domu.

Cukierek, nawet czekoladowy, nie rozwiąże jej problemów. Ani krzepki i wesoły Spencer Madison. Spojrzała na niego ukradkiem i nagle poczuła w żołądku dziwne łaskotanie, jakby kielkujące ziarenko niepewności. Zanim zdołała dociec logicznej przyczyny tego doznania, stuknęły drzwi otwierane na końcu wagonu.

– Follet River. Następna stacja, Follett River.

Odwróciwszy się od Spencera, przywarła dłońmi do szyby, kiedy pociąg mijał most nad rzeką. Potem za oknem śmignął zagajnik ośnieżonych sosen i ukazała się wieża dzwonnicy college'u. Już wyobrażała sobie, jak łapie taksówkę i zamawia kurs na Red Oak Road... i rusza w drogę powrotną. Ostatnią rzeczą, której by sobie teraz życzyła, było wpaść na gadatliwego znajomego.

– Jak na zdjęciu z kalendarza...

No i co z tego, że taki kalendarz wisi w przedziale? To najszczęśliwsza chwila od bardzo długiego czasu.

– To prawda, jak widoczek z kalendarza – odparła, nie troszcząc się, czy Spencer słyszy podniecenie w jej głosie i czy widzi jej promienny uśmiech.

Kiedy pociąg wjechał na stację, zahamował mocno i połowa zawartości torebki Jade rozsypała się po podłodze.

– Nie. – Powstrzymała Spencera gestem dłoni, gdy schylił się, żeby jej pomóc.

– Poradzę sobie.

– Cóż my tutaj mamy? – zapytał z rozbawieniem, kiedy zbierała niezdarnie swoje drobiazgi.

Co go to obchodzi, buntowała się w duchu. Wrzuciła do torebki szminkę, potem kalendarzyk i telefon komórkowy. Czyżby liczył na to, że zrobi na niej wrażenie gadaniem, jeśli nie zadziałał uśmiech? Ten uśmiech...

Najbielsze i najrówniejsze zęby, jakie kiedykolwiek widziała. I te dołeczki, po prostu fascynujące u mężczyzny, którego oceniała na jakieś trzydzieści pięć lat.

– Proszę spojrzeć tam – wskazał kciukiem okno po przeciwnej stronie wagonu.

– Wygląda na to, że trafiliśmy na uroczystość. – Komicznie zmarszczył brwi. – Przepraszam, ale nie przedstawiła mi się pani, prawda?

– Nie, nie przedstawiłam się. – Obdarzyła go najszczerzym uśmiechem i odwróciła się. Niech sobie nie myśli. Nic ją nie obchodzi jego gadanie. Sięgnęła po pióro, które potoczyło się pod fotel, wrzuciła je do torebki, potem chwyciła płaszcz i zerwała się z siedzenia.

Na peronie orkiestra zaczęła grać „Hello, Dolly”. W tym entuzjastycznym, choć amatorskim wykonaniu było coś znajomego... Jade opadła z powrotem na fotel. Wychyliła się do przodu ponad kolanami Spencera Madisona i poczuła, jak zamiera jej serce.

– Och, nie...

– Trochę za ciężko bębnią, ale ten zapach rzeczywiście robi wrażenie. – Wstał i rozmyślnie przesłonił jej widok, gdy wkładał kurtkę. – Ciekawe, kto sobie zasłużył na takie powitanie.

Jade przycisnęła się do oparcia, żeby coś wypatrzeć, ale Spencer, nie doczekawszy się odpowiedzi, sięgnął na półkę po bagaże.

– Pani też tu wysiada, prawda? – zapytał, kiedy kilka osób zaczęło przeciskać się do wyjścia.

Patrzyła na niego bezradnym spojrzeniem sarny złapanej na środku szosy w pułapkę długich świateł samochodu. Przez trzy tygodnie, odkąd zaczął ją śledzić, widywał ją całkowicie opanowaną. Teraz sam był wstrząśnięty jej stanem nerwów. O mało nie pozwolił sobie na odruch współczucia, ale to nie dałoby się pogodzić z jego planem.

– Naprawdę nic pani nie jest?

Wychyliła się przez okno i z przerażeniem w oczach obserwowała scenę rozgrywającą się na zewnątrz.

– Ja... ja... Och, nie, to, to... Nie...

Kręcił cierpliwie głową, – kiedy próbowała wypowiedzieć zdanie.

– Przepraszam, jeśli sądzi pani, że to pomoże, chętnie coś dla pani zrobię.

– Przesuń się! – Z obłędem w oczach chwyciła go za rękaw skórzanej kurtki i przesliznęła się na przeciwległe miejsce. Przykucnęła na fotelu tak, że ponad dolną krawędź okna wystawał tylko czubek jej głowy i oczy, a krótka spódnica podniosła się wysoko, odsłaniając uda.

Spencer rozkoszował się tym widokiem przez pełne pięć sekund. Widział ją bardziej rozebraną w siłowni, ale tym razem te mocne, gładkie nogi były tak blisko, że zaczęły swędzić go ręce.

– O co tu chodzi? – Schylił się nad nią, a kiedy znowu usłyszał niezrozumiałe jąkanie, położył swoją wielką rękę na jej ramieniu.

– Czy na zewnątrz jest ktoś, kogo nie chcesz spotkać? – Nieoczekiwanie przeszedł z nią na „ty”. Kiedy nie doczekał się odpowiedzi, spojrzał na Jade w momencie, gdy przeczytała na transparencie „Jade Macleod”.

– Czy to twoje nazwisko? Skinęła głową.

– Jade, strasznie zbladłaś. Nie masz chyba zamiaru zemdleć, co? Spojrzała bezradnie w jego oczy. Chwilę później muzyk grający na tubie wykorzystał moment ciszy, żeby wydmuchać przeraźliwie chrapliwy dźwięk, który rzucił Jade na pierś Spencera.

– Spokojnie, dziecinko. O co w tym wszystkim chodzi?

– O mnie. – Odepchnęła go, zdając sobie nagle sprawę, że nie powinna się do niego tulić.

– Kim ty jesteś?

– Już nikim ważnym, przysięgam – powiedziała to w chwili, kiedy tłum na peronie zaczął skandować jej imię.

– Jeśli tak, to jesteś najbardziej popularnym nikim, jakiego kiedykolwiek spotkałem.

– To zbyt skomplikowane, żeby teraz wyjaśniać. – Zdenerwowana, błyskawicznym ruchem ściągnęła okienną roletę. Wagon był już zupełnie pusty.

– A mogłabyś mnie oświecić choć odrobinę? Chociaż tyle...

– Na milimetr zbliżył palec wskazujący do kciuka.

Potrząsnęła głową. Zdesperowany wyraz jej twarzy powiedział mu, że nie jest w nastroju do żartów.

Po raz pierwszy, odkąd rozpoczął swoje śledztwo, zadał sobie pytanie, czy przypadkiem ta ładna kobieta, prowadząca biuro popularnej członkini Kongresu, nie jest bardziej pionkiem niż mózgiem oszukańczych machinacji z delegacjami służbowymi, które postanowił rozwikłać i zdemaskować w swojej gazecie. Skrzywił się z niesmakiem na te sentymentalne rozważania. Nie wiedział jeszcze nic pewnego. Z wyjątkiem jednej rzeczy. Jeżeli ktoś w tym kraju rozumie, że w ostrym interwencyjnym dziennikarstwie nie ma miejsca dla głupawych mięczaków, to na pewno jest nim Spencer Madison.

Popatrzył na nią podejrzliwie.

Wypchnęła go na korytarz, a potem spytała cicho:

– Wyświadczysz mi przysługę?

– Jaką przysługę?

– Będziemy udawać, że przyjechaliśmy razem.

– Chcesz, żebym udawał... – Cofnął się i opuścił głowę.

– Żebym udawał, że my... – Wskazywał palcem to na nią, to na siebie. –

Razem? Jak... razem?

– Słucham?

– Razem w biblijnym sensie?

– Nie! Nie o to chodzi. Chciałabym, żebyś udawał, że jesteś moim asystentem – wyjaśniła, biorąc walizkę. – I tylko wtedy, gdy ktoś cię zapyta.

– Aha... – westchnął, wyraźnie rozczarowany.

Obrzuciła go lodowatym spojrzeniem. Potem zaczęła liczyć do dziesięciu, mając nadzieję, że jak skończy, będzie całkiem opanowana. Doliczyła do trzech.

– No więc jak, możesz mi pomóc?

W jego oczach zapaliło się niktę, trudne do odczytania światełko, a potężniejszy uśmiech pogłębił dołki w policzkach.

– Słuchaj, wiem, że to może wydawać się zabawne, ale ja po prostu muszę przedrzeć się przez ten tłum tak szybko, jak to możliwe. Pomożesz mi?

– To zależy.

– Od czego?

– Zjemy razem kolację po tym wszystkim?

– Kolację? Tak, tak, oczywiście. – Gotowa była obiecać mu nowy samochód i opłacić podróż na Bahamy. Dorzuciłaby jeszcze pięć kilo czekoladowych całusków, gdyby właśnie to miało go usatysfakcjonować.

Zaczęła już tracić nadzieję, bo Spencer wyjrzał na zewnątrz i z nonszalancją wzruszył ramionami. Wreszcie, gdy już była prawie pewna, że odmówi, podniósł

swoje walizki.

– No więc, dokąd się wybieramy na kolację, Jade Macleod?

Fala ulgi połączonej z hojną porcją wdzięczności rozlała się w jej sercu. Ten Spencer, pomimo swojego denerwującego zachowania, był przyzwoitym facetem!

– Dokąd zechcesz, Spencerze Madison. Tylko mnie stąd wyprowadź.

Przeszła za nim korytarzem na drugi koniec pociągu i zatrzymała się na gest jego dłoni. Zszedł po stopniach, stanął na peronie i sięgnął po jej walizki. Rozejrzał się dookoła i podał jej rękę.

– Chodź. Uważaj na moją teczkę z komputerem.

Nie musiała. Podniósł ją z dolnego stopnia i przeniósł nad teczką, zanim stanęła na peronie. Zrobił to bez najmniejszego wysiłku, a jej z wrażenia zabrakło tchu.

– Dokąd teraz?

– Do tamtych drzwi, przez dworzec i na dalej na postój taksówek, a potem...

– Jade! Tu jesteś! – krzyczał jej brat z drugiego końca peronu.

Fałszując niemiłosiernie, szkolna orkiestra dęta z Follett River przemaszerowała pospiesznie w ich kierunku, zatrzymała się i po kilku taktach zamilkła.

– Panie i panowie, przywitajmy szefową biura deputowanej Bloomfield, tę, która wygłaszała mowę pożegnalną w imieniu wszystkich uczniów naszego rocznika, przewodniczącą swojej klasy, dziewczynę, którą uznaliśmy za „Tę, której na pewno się powiedzie” – moją siostrę, Jade Macleod.

Podczas gdy tłum darł się wniebogłosy i klaskał, Neal Macleod zwrócił się do Jade scenicznym szeptem:

– Przygotowuję wpis do księgi pamiątkowej. Wymyśliłem taki tytuł: „Jak się wiodło dziewczynie, której na pewno miało się powieść”. Wpadłem na to dziś rano w barze, kiedy dyrygent orkiestry żalił się, że nie mają okazji do występów. Jak to się pięknie złożyło, prawda?

Patrzyła na niego w milczeniu.

– No dobrze – powiedział, podtykając jej pod sam nos malutki magnetofon. – Powiedz, jak to jest: wracać do rodzinnego Follett River na zjazd koleżeński z okazji dziesięciolecia ukończenia szkoły?

Jade otworzyła usta, ale nie udało jej się wydobyć z siebie żadnego słowa. Zrozpaczona, spojrzała na Spencera, który bez wahania nachylił się do mikrofonu.

– Wiem, że Jade chciałaby wam powiedzieć, jak bardzo jest zaskoczona i wzruszona waszym przyjęciem. Niestety, nie doszła jeszcze do siebie po paskudnym zapaleniu krtani.



– A pan jest... ? – zapytał Neal.

– Spencer Madison, jej osobisty asystent – przedstawił się, spoglądając na Jade.

Osobisty? Tego nie powiedziała. Z zaciśniętymi ustami spojrzała najpierw na Spencera, a potem na brata. Dobrą stroną tej sytuacji było to, że nie musiała wybierać – zamorduje obu, a kara i tak nie będzie podwójna.

– Jade, a więc masz teraz osobistego asystenta? – Neal wyciągnął rękę do Spencera. – Jestem pod wrażeniem.

Ty też kłamiesz, braciszku. Jedno zerknięcie w oczy Neala powiedziało jej, że jego nieprzeciętna inteligencja przeforsowała się w pierwszej próbie ustalenia, co ona robi z tym Spencerem.

Sama się nad tym zastanawiała. Sparaliżowana strachem przed publiczną kompromitacją, nie zauważyła, że ten człowiek zupełnie się nie nadaje do roli jej asystenta. Stał obok niej w skórzanej lotniczej kurtce, obcisłych dżinsach i z dwudniowym zarostem na twarzy. Próbowwała wyrównać oddech, żałując swojej pospiesznej decyzji.

– Uśmiechnij się! – krzyknął ktoś.

I był to Spencer. Stał ze szczerym uśmiechem na twarzy, w swobodnej pozie i z białymi zębami, których mógł mu pozazdrościć każdy polityk. Olśniona, nie mogła oderwać od niego wzroku. Podobnie jak wszyscy inni.

– Nie uśmiechasz się – powiedział cicho.

Miał rację. Patrzyła na niego zafascynowana. Oczywiście nie złamie jej serca, pomyślała, odwracając się z uśmiechem i pozując do zdjęcia. Sekundę później jej wzrok powędrował z powrotem do Spencera, który gestem wyciągniętego kciuka pozdrawiał tłum.

Kopnęła go w kostkę.

– Dobrze – zwrócił się do Neala, klasnąwszy przedtem w dłonie. – Chyba Jade powinna pojechać do domu i odpocząć.

– Ciężki dzień? – zapytał Neal, chowając magnetofon.

– Ciężki. Pracowaliśmy tak długo, że o mało nie spóźniliśmy się na pociąg.

My? Czy to szaleństwo kiedyś się skończy?

Mężczyźni chwycili za bagaże, a Jade obróciła się na pięcie i ruszyła na parking. Orkiestra szła za nimi, trąbiąc „Moon River”.

Jade zupełnie opuściła odwagę, kiedy na samochodzie Neala zobaczyła ręcznie wymalowany napis: „Witaj w domu, Dyrektorko Biura w Kongresie, Jade Macleod”. Usadowiła się na tylnym siedzeniu i szybko zatrzęsnęła drzwiami.

Fakt, że Spencer Madison zrobił to, o co prosiła. Udowodnił też, że ma

błyskawiczny refleks. Ale czy musiał mieć tak cholernie zadowoloną minę? Niech sam sobie je tę kolację. Ona miała wszystkiego dosyć. Zablokowała drzwi od wewnątrz, kiedy za kierownicą usiadł Neal, a obok niego fotograf.

– Hej, siostrzyczko, najpierw podrzucę cię do domu, a potem wpadnę z Casey do gazety, żeby obejrzeć te zdjęcia.

Zanim Jade zdążyła odpowiedzieć, otworzyły się drugie tylne drzwi i do środka wszedł Spencer Madison. Jade poderwała się i chwyciła brata za ramię.

– Spencer chciał zatrzymać się w hotelu Maxwell – ciągnął Neal – ale przekonałem go, że byłoby to szaleństwem, skoro mamy tyle miejsca w domu. Zresztą powiedział mi, że pracujecie nad wspólnym projektem, więc tym bardziej nie ma sensu, żebyście mieszkali osobno.

– Jaki to projekt? – spytała ledwie słyszalnym głosem.

– Nie denerwuj się – odparł całkiem głośno Spencer. – Nie wspomniałem ani słowem o istocie projektu legislacyjnego deputowanej Bloomfield. – Przycisnął palec do ust. – To tajemnica.

Tajny projekt? Nie ma żadnego projektu i żadnej tajemnicy, miała ochotę wykrzyknąć. Ale nie mogła, bo Casey siedziała już obok Neala. Im mniej ludzi dowie się o tej katastrofie, tym lepiej.

Rzuciła się na oparcie siedzenia, a Neal pomachał do szkolnej orkiestry, która otoczyła samochód. Nagle „Moon River” zamilkło w pół taktu i muzycy rozeszli się, ustępując drogi.

– Ten kawałek muszą jeszcze poćwiczyć... – mruknął Neal i ruszył ostro, jedną ręką szukając w radiu stacji nadającej reggae. – Taak, i to chodzi... Może być głośniej? To jest dopiero prawdziwa muzyka!

Jade zerknęła na zegarek.

Spencer bez wahania wyciągnął rękę na oparciu siedzenia i nachylił się do jej ucha.

– Jak się sprawuję? – Przysunął się bliżej.

– Powiedzmy sobie wprost. Nieważne, co obiecywał ci mój brat, po prostu nie wchodzisz z nami do domu. I zapomnij o kolacji – szepnęła, kopiąc go w kolano. – Odsuń się ode mnie! – syknęła ze złością i uderzyła go mocniej.

– Neal zerknął w lusterko.

– Hej, uspokójcie się tam z tyłu, dzieciaki. – Naśladował głos swojego ojca. – Albo, przysięgam wam, natychmiast zawracam do domu.

Jade chwyciła się zagłówka nad fotelem brata i już otwierała usta, kiedy Casey wpadła na pomysł, że zrobi kilka zdjęć, i oślepiła ich fleszem.

– Skończę film – oznajmiła.

– No, no, siostrzyczko, lepiej oszczędzaj swój głos – zakpił Neal. – Mamusia z tatusiem czekają na ciebie z utęsknieniem i będą chcieli posłuchać, jak stawiasz na baczność tych paskudnych polityków z Kapitolu.

Opadła z powrotem na siedzenie i zakłęła pod nosem, co utonęło w huku muzyki reggae, ale nie uszło uwagi Spencera. Gdyby tak wiedzieli, jak bardzo paskudnych...

– Nie martw się. – Poklepał ją po ramieniu. – Przeprowadzę cię i przez to.

## Rozdział 2

– Jedna noc – powiedziała Jade, kierując się do sypialni w zachodnim skrzydle domu. – Niech będzie ta jedna noc. Wymyślę jakieś logiczne wytłumaczenie i jutro rano cię wyrzucam. Wcześniej rano. A do tego czasu masz robić dokładnie to, co ci powiem. Nie schodź beze mnie na dół. Nie rozmawiaj z nikim i...

– Pięknie tu – przerwał jej Spencer.

– A jeśli znajdę jakiś sposób, żebyś mógł zjeść kolację tutaj i nie schodzić na dół, to... – mówiła, kompletnie go ignorując, aż potok jej słów zagłuszył długi, przeciągły gwizd.

– Naprawdę to zrobiłaś? – Spencer wyjął z kieszeni portfel, potem rzucił go na nocną szafkę.

Jej udręka rosła z każdym uderzeniem serca. Gdyby Spencer Madison ubiegał się o nominację do tytułu Najbardziej Drażniącego Mężczyzny Roku, głosowałaby na niego dwa razy.

– Co ja takiego zrobiłam?

Z niekłamanym podziwem patrzył na ręcznie malowane ptaki i różowe wstążki na suficie.

– Ten fresk.

– A jeśli nawet?

– Do diabła, jest niezły.

– Aha... – Ułożyła usta ni to w uśmiech, ni w grymas. – Naprawdę tak myślisz?

– Naprawdę. Złoto na tych wstążkach i obłoki w tle nadają całemu pokojowi surrealistyczny nastrój. Kiedy to malowałaś?

– Latem, kiedy skończyłam szesnaście lat. – Jade zaśmiała się na wspomnienie tamtych beztroskich czasów. – Byłam wtedy pod silnym wrażeniem filmów Disneya. Może też baroku i romantyzmu... – przerwała w pół zdania, zdając sobie sprawę, że Spencer odrywa ją od poprzedniego tematu: jak się go pozbyć.

Kontrolowanie nieproszonego gościa przez dwanaście godzin wyglądało na zadanie ponad jej siły, ale nie zamierzała się poddawać.

– Czy słyszałeś, o czym mówiłam?

– Nie uszło mojej uwagi ani jedno twoje słowo. – Spencer wyjmował z walizki koszule i układał je w równy stos na łóżku.

– Więc co powiedziałam?

– Chwileczkę... – Sięgnął po przybory do golenia i przerzucał je z ręki do ręki.

– Byłaś pod silnym wpływem czegoś bardzo romantycznego...

– Wcześniej!

– Wtedy na dole, z twoimi rodzicami? Nie masz się o co martwić. Byłaś bardzo dobra. – Uśmiechnął się i puścił do niej oko.

– Co ma znaczyć to oczko?

– Chyba mnie polubili.

– Jasne, że nie słuchałeś! Zostajesz tu na jedną noc i nie ma sensu, żebyś się rozpakowywał. – Chwyła jego koszule i wrzuciła je z powrotem do walizki. – A to, że moi rodzice poczęstowali cię dobrą brandy, wcale nie znaczy, że cię polubili. Są gościnni i traktują tak wszystkich, których zapraszam do domu. – Zamknęła walizkę i wepchnęła ją pod łóżko.

Chwilę później błyskawicznym ruchem odepchnęła aparat telefoniczny na drugą stronę stolika, gdy wydawało jej się, że Spencer sięga po słuchawkę. – Nie wygrałeś losu na wikt i opierunek w tym domu, więc ani się waż odwoływać rezerwacji w „Maxwellu”.

Przez chwilę uważnie się jej przyglądał, potem włożył ręce do kieszeni i wychyliwszy się przez jej ramię, popatrzył na widok za oknem. Jade wykorzystwała okazję i chwyciła ze stolika jego portfel.

– Posłuchaj uważnie, chowam to w sejfie mojego ojca, żebyś nie wpadł przypadkiem na jakiś wariacki pomysł, żeby zwinąć tu coś i dać nogę. Poza tym policzę wszystkie srebra i sprawdzę twój bagaż, zanim się stąd wyprowadzisz.

Utkwił w niej lodowaty, błakający się przedtem bez celu wzrok i przysunął się o krok bliżej, uderzając czubkami mokasynów w jej pantofle. Wystarczył jeden głęboki oddech, żeby jego tors oparł się na jej biuście. Chwytała z trudem powietrze.

– Czy dobrze zrozumiałem, że chciałabyś zrewidować moje osobiste rzeczy?

I nagle przestronny pokój, w którym spędziła dzieciństwo, skurczył się do klaustrofobicznych rozmiarów. Ostatkiem sił powstrzymywała się, żeby nie dotknąć szpeciny jego szorstkich policzków i nie... i nie zatrzymać go.

– Ja... ja tego nie powiedziałam.

– Nie musiałaś mówić. – Spencer przysunął się bliżej, jego głos brzmiał ostro.

Zacisnęła powieki. On chce ją pocałować. Gorącym, głębokim pocałunkiem, po jakim trudno jest złapać oddech. Mrowienie rozlewa się po całym ciele, a potem błaga się o więcej. Pocałunkiem, jaki znała z lektur, ale jakiego nigdy nie doświadczyła. Uniosła twarz, jej usta rozchyliły się uwodzicielsko. Za sekundę on...

Usłyszała, jak Spencer siada na łóżku.

Oczywiście wcale nie zamierzał jej pocałować. Opuściła głowę, jeszcze mocniej zacisnęła oczy i powtórzyła kłębiące się w jej myślach słowa modlitwy o ukojenie. Po chwili uniosła powieki, rzuciła portfel na stolik i spojrzała na Spencera z protekcyjną wyższością godną koronowanej głowy.

– Chyba już wiem, o co tu chodzi.

– No o co? – zapytał Spencer, nie zadając sobie trudu, żeby na nią spojrzeć.

– Próbujesz wykorzystać tę przypadkową sytuację jako pisarz, robisz z niej eksperyment na użytek swojej powieści, prawda? – Nie dając mu szansy na odpowiedź, brnęła dalej: – Opuść sobie, bo nie zostaniesz tutaj dostatecznie długo, żeby coś z tego wyszło. Więc przestań roztrzepywać te poduszki. I uważaj! To łóżko jest antykiem. Słyszysz, co mówię?

Chwyciła go za kolano i wtedy musnęli się nosami. Zaskoczona tym zabawnym, choć poufałym kontaktem, znieruchomiała.

– To ty spałaś w tym łóżku, kiedy byłaś mała, prawda? – Uśmiechnął się.

– Skąd wiesz? – Puściła jego kolano i cofnęła się ostrożnie.

– To proste. Pierwszorzędna jakość... – Przeciągnął dłonią po doskonałym profilu drewnianego wezgiłowia. – Ładna, spokojna linia. – Opadł plecami na białą, prążkowaną narzutę, rozłożył ramiona i zakotłosał biodrami. – I robi sporo hałasu, kiedy nim potrząsnąć... Trochę jak ty.

Zacisnęła obie dłonie w pięści.

– Popatrz, wcale się nie śmieję.

Zdjął buty, jednym ruchem przeniósł nogi na łóżko i podłożył ręce pod głowę.

– Widzę, ale ja jestem cierpliwym człowiekiem.

Unikając jego przenikliwego wzroku, Jade obrzuciła lodowatym spojrzeniem jego sylwetkę. Wyciągniętą swobodnie, rozluźnioną... wyprostowaną. Nigdy dotąd nie spotkała nikogo, kto czułby się tak dobrze ze swoim ciałem. I choć prawie nie знаła tego człowieka, była święcie przekonana, że leżałby teraz równie swobodnie, gdyby był całkiem nagi.

Wyobrażenie jego nagości pojawiło się znikąd i poraziło ją dreszczem. Pomyślała, że jeśli jej twarz jest choć w połowie tak rozpalona jak reszta ciała, Spencer natychmiast zrozumie, co się z nią dzieje. Próbowwała zmusić się, żeby patrzeć gdzie indziej. Na próżno, więc zaczęła pocierać czoło.

– Boli cię głowa?

Powoli oderwała ręce od skroni. Coś ją bolało, ale nie była to głowa.

– Co się stało? – Oparł się na łokciu, poklepując materac. – Chciałaś tu dzisiaj

spać?

Tutaj? Właśnie tu, w tym rozgrzanym łóżku? Gdzie Spencer opiera głowę o poduszkę? Gdzie otwiera ramiona i kołysze biodrami? Gdzie wyobraża sobie jego nagie ciało?

– Już nie – odpowiedziała, kierując się do drzwi prowadzących do przyległego pokoju.

– Jade, zaczekaj.

Kątem oka widziała, jak Spencer zeskakuje z łóżka i stawia stopy na bladuróżowym dywanie.

– Dlaczego to robisz? Do czego tak naprawdę zmierzasz?

– Staram ci się dobitnie uświadomić, że opuścisz to miejsce najszybciej, jak to będzie możliwe. Bez zbędnego hałasu.

– Nie to miałem na myśli. – Spencer pochylił głowę.

– Czy nie chciałbyś spędzić świąt z własną rodziną? – spytała z ciężkim, zniecierpliwionym westchnieniem.

– Nie w tym roku. Moi rodzice są gdzieś na Karaibach. Jade, co ty próbujesz ukryć?

Zwolniła kroku, kiedy w jej głowie odezwał się cichutki dzwonek alarmowy. Czyżby to, co usłyszała w jego głosie, było szczerą troską? Czy raczej wciągają w kolejną grę? Wszystko jedno. Przez kilka ostatnich dni przeżyła tyle upokorzeń, że wystarczy jej ich do końca życia. A dopóki nie dostanie tego obiecanego listu z referencjami od Sylwii Bloomfield, z którym będzie mogła zacząć szukać nowej pracy, nie potrzebuje żadnych komplikacji. Żadnego Spencera Madisona.

– To nie twój...

– Teraz już tak.

Przynajmniej już wiedziała, że Spencer Madison ani myśli się wycofać. Ma przecież czas, przed śniadaniem nigdzie się nie wybiera... A czego ona się spodziewała? Wiadomo było, że wcześniej czy później zada jej zasadnicze pytanie. Swoją drogą, jakieś wyjaśnienie mu się należy. Tylko jakie?

– A więc?

Przyglądała mu się uważnie, odsuwając z czoła niesforne kręcone włosy. Od pierwszej zaczepki w pociągu wysyłał jej sprzeczne sygnały. O co mu naprawdę chodziło, czego chciał i kim jest – było dla niej taką samą tajemnicą jak jej własna przyszłość. Nie ma mowy, nie przyzna mu się, że została wylana z pracy, skoro nie odważyła się powiedzieć o tym własnej rodzinie. A jeśli już i tak jest najgorszą kłamczucha świata, może zrobić tylko jedno: przedstawić mu zmienioną wersję

tylko jednej – mniej ważnej – z dwóch ponurych tajemnic.

– Mój chłopak wybierał się ze mną w tę podróż, ale doszło między nami do nieporozumienia... poważnego i... cóż, bardzo osobistego nieporozumienia. Fakt, że nie mogło się to przydarzyć w gorszym momencie, ale trudno, byłam przekonana, że muszę z nim zerwać... – zaczęła odbiegać od tematu, jak zawsze, kiedy kłamała.

Na twarzy Spencera pojawił się pełen współczucia grymas. Coś za dużo tego uzalania się nad sobą. Ale nie miała już odwrotu, więc brnęła dalej, uwiarygodniając swoje kłamstwa jęklwym biadoleniem godnym Oskara.

– Naprawdę nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego tak spanikowałam... Pewnie to stres z powodu rozstania. W końcu nie było to takie łatwe... po tak długim związku...

– Bzdury.

– Bzdury? Co chcesz przez to powiedzieć?

– To, że ci nie wierzę.

– Nie wierzysz, że przyjazd tutaj był dla mnie kłopotliwy? Moi rodzice od dawna naciskali, żebym przedstawiła im Richarda. I nagle, w ostatniej chwili, okazuje się, że nie będzie Richarda... – Wskazała kciukiem drzwi za sobą. – Oni jeszcze nie zaczęli głównej serii przesłuchań. A zjazd koleżeński, na którym będę musiała pojawić się sama? Może ty tego nie rozumiesz, ale dla mnie perspektywa tańczenia solo na takiej imprezie wcale nie jest zabawna.

– I to cię tak wyprowadziło z równowagi? Nie sądzę.

– Niby dlaczego, ty zarozumiała, nieznośny, świętoszkowaty mądralo? Przecież mnie nie znasz!

– Spokojnie, spokojnie. – Spencer podniósł ręce w geście kapitulacji. – Masz rację. Ja nie znam ciebie, ty nie znasz mnie, więc może to zadziała na twoją korzyść?

Położyła rękę na klamce.

– Jade, proszę, wysłuchaj mnie. – Spencer walczył o jej zaufanie najbardziej czułym tonem, jaki mieścił się w repertuarze jego dziennikarskich sztuczek. Trenował je nieprzerwanie od siedmiu lat.

– Oboje wiemy, że zostało jeszcze wiele do powiedzenia...

Cokolwiek ci tak dopiekło, poczujesz się dużo lepiej, jeśli to | z siebie wyrzucisz.

Patrzyła na niego uważnie, nie przerywając, czuł się więc zachęcony, żeby mówić dalej.

– Wiesz, że czasem ktoś obcy może być lepszym słuchaczem niż przyjaciel



albo ktoś z rodziny. Jeśli jesteś gotowa, chętnie zamienię się w słuch.

Przez długą chwilę wpatrywała się nieporuszona w drzwi balkonu, aż wreszcie głośno westchnęła.

– Dobrze, powiem ci prawdę, ale nie wolno ci tego nikomu wypaplać.

Spencer wykonał gest, który powinien przekonać Jade o jego dyskrecji.

– Richard mnie zostawił.

Nie na to liczył. Chciał usłyszeć, że zwolniono ją z pracy w Kongresie – a potem wściekły potok informacji o deputowanej Bloomfield, może nawet wyznanie o jej udziale w oszustwach z delegacjami.

Skubał swój szpeciniasty zarost i uśmiechał się pod nosem. Był optymistą. Przyjdzie pora, że znowu spróbuje pociągnąć Jade za język. Tymczasem, chcąc nie chcąc, dowie się, jak ważny był dla niej ten cholerny chłopak. Ta inteligentna dziewczyna o rudych włosach, z wielkimi niebieskimi oczami i fantastycznym ciałem była więcej niż ładna. Co za głupiec mógł od niej tak po prostu odejść?

– Mam wrażenie, że czujesz się nie tyle zraniona, co urażona.

– Zapewniam cię, że jestem zraniona. A tak naprawdę...

– jestem zdruzgotana. I upokorzona. – Zamrugęła szybko powiekami, usiłując, jak podejrzewał, – wycisnąć z oczu kilka łez. Kiedy się nie udało, zacisnęła wargi i odwróciła się.

– Wydaje mi się, że zachowuję się po tym wszystkim trochę... jak szalona.

Podobało mu się, że trzyma fason. Podobało mu się również, że nie końca jej się to udawało. Ale kiedy ona kłamała, on musiał odwzajemnić się fałszywym uśmiechem. Załamując ręce, Jade plotła o złamanym sercu. Tyle zmarnowanej energii. A tak łatwo mógł sobie wyobrazić lepszy sposób na jej wykorzystanie.

Walcząc z pokusą poprawienia spodni, Spencer podrapał się zamiast tego w nos. Dość tych sentymentalnych, erotycznych, wariackich nonsensów. O czym on, do cholery myśli? Jest tutaj tylko z jednego powodu. Zdobywa informacje nie do nonsensownego, lecz opartego na faktach artykułu o nadużyciach byłej szefowej Jade Macleod. Niech się ta gra już zacznie. Podniósł rękę, żeby zatrzymać jej monolog.

– Wyjaśnij mi jeden drobiazg – poprosił, wręczając jej swoją chusteczkę do nosa. – Powiedziałaś, że twoi rodzice nigdy nie widzieli Richarda?

– Zgadza się... – Wycierając nos, spojrzała na niego podejrzliwie.

– Więc dlaczego mnie nie poprosiłaś, żebym udawał jego, a nie twojego asystenta? Czy nie miałoby to przypadkiem więcej sensu?

Patrzyła na niego bezradnie.

– To nie mój interes, ale on pewnie nie był zbyt dobry w...

Wycelowwała w niego palec i zmierzyła miazdzącym wzrokiem.

– Uważaj!

– Spokojnie, chciałem tylko powiedzieć, że jeśli nie zadałaś sobie trudu, żeby podstawić kogoś za Richarda, ten związek nie był tego wart.

– Był wart więcej niż... no dobrze... to... – Zaczerwieniła się po same uszy. – Potrzebowałam tej mistyfikacji tylko na dworcu. Nie przypuszczałam, że rzecz posunie się tak daleko.

– W każdym razie, na mnie robisz wrażenie osoby, która bardziej interesuje się tym, co ludzie myślą o jej karierze niż o sprawach sercowych. Mam rację?

– Strasznie cię to bawi, prawda? – spytała posepnym głosem, oddając mu chusteczkę.

– Słucham... ?

– Tyle podchodów, psychologicznych zagrywek, żeby sprowokować mnie do gadania o sobie. Chcesz wycisnąć coś z tego do swojej książki? O co tu chodzi, Spence? Kłopoty z natchnieniem? Marna intryga? Nie radzisz sobie z charakterystyką postaci? Słabiutki podmuch zamiast huraganu?

Nie próbował nawet powstrzymać uśmiechu.

– Słabiutki podmuch zamiast huraganu? – Wyjął spod łóżka walizkę i położył ją z powrotem na łóżku. – Powiem ci, jak tylko sam będę wiedział. A chcę ci powiedzieć, że ta kolacja z twoją rodziną się nie liczy. Obiecałaś mi, że zjemy ją we dwoje.

– Z pewnością się liczy. Nie mam najmniejszego zamiaru pokazywać się z tobą publicznie. Im mniej osób, którym będę musiała wyjaśniać tę sytuację, tym lepiej.

– Sięgnęła do klamki i nacisnęła ją. – Dlaczego się tak dziwnie uśmiechasz?

– Jeśli zapomniałaś, to przypominam ci, że już widziano nas publicznie. Poza tym co będziesz mówić, jeśli przeczytają o nas w gazecie?

– Czy wyglądam na zmartwioną?

Wyglądała, lecz na wszelki wypadek Spencer postanowił nie odpowiadać.

– No więc nie jestem zmartwiona. Bardzo kocham swojego brata, ale on nigdy nie dotrzymuje ustalonych terminów. Niestety, taki już jest, że nie udało mu się jeszcze niczego doprowadzić do końca. Więc nie martwię się o gazetę. A teraz, jeśli pozwolisz, pójdę się rozpakować.

Wyszła na korytarz po swoje walizki, a kiedy ruszył za nią, powstrzymała go zdecydowanym gestem.

– Poradzę sobie. Przyjdę po ciebie później. – Chwyliła bagaże i przez drzwi

łącznikowe wniosła je do swojej sypialni.

– Pamiętaj, że masz nie wychodzić, z nikim nie rozmawiać i nie używać telefonu. Chyba że masz do niego własną kartę magnetyczną.

Nim zdążył otworzyć usta, zatrzasnęła za sobą drzwi.

Gdzie on jest! Jade zapukała do drzwi po raz trzeci.

Nie miała zamiaru zostawiać go samego tak długo, ale zaplanowana na pięć minut drzemka przedłużyła się. Dwie godziny gdzieś się rozplynęły i wszystko wskazywało na to, że Spencer Madison również.

Jeszcze raz zapukała. Żadnej odpowiedzi. Wzruszyła ramionami, otworzyła drzwi, zajrzała do wnętrza i rozejrzała się dookoła. Portfel leżał tam, gdzie go zostawiła. Zerknęła na drzwi do holu, wśliznęła się do pokoju i podeszła do nocnego stolika. Pokusa, żeby przejrzeć potrójną skórzaną kopertę, była ogromna. Wytarła wilgotne dłonie o bluzę pidżamy. Wszystko, czego się nauczyła o istocie dobra i zła, błyskawicznie przemknęło jej przez głowę.

Jeżeli istniał jeden powód, żeby złamać życiowe zasady, to była nim obecność Spencera Madisona. Miała prawo – nawet obowiązek – żeby sprawdzić, kim jest ten człowiek. Zapaliła lampę, podniosła portfel i zaczęła go rozkładać.

– Pomóc ci coś znaleźć?

Dźwięk jego głosu wstrząsnął nią jak uderzenie pioruna. Odrzucając portfel na miejsce, niechcący potrafiła lampę, która spadła na łóżko. Kiedy ją podnosiła, potrafiła kolanem róg nocnego stolika.

– Nie, świetnie sobie radzę – odpowiedziała, rozcierając kolano.

Stał w drzwiach, ze skrzyżowanymi rękoma, niedbale opierając się barkiem o framugę.

– Zawsze się tak chyłkiem skradasz?

– Tak. A ty zawsze rewidujesz swoich gości?

– Nie jesteś żadnym gościem.

– Tylko nie mów tego swoim rodzicom. – Leniwy uśmiech zajaśniał na jego twarzy. – Urządzili prawdziwą ucztę. Może zejdziesz i zobaczysz to na własne oczy?

– Chyba umówiliśmy się, że będziesz czekał na górze, aż po ciebie przyjdę. Nie podoba mi się, że łazisz po moim domu. – Podeszła do drzwi, lecz Spencer zagroził jej drogę.

– Wykonałem kilka koniecznych telefonów i zrobiło się potwornie nudno. Chciałem ci powiedzieć, że zabrakło wieszaków w mojej szafie. Mogłabyś mi kilka

pożyczyć?

– Nie będą ci potrzebne wieszaki, bo nie zostajesz tu na dłużej.

– Dlaczego? Idzie nam tak dobrze.

– Może tobie idzie dobrze, ale ja ciebie nie lubię. Nie lubię wykorzystywania ludzi. Nienawidzę kłamstwa. A już szczególnie nie znoszę okłamywać ludzi, których kocham. Teraz schodzę na dół. – Przepchnęła się bokiem pomiędzy Spencerem a framugą drzwi, popędziła w stronę schodów i zatrzymała się na pierwszym stopniu. Odwróciła się do niego gwałtownie. – Powiem im, że popełniłam ten idiotyczny błąd. A potem Neal podwiezie cię do miasta i będziemy mieli to wszystko za sobą. Spencer potrząsnął głową.

– Słucham?

– To nie jest dobra pora.

– Dobra jak każda inna, bo wcześniej czy później muszą się dowiedzieć, że zostałam... – O mały włos nie powiedziała „wylana”.

Co się z nią dzieje? Dlaczego traci przy nim głowę? Jest beztroski, pewny siebie, bezczelny i stopniowo wyciąga z niej prawdę. Zdała sobie sprawę, że jeżeli nie będzie się pilnować, wygada mu w końcu, jak straciła pracę.

– Nie przerywaj, mów dalej. – Stał przy niej na szczycie kręconych schodów.

– Dobrze. Więc zostałam porzucona. Przez swojego chłopaka, który przedtem opróżnił moje konto bankowe i „pożyczył” mój samochód. – Patrzyła mu prosto w oczy. – Teraz jesteś zadowolony?

Wyglądał na rozczarowanego.

– Jestem trochę zakłopotany. Słuchaj, może się mylę, ale nie sędzę, żebyś dziś wieczorem chciała poruszać ten temat.

– A mnie nie interesuje, co ty sądzisz. To są moje osobiste sprawy. – Schodziła dalej po schodach. – Popełniłam dwa błędy. Pozwoliłam sobie na panikę. I wciągnęłam w to ciebie. Nie zrobię trzeciego głupstwa i nie dopuszczę, żeby ta gra toczyła się dalej. Ani chwili dłużej.

– A o jakiej grze mówisz?

Przez moment zdjął ją strach, bo miała przeczucie, że Spencer nawiązuje do wyrzucenia jej z pracy. Ale skąd... ? Przecież nikt, oprócz niej i Sylwii Bloomfield, o tym nie wie. Zgodziły się obie, że ogłoszą to po świątecznej przerwie.

– Nie bądź za sprytny. – Zaciśnęła dłoń na błyszczącej mosiężnej klamce dębowych drzwi prowadzących do salonu. – Dostaniesz teraz kolację, którą ci obiecałam, zjesz ją szybko i wrócisz na górę, żeby spakować swoje rzeczy. Opuszczasz ten dom jeszcze dziś wieczorem. Taka jest umowa, Spence.

Jego coraz szerszy uśmiech umocnił w niej podejrzenie, że Spence chowa w rękawie jakiegoś asa.

– Czy zdarzyło ci się zauważyć, że sprawy nigdy nie są tak proste, na jakie wyglądają? – spytał, zbliżając się do niej wolnym krokiem.

– Jeżeli chodzi o ciebie, sprawa jest prosta.

– A skąd u ciebie ten wielki pośpiech?

– Posłuchaj, od dawna marzyłam o spokojnych świętach z rodziną. Sama. Bez żadnych nieznajomych.

– Elastyczność jest powszechnie niedocenianą cnotą.

Zmrużyła oczy, kiedy on z uśmiechem naciskał drugą kłamkę. Co mu teraz chodzi po głowie? Pchnęła przed siebie podwójne drzwi.

Ze wszystkich zakątków pokoju rozległ się gromki chór:

– Niespodzianka!

### Rozdział 3

Dwanaście godzin później, po mnóstwie kłamstw i półprawd oraz kacu po wypitym szampanie, Jade weszła do kawiarni Chocolate Chip. Aromat smakowitej kawy i domowych deserów zmieszał się z mroźnym powietrzem, które wdarło się za nią do środka.

Uśmiechając się pod nosem, zamknęła drzwi i zaczęła rozglądać się po ulubionej knajpce licealistów z jej czasów, a teraz eleganckiej kawiarni należącej do jej szkolnej koleżanki. Megan Sloan pomachała do niej, choć akurat obsługiwała ekspres do kawy. Syk pary mieszał się z gwarem rozmów wypełniających rozświetloną słońcem salkę. Przyjaciółka wprowadziła trochę zmian, ale udało jej się utrzymać atmosferę, dzięki której Jade uważała to miejsce za jedno z najsympatyczniejszych w Follett River.

Kiedy zdejmowała płaszcz, zadźwięczał dzwonek nad drzwiami, zwiastując kolejnego gościa. Zerknęła przez ramię i zobaczyła uśmiechniętego Spencera.

– Jest cały – oświadczył, mając na myśli samochód, który przed chwilą zaparkował.

– Wiem, jak prowadzisz, więc chyba zacznę wierzyć w bożonarodzeniowe cuda.

Nie myślała jednak ani o Bożym Narodzeniu, ani o cudach. Przypominała sobie dawne czasy, kiedy to miejsce przesiąknięte było odorem tłustych hamburgerów, wonią podłego lakieru do włosów i nastrojem nastoletniej młodości. Tuż koło niej Spencer tupał, strzepując śnieg z butów, i rozpinał swoją lotniczą kurtkę. Niespodziewanie te dźwięki wtopiły się w jej najmiłsze wspomnienia. Chwila nostalgii sprawiła, że Jade się uśmiechnęła.

Na jakieś dwie sekundy.

Nagle Spencer rozłożył ramiona, przymknął oczy i wziął głęboki oddech. Bardzo głośny oddech, który przywrócił Jade do rzeczywistości.

– Och, uwielbiam zapach cappuccino wczesnym rankiem!

To teatralne wyznanie wzbudziło ciekawość czterech studentek przy pobliskim stoliku. Nachyliły się ku sobie i przez całą salę przetoczyła się fala szeptów.

Jade zadrżała. Do tej pory wszędzie, gdzie się pokazała ze Spencerem, ten mężczyzna zwracał na siebie uwagę. Odwróciła się, żeby posłać mu wymowne spojrzenie, ale oczy miał zamknięte, więc cierpliwie czekała, aż je otworzy.

Kilka sekund później wciąż na niego patrzyła i dotarło do niej, że żadna kobieta

w promieniu stu metrów nie mogła się na niego nie gapić. Spencer był niezwykle przystojnym mężczyzną.

Niedbale poprawiając grzywkę, zerknęła w stronę studentek. Z podniesionymi w górę kciukami posłały jej pełne uznania uśmiechy, wydając się w tej ocenie całkowicie zgodne.

Odpowiedziała nieznacznym wygięciem warg i zwróciła się twarzą do Spencera.

– Jak skończysz występ, możesz to powiesić. – Podniosła z kolan swój płaszcz i przycisnęła go do masywnej ściany jego torsu.

Wychyliła się, nie wstając z krzesła, żeby zamknąć drzwi, ale on był szybszy. Ich twarze zbliżyły się do siebie.

– Wciąż jesteś wściekła na swoją matkę za to, że uparła się, żebym ja prowadził? – Przymilnym gestem pogładził jej rękę.

– Nie jestem wściekła na swoją matkę. W przeciwieństwie do ciebie wiem, o co jej chodzi.

– A o co, jeśli możesz mnie oświecić?

– Dam ci małą wskazówkę. Ostatnim razem, kiedy przywiozłam kogoś do domu, próbowała nas namówić na szybki ślub.

Jade poczuła, że Spencer trzęsie się ze śmiechu. I znowu to dziwne łaskotanie w żołądku. Zaczęła się uśmiechać, ale przestała, gdy tylko zdała sobie sprawę, że nie powinna tego robić. Po co mu to powiedziała? Czy on śmieje się z niej... ? Czy może razem z nią? Wyciągnęła dłoń spod jego palców i błyskawicznie zmieniając wyraz twarzy, dała mu do zrozumienia, że to koniec żartów.

– A tak przy okazji... – Spencer spoważniał. – Jaki jest jej ulubiony kolor?

– Morski – odparła Jade, chwytając gazetę ze stosu ułożonego na stoliku przy drzwiach. – Dlaczego pytasz?

– Podśledzałem, jak zastanawiała się wraz z twoim ojcem, co mi kupić na Gwiazdkę. Miałem nadzieję, że podpowiesz mi, co ja mam im kupić.

– O, nie, nawet o tym nie myśl. Tylko mógłbyś ich ośmielić. Poza tym nie przyprowadziłam cię tutaj, żeby rozmawiać o świątecznych zakupach. Mam ważniejszą sprawę.

– Aha... Więc to jest pożegnalne śniadanie, po którym zostanę wypędzony do hotelu „Maxwell”?

– Jadłeś już śniadanie i wiesz równie dobrze jak ja, że teraz nie możesz mnie zawieść.

– A to dlaczego? – Strzepnął kilka kropel stopionego śniegu z czubka głowy.

– Dlatego, że ten fanklub, który zgromadziłeś wczoraj na dworcu i powiększyłeś na wczorajszym przyjęciu, będzie żądał wyjaśnień, jeśli mój asystent się stąd wyprowadzi. Nie mogę do tego dopuścić.

– Hmm. Wygląda na to, że mamy dobry powód, żeby trzymać się razem.

– Posłuchaj mnie uważnie. – Jade dźgnęła go palcem w pierś. – Żeby nie było niedomówień, powinieneś wiedzieć, jak mnie cieszy cała ta sytuacja. Czuję się w niej jak naga w pokrzywach, rozumiesz? Ale jest jak jest. Przyssałeś się jak pijawka do mojej rodziny i dopóki się nie odczepisz, musimy dojść do porozumienia w kilku podstawowych sprawach. Przygotowałam długą listę...

– Dobra, już zrozumiałem.

– Nie. – Jade wciśnięła mocniej palec w jego kolorowy sweter. – Nie wydaje mi się. Muszę dbać o swoją reputację, a twoje zachowanie, jak dotąd, balansuje na krawędzi przyzwoitości.

Nie wstając z krzesła, Spencer sięgnął w stronę drewnianego haka, żeby powiesić na nim jej płaszcz.

– Jeśli dobrze rozumiem, obawiasz się, że zrobię coś niestosownego, co dotrze do Sylwii Bloomfield i zagrozi twojemu stanowisku?

Jade zaschło w gardle.

– Coś w tym rodzaju – mruknęła niewyraźnie, wpatrując się w świętego Mikołaja i renifera, namalowanych na szybie wykuszowego okna kawiarni. Spencer z nieprawdopodobnym talentem usypiał jej uwagę, a potem, kiedy najmniej się tego spodziewała, doprowadzał ją do ataku paniki.

– Niepotrzebnie się tak martwisz, dziecinko. – Leciutko pogładził ją po policzku.

– Odruchowe, delikatne dotknięcie było właśnie tym, czego pragnęła. Jego pierwszy naturalnie troskliwy gest. Z drugiej strony, w sytuacji w jakiej się znalazła, taki gest niespodziewanej czułości mógł się okazać czymś, czego najmniej potrzebowała. Była bliska nerwowego załamania. I nie chciała ni stąd, ni zowąd zalać się łzami. Odsunęła jego dłoń.

– Nie lubię być traktowana jak dziecko.

– Chciałem tylko powiedzieć, że twoi rodzice są z ciebie tak bezgranicznie dumni, że chyba nie powinnaś przejmować się drobiazgami. Wczoraj wieczorem myślałem, że rozplaczą się oboje, kiedy twoje koleżanki opowiadały, jakim świetlanym przykładem byłeś dla nich w szkole i później... Nawet burmistrzowi zabrakło słów uznania. A kiedy pojawiło się wreszcie pytanie o twojego nieobecnego chłopaka, wszyscy byli tacy życzliwi...



Zacisnąwszy dłonie w pięści, siłą woli powstrzymała się od gniewnej reakcji, potem wstała i ruszyła do stolika w samym kącie sali.

Spencer powiesił swoją kurtkę i ruszył za nią. Kiedy odsuwał stojące obok niej krzesło, Jade położyła na nim torebkę. Zajął miejsce naprzeciwko.

– O co chodzi?

– Doskonale potrafiłabym wyjaśnić nieobecność Richarda sama, bez twojej pomocy. – Cisnęła na stolik gazetę.

– I tu się mylisz. Kiedy Rebeka o niego zapytała, spłoszyłaś tak bardzo, że myślałam, że zaraz dostaniesz wylewu.

– Ja też tak myślałam. – Usiadła na krześle i zaczęła przetrząsać torebkę w poszukiwaniu kartki i pióra. – Ale dopiero wtedy, gdy powiedziałaś, że Richard jest w szpitalu i oddaje swoją nerkę choremu bratu. Skąd ci przychodzą do głowy takie pomysły?

– Jestem pisarzem. – Uśmiechnął się. – Pisarzem, który bardzo potrzebuje kofeiny. Ty z kolei wyglądasz tak, jakbyś z powodzeniem mogła się zadowolić kawą bezkofeinową.

– Mogłabym. – Trzasnęła piórem o stolik, kiedy odchodził do bufetu. – Zaczekaj. Nie wiesz, co ja lubię i jak bardzo lubię.

– Nie? Zaraz się przekonamy.

Jego szatański uśmieszek wywołał w niej lekki dreszcz promieniujący od kolan do brzucha.

Kiedy odchodził, zapomniała, czego szuka w torebce, i nie mogła oderwać od niego oczu. Przedzierał się przez labirynt zatłoczonych stolików krokiem tak pewnym, jakby zmierzał do trybuny, żeby wygłosić mowę albo odebrać nagrodę. Ale to nie luźne spodnie od smokingu otulały jego biodra, tylko obcisłe džinsy w kolorze ciemnego indygo. Jade westchnęła. Każdy jego krok był przedwczesnym prezentem gwiazdkowym... którego nie mogła przyjąć!

Oparła łokcie o stolik i objęła dłońmi głowę. On był niebezpieczny. Dostawała bzika na samą myśl, że mogłaby go dotknąć... tam gdzie spodnie przylegały najciaśniej. Poza tym znała swoje możliwości i zahamowania. Bez względu na okoliczności, nigdy by się nie odważyła na spełnienie tej fantazji i pogładzenie męskich pośladków, tak po prostu.

Opuściła niżej rękę i patrzyła, jak Spencer, pochylony nad bufetem, rozmawia z Megan. Jego urok, naturalny styl bycia, zdawały się równie bezsprzeczne jak to, że bawiąc się znakomicie w towarzystwie jej przyjaciółek, nie próbował ich uwodzić.

A co z nią? Zaczęła wiercić się niespokojnie w krześle. Jeśli chodzi o

rozpoznawanie objawów pociągu seksualnego, nie była przecież kompletną idiotką. Od pierwszej ich rozmowy w czasie podróży z trudem odrywała od niego oczy. A on ani razu nie zostawił jej samej dłużej niż na minutę. Westchnęła, patrząc przed siebie nie widzącym wzrokiem. Wczoraj po południu miał w sypialni doskonałą okazję, żeby ją pocałować. I nie zrobił tego.

– Jade, Jade, Jade – wyszeptała cicho. – Kiedy ty się w końcu czegoś nauczysz?

Usłyszała jego śmiech, szczery, donośny. Podniosła wzrok i zobaczyła, że przeszedł na drugą stronę bufetu do Megan, która uczyła go obsługiwać ekspres do kawy.

Patrzyła, jak Spencer dokładnie wypełnia instrukcje Megan. To też było potrzebne mu do napisania powieści? Może jego zawód tłumaczy wszystko – mniej lub bardziej irytujące zachowania, to, co robi i czego nie robi.

Wyprostowała się. Jasne. Ostatnia rzecz, której życzyłby sobie pisarz w czasie pracy, to wplątać się w jakąś miłosną aferę. Może to wyjaśnia, dlaczego jej wtedy nie pocałował...

W twoich marzeniach, Macleod, pomyślała, podniosła pióro i przycisnęła stalówkę do brzegu gazety. Ty po prostu nie masz tego „czegoś”, co bierze mężczyzn. Musisz się z tym pogodzić. Nigdy się nie dowiesz, jak to jest... płonąć nocą.

Gryzmołąc coś na gazecie, zorientowała się nagle, że wyłaniająca się spod jej pióra twarz ludzako przypomina Spencera. Starannie cieniując, uzyskała niezłe podobieństwo jego brody. Odchyliła się do tyłu i przyjrzała jego ustom. Musiała trochę wypełnić kontur dolnej wargi... Uśmiechając się, roztarła kciukiem atrament na wygiętej w łuk kresce. Spłoszona, przycisnęła dłoń do gazety, kiedy nagle usłyszała dochodzący z dwóch, trzech metrów głos Spencera.

– Jeszcze jest gorąca. – Niósł dwie filiżanki, nad którymi kłębiła się para.

Wspaniale. O mało nie zobaczył, że rysuje jego portret jak zakochana nastolatka. Wrzuciła pióro do torebki, podniosła gazetę i przyjrzała się rozkładówce. Zanim Spencer stanął przy stoliku, zwinęła gazetę.

– *Caffe latte*, szefowo. I ekstra czekoladowe wiórki na wierzchu. Coś nie tak? Nie trafiłem z zamówieniem?

– Trafiłeś w dziesiątkę. – Jade uśmiechnęła się niepewnie i sięgnęła po filiżankę. – W jaki sposób... – nie dokończywszy pytania, potrząsnęła głową. – Megan ci powiedziała, prawda?

– Czyżby? – Usiadł naprzeciwko.

– Nie wygłupiaj się. Dziękuję.

– Bardzo proszę. Sądziś, że możemy ogłosić rozejm do czasu, aż wypijemy tę kawę?

Może to niezła myśl. Co najmniej od pięciu minut ten facet zachowuje się przyzwoicie, a jej byłoby na rękę, żeby tak trzymał, kiedy będzie z nim rozmawiała. Patrzyła, jak pije pierwszy łyk kawy, potem z kącika ust zlizuje kremową piankę zmieszaną z czekoladą.

– Jasne – odpowiedziała.

– Megan obiecała, że zajrzy do nas, jak tylko będzie miała wolną chwilę.

Jade musiała przyznać, że sztukę gry spojrzeniami Spencer opanował w mistrzowskim stopniu.

– Wspaniale – odpowiedziała z uśmiechem.

Ta chwila normalności nie musi być trudna, przekonywała się w popłochu, tylko dlatego, że zdarza się po raz pierwszy. Dobry Boże, i jeszcze zaczynają ją piec policzki. Czuła się jak na pierwszej randce. Spuściła wzrok.

– Proszę, mogę ci dać połowę. – Podsunęła mu część miejscowej gazety „Follett River Ledger”. – Ja czytam „Wściekłego”. Wiesz, tego satyryka politycznego z Waszyngtonu, który woli pisać anonimowo. Od kilku tygodni jest na urlopie i przedrukowują jego najlepsze kawałki. – Wlepiała wzrok w stronicę gazety. – W każdym razie najbardziej kontrowersyjne – dodała po chwili.

Spencer zakrztusił się rykiem kawy, a potem głośno odkaslnął.

– Często go czytasz?

– Jasne. Bez względu na to, czy umacnia mnie w moich własnych poglądach, czy też irytuje, nigdy nie opuszczam jego kolumny. Czytanie „Wściekłego” jest nałogiem, z którym trudno zerwać.

– Nigdy jeszcze nie słyszałem, żeby ktoś mówił w ten sposób o ulubionych lekturach.

– A ty, mimo że jesteś zajęty pisaniem powieści, znajdujesz czas, żeby czytać takie rzeczy?

– Tak, oczywiście. „Wściekłego” czytam regularnie, tak jak ty.

– Nie zastanawiałaś nigdy, kim on jest? Na tej fotografii, w kretyńskiej baseballowej czapeczce z daszkiem zakrywającym twarz, to może być... każdy.

– Tak, ja też się czasami zastanawiam, kim jest ten facet.

– Spencer obrócił filiżankę, a potem przeczesał palcami włosy.

– Przypuszczam, że miesiąc temu niezłe zdenerwował twoją szefową. Pamiętasz, wymienił jej nazwisko w tym felietonie o pozorowanych delegacjach służbowych, które w rzeczywistości są drogimi wycieczkami na koszt publiczny.

Jade poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Właśnie takiej przypadkowej wzmianki Spencera bała się najbardziej. Na szczęście nikt teraz nie usłyszał ich rozmowy. Ostatnią rzeczą, której by chciała, to znaleźć się w sytuacji, w której musiałyby bronić Sylwii Bloomfield.

To prawda, że ta kobieta dała jej upragnione stanowisko dyrektora biura w Kongresie. Przez trzy lata Jade ani przez chwilę nie wątpiła, że ta praca jest spełnieniem jej marzeń. Podniecająca, twórcza, w najwyższym stopniu satysfakcjonująca. Ale od zeszłej soboty, kiedy wpadła na Sylwię i jej asystenta Lance'a, tarzających się na jej biurku, starała się z całych sił nie myśleć o deputowanej Bloomfield.

– Tym razem „Wściekły” poszedł złym tropem – odpowiedziała krótko.

– Naprawdę tak sądzisz? Niektóre z jego pytań nie doczekały się odpowiedzi.

– Dlatego, że jej nie wymagały. Mogę cię zapewnić, że rejestr wydatków Sylwii jest bez skazy.

Nie mogąc oderwać spojrzenia od Spencera, Jade ukryła twarz za gazetą. Serce łomotało jej w piersi nieprzytomnie. Chociaż jej praca polegała na wstępnych analizach ustawodawczych, z tego, w czym się mogła zorientować, rejestr wydatków Sylwii rzeczywiście był bez zarzutu. Ale z drugiej strony, po tym, co się wydarzyło w ostatnią sobotę, chyba żadna rewelacja na temat jej pracodawczyni, zameżnej deputowanej, nie byłaby jej w stanie zaskoczyć.

– Bardzo gorliwie jej bronisz. – Palce Spencera spoczęły na brzegu gazety. – Wspaniale to słyszeć, bo jeśli dalej mam być twoim asystentem, muszę mieć pewność, że pani Bloomfield jest godną szacunku członkinią Kongresu.

Znowu się zaczyna, pomyślała, gdy tępy ból zaatakował jej skronie.

– Wypiłeś już swoją kawę? Bo ja tak. – Odsunęła filiżankę, nie czekając na odpowiedź. – Oto nasz układ. Przyjechałeś do Follett River, żeby pisać książkę, tak?

– Zgadza się. Ale kto mógł przypuszczać, że spotkam takich wspaniałych ludzi?

– Kogo to obchodzi? Ci wspaniali ludzie, których tu spotkałeś, to moi przyjaciele. Nie twoi. Są dla ciebie mili tylko dlatego, że jesteś ze mną. Na pewno nie masz jakiegoś innego miejsca, w którym mógłbyś spędzić święta?

– Nie mogę wyjechać. – Spencer zdecydowanie potrząsnął głową.

– Więc obiecaj mi, że będziesz siedział w swoim pokoju i pilnie pracował. I nie szukał każdej możliwej okazji, żeby wprawić mnie w zakłopotanie. – Pochyliła się nad stołem, kiedy zobaczyła, że zbliża się do nich Megan. – Rozumiesz? – spytała szeptem. – Masz wikt i zakwaterowanie, więc zostaw mnie w spokoju.

– Ach, nareszcie jest Megan. – Spencer wstał, żeby odsunąć krzesło.

– Dzięki, Spence, nie będę siadać. – Megan spojrzała na Jade. – Od dawna nie byłam na tak udanym przyjęciu jak to wczorajsze u twoich rodziców. Mam nadzieję, że nasz zjazd okaże się równie udany.

– Okaże się wielkim sukcesem, bo ty go organizujesz. Poza tym przyjeżdża Rebeka Barnett, więc mamy podwójną gwarancję, że będzie wesoło.

– Czy wiesz, że mam straszną tremę? Chociaż wiem, że nie powinnam. Wszyscy jesteśmy przyjaciółmi... – Zerknęła na Spence'a, potem znów na Jade. – Albo wkrótce będziemy. Oto prawdziwy skarb. – Megan poklepała po ramieniu Spencera.

– Skarb?

– No jasne. Spence nie wspomniał ci, że będzie nam pomagał?

– Właśnie miałem to zrobić. – Uśmiechnął się do Jade.

– Będzie zabawnie! – obiecała Megan, wracając do bufetu.

Jade była zaskoczona. Spencer angażuje się w organizację ich zjazdu. Pokręciła z niedowierzaniem głową. Właściwie czemu się dziwi? Sama jest sobie winna. Pozwoliła temu człowiekowi wkroczyć w swoje życie, a teraz bezskutecznie usiłuje go kontrolować, jakby wierzyła, że można zatrzymać toczącą się po stromym zboczu lawinę.

Westchnęła głęboko. Nie podda się. Zaciśnęła dłonie na krawędzi stolika i patrząc Spencerowi w oczy, oznajmiła spokojnie:

– Postawmy sprawę jasno. Dekorujesz ze mną salę i razem idziemy na zjazd.

– Ty też jesteś w zespole dekoratorów?

– Od tej chwili jestem.

– Na to mogę się zgodzić.

– Przywiozłeś ze sobą garnitur?

– Nie.

– Więc musisz go kupić. Ja wybiorę.

– Unikaj brązu, jeśli mogę cię prosić.

– Zawsze unikam tego koloru. Pójdziemy po zakupy do magazynu Jordana.

Razem.

– Mam nadzieję, że zdążymy do pierwszej. Umówiłem się z Nealem na mecz koszykówki. Potem muszę zrobić zakupy. Chyba nie zapomniałaś, że dziś jest Wigilia.

Uśmiechając się, Jade udawała, że go nie słyszy.

– Ten zarost musi zniknąć.

– To żaden problem. – Spencer wzruszył niedbale ramionami, pocierając dłonią brodę.

– A ponieważ jesteś moim osobistym asystentem... – Jade wyciągnęła z torebki kartkę i pomachała nią przed nosem Spencera – będziesz mi osobiście i sumiennie asystował.

– Co to jest? – Spencer sięgnął po kartkę i zerknął na nią podejrzliwym wzrokiem.

– Przeczytaj to. Śmiało. Chcę mieć pewność, że rozszyfrujesz moje pismo.

– „Washington Herald” – zaczął czytać na głos. – „Dwie rolki czerwonego błyszczącego papieru z karteczkami do prezentów. Dwie torby całusków. Jedna z nadzieniem wiśniowym, druga z pomarańczowym. I jedno opakowanie tamp... „ – Spojrzał na Jade ze zdumieniem.

Odkasznął cicho, mrużąc oczy.

Postrzelono go w Bagdadzie. Przeszedł jakąś cholerną gorączkę w Afryce. I co najmniej dwa rządy uznały go za persona non grata. Kupowanie artykułów kobiecej higieny intymnej w małym amerykańskim miasteczku nie przerasta jego możliwości. Sprostaj temu zadaniu.

– ... I jedno opakowanie tamponów.

Jeżeli Jade była rozczarowana tym, że nie wyglądał na szczególnie zażenowanego, nie dała tego po sobie poznać.

– Apteka Torkle’ego jest niedaleko, po lewej stronie ulicy. Spotkajmy się tutaj za piętnaście minut. Chciałabym porozmawiać z Megan o przygotowaniach do zjazdu. Sama.

Spencer zasalutował jak żołnierz i wstał.

– Rozkaz wykonam – zameldował i czekał, aż Jade się uśmiechnie. Udał, że rusza do drzwi, i nagle odwrócił się z uniesionym w górę palcem. Jeśli ona cokolwiek udaje, to gramy dalej, pomyślał.

– Byłbym zapomniał ci powiedzieć, że dziś rano był do ciebie telefon, kiedy brałaś prysznic.

– Telefon? – Uśmiech zamarł na jej ustach i po krótkiej chwili całkiem się rozplynął.

– Rozmawiałem właśnie z wydawcą, kiedy odezwał się sygnał, że ktoś do ciebie dzwoni.

– Kto telefonował?

– Poczekaj, niech się zastanowię... – Spencer zauważył, że Jade jest wyraźnie zaniepokojona. – Jakiś facet... – Podrapał się w czoło.

– Mój samochód – szepnęła Jade. Nie spodziewała się kiedykolwiek odzyskać pieniędzy, ale może Richard zdał sobie sprawę, jak łatwo policja może zidentyfikować auto dzięki tablicom rejestracyjnym.

– Czy to był Richard?

Spencer uśmiechnął się.

– Przypomnij sobie... – naciskała Jade, słysząc łomot swojego serca. Czyżby bożonarodzeniowe cuda jednak się zdarzały? Może Sylwia Bloomfield wreszcie pozbyła się swojego chłopaczka. Może dzwoniła, żeby ją przeprosić i zaproponować powrót do pracy. – Rzeczywiście był to mężczyzna?

– To była kobieta.

– Sylwia Bloomfield?

– Przedstawiła się jako Corinne. Nazwiska nie zapamiętałem.

Jade zmarszczyła brwi. Po co mogła dzwonić Corinne Palmer? Sylwia nie wciągałaby nikogo w tak delikatną sprawę. A może to dobry znak? Może jest na tyle zakłopotana, że nie zadzwoniła sama.

– O której godzinie odebrałaś ten telefon?

– Koło siódmej.

– O siódmej rano? Spencer, to prawie cztery godziny temu.

– Spokojnie, dziecinko... – Spencer wyciągnął rękę i pocieszającym gestem ścisnął jej ramię. – To pewnie nic ważnego.

– Skąd możesz wiedzieć?

– Ta kobieta wspomniała coś o zmianie wystroju twojego biura.

– Naprawdę? – Jade przycisnęła dłoń do piersi. – A więc jednak zdarzył się cud... Sylwia opamiętała się. – To genialnie! Cudownie. Fantastycznie! – Chwyła Spencera za ramiona, potrząsnęła nim, a potem objęła go i przytuliła się do niego.

– Naprawdę?

– Tak. Nie dosłyszałaś? – Spojrzała na niego z promiennym uśmiechem. – Będę miała odnowione biuro!

Spencer przygarnął ją do siebie i pogładził po włosach. Przez ułamek sekundy Jade miała wrażenie, że musnął jej ucho leciutkim pocałunkiem.

Czy na pewno był to pocałunek?

– Moje gratulacje, szefowo. Ale powiedz, co musiałaś zrobić, żeby to sobie załatwić?

## Rozdział 4

Nie, do licha, to nie był pocałunek. Jade, uwięziona w stalowym kręgu ramion Spencera, odchyliła się do tyłu.

– A co niby miałabym za to zrobić? – Zacisnęła dłonie na twardych bicepsach i spojrzała mu w oczy. – Hej, co ci łązi po głowie?

– Bloomfield ni stąd, ni zowąd zawiadamia cię w Wigilię, że twoje biuro będzie miało nowy wystrój? – Cmoknął i pokręcił głową. – Bardzo hojnie jak na podarunek gwiazdkowy od szefowej.

Kiedy zsunął dłonie na jej biodra, Jade poczuła niebezpieczne mrowienie w kręgosłupie.

– Czy mógłbyś trochę mniej kombinować? – zapytała z nadzieją, że zmarszczonymi brwiami odwróci uwagę Spencera od jej nerwowego drżenia. Pomijając atak paniki w pociągu, po raz pierwszy czuła się tak bliska zdemaskowania.

– Jasne – odpowiedział niewinnym tonem. – A co z onyksowymi podstawkami na pióra i koszami na owoce?

Parsknęła krótkim, wymuszonym śmiechem, modląc się w duchu, żeby ów śmiech zabrzmiał naturalnie.

– Spencer, nowy wystrój mojego biura nie jest świątecznym prezentem od szefowej.

– Nie? – Wydał dolną wargę i zerknął na nią zmieszany.

– A może to niepewność? Co oznaczało to dziwne spojrzenie? Próbowała patrzeć mu w oczy, ale aromatyczny, słodki zapach kawy, który wydobywał się z jego ust, zbyt ją rozpraszał. Cudownie rozpraszał. Wszystko w nim ją rozpraszało.

– Jesteś tego pewna? – spytał.

– To prawda... przysięgam – wyszeptała Jade, czując, że znowu poddaje się urokowi Spencera. Wspięła się na palce z zamkniętymi oczyma.

– A więc to nie prezent, tylko wyraz wdzięczności, Jade. Powiesz mi, za jaką dobrą robotę?

Zamrugwała kilka razy powiekami, zanim doszła do siebie.

– Jeśli to miało być śmieszne, to nie było. – Odepchnęła się mocno od piersi Spencera.

Uwolnił ją natychmiast, ofiarowując przestrzeń, której szukała, mimowolnie jednak pozbawiając się równowagi. Kiedy zatoczyła się, zadziałał błyskawiczny



refleks Spencera. Chwycił jej dłoń i przyciągnął Jade z powrotem. Przywarli do siebie całym ciałem i tkwili tak przez kilka sekund, w doskonałej bliskości, aż Jade wyobraziła sobie ich dwoje w takim samym uścisku... w pozycji horyzontalnej.

– Hej, szefowo... – mruknął Spencer głębokim barytonem. – Nie wiedziałem, że tańczysz tango. – Może dałabyś mi kilka lekcji?

– To też nie było śmieszne – odpowiedziała Jade, oddychając nierówno, i zaczęła uwalniać się z jego objęć – bardzo powoli i niechętnie, co przyznała ze złością. To naprawdę nie było śmieszne. Przeżyła najbardziej podniecającą chwilę, jaka zdarzyła się jej w życiu, a on musiał wyskoczyć z tą „szefową”.

Cofnęła się i poprawiła włosy, przysięgając sobie, że jeszcze raz zamówi wizytę u terapeuty i nie zrezygnuje z niej, jak poprzednio.

– Właściwie nic ci do tego, ale żebyś nie umarł z ciekawości, powiem ci, że to biuro wymagało odnowienia od czasów administracji Forda. Dywan jest całkiem wytarty, zasłony wypłowiałe i... prawie każde krzesło z innej parafii.

Spencer pokiwał lekko głową, jakby czekał, aż Jade powie coś więcej.

Poczuła ostrzegawcze mrowienie na plecach. Nie mógł chyba wiedzieć, że decyzja Sylwii o nowym wystroju jej biura była przysłowiową gałązką oliwną, aczkolwiek, choć trudno temu zaprzeczyć, gałązką pozłocaną.

Wsunęła pod pachy drżące dłonie. Najmądrzejszą rzeczą, jaką mogła teraz zrobić, to milczeć i pozwolić mówić Spencerowi, ale za bardzo swędział ją język.

– Ja... Chodzi po prostu o to, że to jest najlepszy moment, żeby zrobić w końcu ten remont. Przez kilka tygodni nie będzie mnie w pracy. Zresztą... wiesz, byliśmy na liście i ktoś nas przesunął do przodu. – Jade czuła, jak Spencer przewierca ją wzrokiem na wylot. Westchnęła niecierpliwie, unosząc w górę rękę. – Spencer, co cię właściwie obchodzi odnawianie mojego biura?

Kąciki jego oczu zaczęły się marszczyć, a spod zarostu na policzkach wyłoniły się dwa głębokie dołki.

– Nie obchodzi mnie. Próbuję się tylko dowiedzieć, czy uznajesz teorię reakcji łańcuchowej.

– Ekonomiczną?

– Wdzięczności. I w jaki sposób może to wpłynąć na mnie, twojego asystenta, w nadchodzący świąteczny ranek.

Zanim Jade zdążyła odpowiedzieć, uniósł dłoń.

– Proszę... – Cofnął się o krok i złożył jej komicznie uniżony ukłon. – Zrób mi jakąś niespodziankę.

Jade patrzyła, jak Spencer zdejmuje marynarkę z wieszaka, macha ręką do

Megan na pożegnanie i wychodzi z kawiarni. Uszczypnęła się w policzek, kiedy mignął za szybą z namalowanym reniferem. I choć nigdy by się do tego nie przyznała, pomimo jego denerwujących spojrzeń i komentarzy było w nim coś takiego, co drażniło ją w podniecający sposób. Coraz bardziej.

Uśmiechnęła się i podeszła do telefonu, żeby zamówić rozmowę z Waszyngtonem. Kiedy czekała na połączenie, wyobraziła sobie, że jest ze Spencerem na zjeździe koleżeńskim. Za chwilę miała usłyszeć oficjalne potwierdzenie swojego powrotu do pracy, więc stać ją było na trochę luzu. Odrobinę uśmiechu. Może kupi mu coś zabawnego na Gwiazdkę. Może nawet zatańczy z nim na zjeździe. Ale nie tango. Nie będzie robiła z siebie przedstawienia. Wybierze jakiś wolny taniec... Zamknęła oczy, a telefon dzwonił i dzwonił.

Spencer obejmie ją, ale tym razem, gdy jego wargi dotkną jej ucha, nie odepchnie go. Oczyma wyobraźni widziała, jak się śmieje, drażni z nią, szepce, przyciska do siebie w tańcu coraz mocniej... Pogładziła dłonią biodro, na którym kilka minut wcześniej spoczywała dłoń Spencera. Miękka, zgrzebna wełna jej luźnych spodni przeniosła łechcące iskierki w górę ciała. Może jednak nie powinna nalegać, żeby zgolił ten seksowny zarost.

– Biuro członkini Kongresu Bloomfield.

Jade odskoczyła od ściany, jakby nagle zapaliła się tapeta, i uchwyciła kurczowo słuchawkę.

– Corinne? Corinne, przepraszam, że nie oddzwoniłam wcześniej, ale dopiero teraz dostałam wiadomość o twoim telefonie. No i co tam słyszać? – spytała cicho, słysząc bicie własnego serca.

– Sylwia poprosiła mnie wczoraj, żebym spotkała się z nią po południu w biurze. Chciała pozbyć się przed urlopem pilnej korespondencji. – Corinne zaśmiała się nerwowo. – Znasz ją przecież. Zanim zorientowałam się, co jest grane, miałam w rękach projekt tego nowego wystroju. Szkoda, że jej nie słyszałaś: „Wyrzucić stare i wprowadzić nowe tak szybko, jak to możliwe, Corinne”.

Jade wyobraziła sobie, jak Sylwia odzyskuje rozsądek, przywołuje szofera i pędzi do biura na Kapitolu, żeby odegrać ten akt pokuty. Wciąż pamiętała gorączkową wymianę zdań na temat różnicy pomiędzy drzwiami zamkniętymi po prostu a zamkniętymi na klamkę – po której została zwolniona z pracy. Wizja upokorzonej Sylwii podziiała na nią kojąco.

– Przecież to Wigilia. Mam nadzieję, że nie kazała ci spędzić jej w biurze z mojego powodu.

– Nie, nie kazała. Ale nie planuję żadnego wyjazdu. Szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać tego remontu. Co byś powiedziała na połączenie granatu z kremowym?

– Dorzuc trochę burgundzkiej wiśni i będzie wspaniale.

– Podoba mi się. Naprawdę mi się podoba – powtórzyła Corinne głosem małej dziewczynki, który sprowokował Jade do wybuchu śmiechu.

– Jade, słyszę, że jesteś w doskonałym nastroju. Chyba nie masz nic przeciwko temu, żebym przeczytała ci list, który Sylwia kazała mi przepisać?

Jade nagle pomyślała, że coś jest nie tak.

– Jaki list?

– Przeczytam ci. Nie jest długi. – W słuchawce zaszeleścił papier. – „Do wszystkich zainteresowanych. Zatrudniałam Jade Macleod przez trzy lata. W tym czasie wykonywała ona swoje – obowiązki w zakresie badań legislacyjnych z należytą fachowością. Z poważaniem”. Et cetera, et cetera.

– Powiedz, Jade, czy to nie jest cała Sylwia? Napisać coś takiego?

Jade zobaczyła deszcz czarnych gwiazd. Po kilku sekundach przetarła oczy, ale gwiazdy uparcie tkwiły w jej polu widzenia. Nie dość, że dalej była bez pracy, nie miała nawet przyzwoitych referencji, które gwarantowałyby jej znalezienie następnej posady.

– Tak, to cała Sylwia – zdołała wydusić.

– No, przyznaj się wreszcie. Jaką to wspaniałą pracę znalazłaś, że Sylwia wściekła się aż tak, żeby napisać żalostną namiastkę listu polecającego?

– Jaką pracę? – powtórzyła cicho Jade.

– Nie powiesz mi? Trudno, jeśli chcesz to utrzymać w tajemnicy... Przynajmniej nie będę musiała udawać zaskoczonych, kiedy dowiedzą się wszyscy. Słuchaj, od kiedy Sylwia awansowała mnie z asystentki administracyjnej na twoje stanowisko, musiałam przekopać się przez tony akt. A właśnie, razem z tym listem prześlę ci resztę rzeczy, które zostawiłaś w biurze. Nie jest tego dużo. Kilka dyskietek i onyksowa podstawka na pióra, którą podarowała ci Sylwia.

Ta przeklęta podstawka! To o niej wspomniał Spencer jako o właściwym prezencie od szefa! Jade bardzo sobie ceniła ten drobiazg, bo dostała go od kobiety, którą szanowała i podziwiała. Ale te uczucia zmieniły się drastycznie w jednej sekundzie, kiedy wpadła na Sylwię i Lance'a. Zadrżała, kiedy tamta scena jeszcze raz odtworzyła się w jej pamięci, jakby utrwalona na filmie. Niecałą godzinę później spakowała swoje osobiste rzeczy i ruszyła do drzwi, z premedytacją zostawiając na biurku onyksową podstawkę.

A teraz, jak zły szeląg, ta przeklęta rzecz wraca do niej z listem, niewartym papieru, na którym został napisany. Niewartym nawet czasu potrzebnego na to, żeby go przeczytać, podrzeć i podeptać. To się nazywa ironia sytuacji... Pokręciła bezradnie głową.

– Dzięki, Corinne. Powodzenia w nowej pracy.

– Wzajemnie. I życzę ci wesołych świąt.

Jade odłożyła słuchawkę i oparła się o ścianę. Wesołych świąt? Nie sądzę, że będą wesołe, pomyślała, patrząc przed siebie nieprzytomnym wzrokiem. Siłą woli powstrzymała się, żeby nie osunąć się na podłogę i nie rozplakać.

Przypomniała sobie nagle „Opowieść wigilijną” Dickensa. W jej głowie zaczęły się kłębić najbardziej ponure sceny tej historii, ale nie trwało to długo. Jednoosobowa stypa nie była w jej stylu. Poza tym nie jest ani bezdomna, ani zziębnięta, ani całkowicie pozbawiona miłości.

Pomyślała o swojej rodzinie i przyjaciółach obecnych na wczorajszym przyjęciu. Trudno byłoby sobie wyobrazić bardziej życzliwych i podtrzymujących ją na duchu ludzi. Zaczęła bębnić palcami o ścianę. A w jaki sposób ona okazała im wdzięczność po powrocie do Follett River?

Unikając ich pytań. Kłamiąc im prosto w oczy. Wprowadzając do ich grona obcego. Jakiegoś Spencera Madisona, którego guzik obchodził stan jej uczuć.

Zakrywszy dłońmi twarz, wydała z siebie jęk, przed którym broniła się dzielnie w czasie rozmowy z Corinne. Koniec z fantazjami erotycznymi. Przystanie roić o pocałunkach i pieszczotach Spencera, i o wspólnym tańcu na zjeździe absolwentów.

Żaden z jej dotychczasowych związków z mężczyznami nie należał do gatunku „Jeden dzień na plaży”, po co więc miałyby się zastanawiać, jak by to było ze Spencerem? Zresztą powinna się zająć ważniejszymi sprawami. Na przykład: wyczelować swój życiorys i zdecydować, gdzie go wysłać. Oczywiście bez tego bezwartościowego, jeśli nie całkiem kompromitującego, listu polecającego, który przeczytała jej Corinne.

Tymczasem ona nie miała zamiaru psuć komukolwiek świąt. Nie przyzna się w czasie Wigilii, że właśnie wyleciała z pracy, po której nie pozostało jej nic oprócz onyksowej podstawki na pióra i tych żalonych referencji. Piekła ją twarz. Czuła, że jeśli nie przestanie o tym myśleć, za sekundę utonie we własnych łzach.

Jade westchnęła ciężko, próbując z całej siły pozbierać się i zapanować nad sobą. Przecież to nie koniec świata. Jest warta więcej niż ten list. Jest inteligentną kobietą z ogromnym doświadczeniem zawodowym. Znajdzie wyjście z tej sytuacji,

ale najpierw musi odzyskać kontrolę nad swoimi nerwami.

– Oddychaj głęboko, Jade – wyszeptała do siebie – i odrzuć negatywne myśli. Potrafisz to zrobić. – Masowała energicznie skronie. – Powiedzie ci się, bo panujesz nad sobą. A panujesz nad sobą, bo wiesz, że nie zrobiłaś niczego, czego musiałabyś się wstydzić.

– Hej, szefowo.

Czuła, jak drętwieją jej palce zaciśnięte na skroniach. Podniosła wzrok. Stał przed nią uśmiechnięty Spencer z papierową torbą w jednej ręce i małym niebieskim pudełkiem w drugiej.

– Dobrze wybrałem?

– O Boże... – szepnęła, odsuwając z twarzy kosmyki złoto-rudych loków.

Euforię sprzed piętnastu minut zastąpił blady strach. Spencer nie musiał o nic pytać. Pewien był, że sprawy w Waszyngtonie przybrały zły obrót. Wrzucił tampony z powrotem do torby i zanim położył ją na krzesło, przez kilka sekund wpatrywał się w Jade.

W pierwszym odruchu chciał ją objąć i powiedzieć, że cokolwiek się wydarzyło, pomoże jej z tego wybrnąć. Ale jego ręce nie wyciągnęły się do Jade. Do diabła, co się z nim dzieje? Wyglądało na to, że przestał logicznie myśleć. Miałby wikłać się w jej kłopoty? Nieprawdopodobne! Kiedyś był już o krok od zawodowej klapy, ba, nawet samobójstwa! Nie zamierzał tego błędu powtarzać.

Przeczesał palcami włosy. Swoją drogą, gdyby sprawdziło się jego wstępne podejrzenie, że Jade jest zamieszana w oszustwa Bloomfield, tym bardziej nie powinien łączyć spraw osobistych z pracą i narażać się na sytuację, w której wyniki jego dochodzenia zostaną zakwestionowane przez wydawcę „Independence”.

Po co więc wpatruje się w nią głodnym wzrokiem, jak gdyby istniała możliwość, że ta kobieta będzie do niego należała? Dlaczego traci czas, zastanawiając się, co by czuł, gdyby zdjął jej teraz z głowy beret i zanurzył palce w miękkiej chmurze rudych włosów? Dlaczego ciągle wyobraża sobie smak jej ust?

Nie był w stanie odwrócić od niej oczu. Pocierał nerwowo szyję, coraz jaśniej zdając sobie sprawę, że gdyby jednak pozwolił sobie na chwilę szaleństwa z tą niepokojąco piękną, mądrą i wrażliwą kobietą, nie skończyłoby się na przelotnym romansie.

Westchnął głośno i opuścił rękę. Na nic to całe „gdybanie”, pomyślał. Żadna ilość czułych słówek nie zmieniałaby prawdy, którą wcześniej czy później Jade będzie musiała usłyszeć. Bez informacji zdobytych od niej, kogoś z wewnątrz, które nadałyby odpowiednią wagę jego artykułowi, może pożegnać się z nadzieją

na stały etat w „Independence”.

Nie pozwoli przecież, żeby lekko wzburzona krew i delikatny ucisk w pachwinie... – no dobrze, bolesny ucisk w pachwinie – wzięły górę nad rozsądkiem. Zbyt długo czekał na tę okazję. Nie zamierza ciągnąć tej cholernej rubryki „Wściekłego” ani dnia dłużej, niż będzie musiał. A zresztą nie umrze, jeśli weźmie wieczorem jeszcze jeden zimny prysznic.

– Złe wieści z frontu?

Jade uniosła powoli głowę. W jej oczach pojawiło się niezdecydowanie. Za ich plecami gulgotał sennie i posapywał ekspres do kawy.

– A nawet gdyby? – Nigdy nie wyglądała bardziej pociągająco, nigdy wcześniej nie widział w jej oczach tak jawnego pożądania.

– Chciałabyś o tym porozmawiać? Jestem z tobą... Do usług. – Drgnął lekko. Posłuchaj własnego głosu, Spence. Opanuj się, chłopie!

Na jej ustach pojawił się leciutki, zbolały uśmiech.

– Naprawdę jesteś? – wyszeptwała.

Jego serce biło jak oszalałe, ale zlekceważył i to ostrzeżenie.

– Jasne.

Pragnął Jade rozpaczliwie, mimo że przed sekundą wybił to sobie z głowy. Przynajmniej tak mu się zdawało. Wiedział, że za nic nie powinien ulec tej namiętności, ale z sekundy na sekundę jego silna wola topniała.

– Jade – szepnął cicho.

Zwilżywszy wargi, zrobiła krok do przodu.

Spencer wyjął ręce z kieszeni.

Otwierała właśnie usta, żeby odpowiedzieć, kiedy z pobliskiego stolika spadła na podłogę filiżanka z łyżeczką. Ktoś zaklął szpetnie i kruche porozumienie, które z takim trudem osiągnęli, roztrzaskało się nieodwołalnie jak biały porcelit.

– To nic poważnego – powiedziała energicznym tonem sierżanta prowadzącego musztrę. Sięgnęła po leżącą na krześle torebkę i przerzuciła ją przez ramię. – Małe nieporozumienie dotyczące kolorów. Ale to nie jest to coś, co by cię specjalnie interesowało, prawda?

Spencer wzruszył ramionami, jakby chwila czułości, jaką przeżyli, nigdy się nie zdarzyła.

– Chyba nie.

Podczas zakupów przez cały czas się kłócili, ale w końcu Spencer ustąpił i zgodził się na granatowy garnitur. Pozostało jeszcze wybrać krawat. Jade spodobał się szczególnie jeden, w drobny deseń z niebieskich, wiśniowych i kremowych

wzorów. On nie chciał żadnego krawata, a z dwojga złego wolał koszulę z aksamitką przy kołnierzu. Ostatecznie postanowili kupić i to, i to, a później zdecydować, co Spencer nałoży na kolację z potańcówką.

Mogłoby się zdawać, że niewinne sprzeczki odwróciły uwagę Jade od kłopotów i zażegnały kryzys, lecz Spencer nie dał się zwieść pozorom. Doskonale wiedział, że Jade nie odzyskała nastroju sprzed tej nieszczęsnej rozmowy z Waszyngtonem. A przejmował się tym bardziej niż możliwością, że jest zamieszana w machinacje Bloomfield z podróżami służbowymi. Kiedy kilka razy spytał ją o wyjazdy związane z prowadzeniem biura, Jade skwapliwie, bez żadnych oporów opowiadała mu o swojej pracy.

Czy Jade podróżowała z Sylwią, wydając pieniądze podatników na pobyty w luksusowych kurortach, czy też zapracowywała się podczas legalnych wyjazdów służbowych, o których mu opowiadała? Czy to możliwe, że podróże Jade były tylko przykrywką dla oszustw Sylwii? A może Sylwia wcale nie wtajemniczała Jade w swoje nieuczciwe machinacje? I w jaki sposób każda z tych wersji miałaby się łączyć z faktem, że Jade została wyrzucona z pracy?

Kiedy następnego ranka Spence siedział z rodziną Macleodów przy choince, nadal nie był niczego pewien. Z wyjątkiem jednego.

Jade z godnym podziwu wysiłkiem udawała spokojną i odprężoną, lecz on widział, że jest bliska załamania. O trzeciej nad ranem zobaczył światło w szczelinie pod drzwiami jej pokoju i usłyszał, jak krąży po nim nerwowo. Zapytał, czy wszystko w porządku, ale jedyną odpowiedzią, jakiej się doczekał, było pstryknięcie kontaktu, ciemność i cisza.

Patrząc na jej podkrążone ze zmęczenia oczy, dojrzał do podjęcia decyzji. Zrobi wszystko, żeby Jade, choćby tylko na jeden albo dwa dni, zapomniała o swoich kłopotach zawodowych. Chciał wierzyć, że to Boże Narodzenie i współczucie dla jej zszarpanych nerwów nastrajają go tak życzliwie. Ale był też inny powód.

Wcześniej czy później – taka jest ludzka natura – Jade będzie chciała porozmawiać z kimś o kryzysie psychicznym, w jakim się znalazła. Przed rodziną i przyjaciółmi wciąż odgrywała rolę szczęśliwej, odnoszącej same sukcesy profesjonalistki, zdawało się więc nieprawdopodobne, żeby nagle wyśpiewała im całą prawdę. Z drugiej strony, już kilka razy skłonna była otworzyć się przed nim, obcym człowiekiem. Z obsesyjną gorliwością Spencer zaczął przybliżać szansę na to, że właśnie jego uczyni swoim powiernikiem.

Przede wszystkim Jade musiała oderwać się od swoich kłopotów. Zaplanował więc uderzeniową dawkę świątecznego klimatu – z furą prezentów, śmiechem,

tysiącem dowcipów, droczeniem się, wszystkim, co mu przyjdzie do głowy, byle tylko Jade wyczuła w nim pokrewną duszę. Po paru dniach wróci do ponurej codzienności i potrzeba rozmowy stanie się jeszcze silniejsza. Kiedy wreszcie nadejdzie pora – a nadejdzie – on będzie do usług. Przyjacielski. Uśmiechnięty. Cały zamieni się w słuch. Gotowy wykorzystać każde jej słowo w swoim artykule, żeby nie stracić szansy.



## Rozdział 5

Spence ugryzł kawałek świątecznego ciasta i żując go powoli, patrzył na Jade. Siedziała w drugim końcu pokoju na brzegu fotela swojej matki i skręcała w sznurek jedwabną apaszkę, którą podarował pani Macleod. Jej rude włosy iskrzyły się w porannych promieniach słońca, a jasna cera miała złocisty odcień. To, że jakiś mężczyzna mógł ją po prostu porzucić, przekraczało jego zdolności pojmowania. Przełknął kęs bułki maślanej z prażonymi migdałami i położył rękę na kolanie. Gdyby on był jej mężczyzną... jej mężczyzną?

Te słowa powróciły do niego jak strzała z łuku Kupidyna. I jak wojownik przed bitwą zmuszał się, żeby spojrzeć na Jade, zbrojąc się jednocześnie przed atakiem czułości.

– Spróbujmy tak – powiedziała Jade, delikatnie owijając kolorowy jedwab wokół szyi matki.

– To jest takie piękne, kochanie. – Pani Macleod odwróciła się do wiszącego na ścianie lustra. Uśmiechając się do swojego odbicia, pogładziła dłoń córki i zerknęła przez ramię na Spencera. – Morski błękit... Skąd wiedziałeś, że to mój ulubiony kolor?

– Dowiedział się ode mnie, mamó – odpowiedziała Jade.

– Ach tak! – Oczy pani Macleod błyszczały z zachwytu. – To cudownie, że wam obojgu zawdzięczam ten prezent. – Włożyła okulary i dokładnie przyjrzała się ręcznie wykończonemu rąbkowi. – To bardzo piękna rzecz. Nałożę ją na sylwestrowe śniadanie.

Podczas gdy pani Macleod pokazywała prezent mężowi i synowi, Jade podeszła do Spencera i usiadła obok niego przy choince.

– Widziałam ten szal wczoraj u Jordana – powiedziała konspiracyjnym szeptem. – Kosztował majątek.

Uwielbiasz przecież okazałe dowody wdzięczności, o mało nie powiedział na głos. Zamiast tego uśmiechnął się i delikatnie uścisnął jej ramię.

– Wartość tego szala jest niczym wobec wspaniałomyślności twojej rodziny. Dzięki takim właśnie ludziom, którzy nie wahają się zaprosić do domu obcego człowieka, święta nabierają właściwego sensu.

Kiedy łyzy zabłyszczały w jej oczach, Spencer zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie posunął się za daleko. Nie kłamał, mówiąc, co myśli o rodzinie Jade, ale całkiem niepotrzebnie dołał tym oliwy do ognia. Nie dość, że była w

tarapatach, to na pewno ją dręczyło, że oszukuje najbliższych sobie ludzi.

– Oni zawsze... – Jade musiała połknąć łzy. – Oni zawsze mnie tak przyjmują. Wiesz, jak to dobrze móc wierzyć, że ktoś cię kocha?

Spencer skinął głową.

– Hej, siostrzyczko – zawołał Neal w chwili, kiedy Spencer postanowił przemyśleć całe swoje życie. – Czy Spencer dostanie w końcu jakiś prezent?

– Jasne. – Jade spojrzała na brata. – Ale zdaje się, że Święty Mikołaj zapomniał o puszce cierpliwości, którą zamówiłam dla ciebie.

Kiedy zabrała się do wyciągania ciężkiej paczki spod gałęzi czterometrowej jodły, Spence wepchnął do ust resztę ciasta i odwrócił się, żeby jej pomóc. Razem wyszarpali pudło spod choinki. Spoglądając to na nią, to na prezent, marszczył czoło.

– Pojęcia nie mam, co to może być. – Zerknął na pozostałych Macleodów. – Czy ktoś się domyśla?

Jade wierciła się niespokojnie. Jej mama uśmiechała się, brat wzruszył ramionami, a ojciec tylko kręcił głową.

– Cokolwiek to jest – odezwał się w końcu pan Macleod – na pewno nie zgadniemy, co. Moja córka potrafi robić niespodzianki.

– Otwórz i zobacz. – Jade ponagliła Spencera wzrokiem.

Zręcznym ruchem ściągnął czerwoną folię z jednej strony pudełka. Kiedy zobaczył, co jest w środku, wykonał teatralny gest zdziwienia.

– Och, szefowo!

Pan Macleod pochylił się w fotelu, a jego żona chwyciła aparat i zrobiła zdjęcie.

– Co tam jest?

– Papier do drukarki, proszę pana. Pięć tysięcy arkuszy.

– Papier? – zdążył zapytać Neal, zanim wybuchnął śmiechem.

– To nie wszystko – powiedziała, rumieniąc się, Jade. Sięgnęła pod choinkę i wyciągnęła następną paczkę.

– Mam nadzieję, kochanie. – W głosie matki słychać było wyraźną nutę rozczarowania.

Spencer odłożył na bok czerwony papier, podniósł pudełko, przyłożył je do ucha i potrząsnął. Potem, uśmiechając się tajemniczo, ściągnął opakowanie.

– Właśnie tego potrzebowałam... – Robiąc oko do Jade, pokazał słownik jej rodzinie. – Skarbnica słów, które przeleję na mój nowy papier!

– Słownik? – zapytali wszyscy jednocześnie, z niedowierzaniem i zawodem w

głosie.

Kłęcząca obok niego rudowłosa piękność przysiadła na piętach.

– Prawdę mówiąc, wszyscy jesteśmy na to za starzy. – Podniosła z podłogi czerwony papier i zgmiotła go w dłoniach. – Chyba nikt z nas nie wierzy w Świętego Mikołaja?

– Ale kiedyś będziemy mieli wnuki. – Pani Macleod zwróciła się do Spence’a.

Jade zaczęła poruszać ustami jak podczas modlitwy, a pan Macleod gładził kciukiem nową fajkę, którą podarował mu Spencer.

– Jade zawsze była praktyczną dziewczyną.

– Oj, tak! – Neal poparł gorliwie ojca. – Pamiętacie ten mały odkurzacz, który podarowała mi na dwunaste urodziny? Dodała do tego ręcznie wyrysowaną instrukcję, jak mam sprzątać swój pokój.

Kiedy Macleodowie przypominali sobie inne praktyczne prezenty, jakie dostali od Jade, Spence zerkał na nią z przekornym uśmieszkiem.

– Czy dostanę jakąś instrukcję dotyczącą moich prezentów? – wyszeptał i nagle czując, że ona myśli o tym samym, zapragnął ją mocno objąć.

– Nie sądzę. – Zebrała resztki błyszczącego papieru i znowu spoważniała. – Tylko dam ci radę, żebyś spędzał więcej czasu w swoim pokoju i pracował nad książką – powiedziała cicho.

Chciała wstać, ale on przytrzymał jej dłoń.

– Zapamiętam to, szefowo. Tymczasem mam tu coś dla ciebie. – Położył na jej kolanach pudełko. – Ode mnie. Jeśli będziesz potrzebowała jakiejś instrukcji albo pomocy... No właśnie, taka jest moja rola.

Rodzina Jade jak na komendę przestała rozmawiać. Jade spojrzała w ich kierunku, potem znowu na Spencera.

– Co to jest? – spytała podejrzliwie.

– Coś praktycznego. – Uśmiechnął się zachęcająco. Zrobiła bojową minę, potem ostrożnie ściągnęła papier i podniosła wieczko.

– Och... – westchnęła z wyraźną ulgą. – Taśmy relaksacyjne. Coś dla mnie. Sama o tym myślałam.

– Tam jest coś więcej – powiedział Spencer, ciesząc się jej uśmiechem bardziej, niż miał do tego prawo. Kiedy zakładała pasmo włosów za ucho – choć raz nie były związane w koński ogon – tak bardzo go korciło, żeby wyciągnąć rękę i jej pomóc.

Odłożyła na bok paczuszkę z czterema taśmami i sięgnęła w głąb miękkiego gniazda z bibułkowego papieru.

– Świczka... o czekoladowym zapachu! – Spojrzała na niego zdumiona, a po chwili wybuchnęła śmiechem. – Gdzie to znalazłeś?

– To biała czekolada, ale nigdy nie zdradzam swojego źródła zaopatrzenia. Jest coś jeszcze.

– Spencer – upomniała go żartobliwie, przeciągając ostatnią sylabę.

Dostrzegł radosny błysk w jej oczach i dziękował opatrności za ten przywilej. Kręcąc głową, wyciągnęła ładny szklany pojemnik i w milczeniu przeczytała napis na etykietce. W ułamku sekundy jej oczy zrobiły się okrągłe.

– Co to jest, kochanie? – spytała ją mama.

– Płyn do kąpieli, mamusi – odpowiedziała i szybkim ruchem schowała słoiczek z powrotem do pudełka.

– Zapachowy płyn do kąpieli – dodał Spencer. – Środek aromaterapeutyczny redukujący stres. – Odwrócił głowę do Jade – i uśmiechnął się tylko do niej. – Ona bardzo ciężko pracuje, pani Macleod.

– Dziękuję, Spencer – przerwała Jade wystarczająco ostrym tonem, żeby zrozumiał, że powiedział aż nadto o jej pracy. Wierciła się nerwowo, spoglądając to na Spencera, to na pudełko, aż w końcu utkwiała wielkie niebieskie oczy w jego twarzy.

– Po to tu jestem. Żeby ułatwić ci chociaż trochę pracę. – Mówiąc to, czuł, że pulsuje między nimi jakiś nowy rodzaj energii. Energii jeszcze silniejszej niż jego fascynacja spojrzeniem zachwyconej małej dziewczynki, która zawładnęła nim chwilę wcześniej.

– Czy to nie jest cudowne? – zapytała pani Macleod.

– Czy co nie jest cudowne? – westchnęła Jade, opierając czoło na splecionych dłoniach.

– To, że obydwoje podarowaliście sobie prezenty, które mają ułatwić wam pracę. Szczerze mówiąc, to wprost nie do wiary, jak wiele macie ze sobą wspólnego. Właśnie mówiłam twojemu ojcu...

– Mamo, wiem, do czego zmierzasz, dlatego proszę, żebyś nie ciągnęła tego tematu.

– Ależ o czym ty mówisz, moja droga?

Kiedy Jade ruszyła przez pokój w stronę podwójnych drzwi, Spencer poszedł za nią, a gdy się zatrzymała, wyciągnął dłonie, jakby chciał ją uspokoić.

– Próbujesz zrobić z nas parę. Ale my nie jesteśmy parą, tylko dwojgiem ludzi, którzy razem pracują – wyrzuciła z siebie szybko, odwracając się do niego przez ramię. – Mam rację, Spencer?

– Absolutnie – odpowiedział, kiedy matka Jade robiła im zdjęcie. – Nie wyobrażam sobie, żebym mógł cię traktować – w inny sposób. – Spojrzał na Macleodów, potem znowu na Jade. – Nie, to nie do pomyślenia. Przypuszczenie, że ja i ty, dwoje współpracowników...

Jade obrzuciła go ostrzegawczym spojrzeniem.

– Wystarczy, sędzę, że wszyscy zrozumieli. – Przyciskając do biodra pudełko z prezentami, odwróciła się i wyszła z pokoju.

– Ale dokąd wy idziecie? – zawołała za nimi pani Macleod.

– Pewnie muszą popracować nad tym tajemniczym projektem – przesadnie głośno powiedział Neal.

Spencer dał mu znak wyprostowanym w górę kciukiem i ruszył za Jade do przedpokoju, a potem krętymi schodami na piętro.

– Naprawdę nie jesteś w moim typie.

– W porządku, rozumiałam. – Odwróciła się do niego, uderzając otwartą dłonią w poręcz.

Ruszyła w górę po schodach. Spencer patrzył z zachwytem na złote odblaski w jej rudych włosach. Zaokrąglone biodra i długie szczupłe nogi były dla niego ideałem kobiecej urody, marzeniem, które przeistoczyło się w rzeczywistość. Albo raczej częścią marzenia, które czekało na spełnienie... Musiał natychmiast wziąć się w garść i zapanować nad sobą. Ten nagły seksualny amok przypomniał mu powody, dla których musiał porzucić karierę zagranicznego korespondenta. Zadrzał na samo wspomnienie tamtej historii.

– Posłuchaj, Jade – zaczął poważnym tonem. – Nawet gdybyś była w moim typie, romans w miejscu pracy nigdy nie jest dobrym posunięciem. Ludzie, którzy pozwalają sobie na takie rzeczy, sami szukają guza. – Przyspieszył kroku, żeby się z nią zrównać.

Szła dalej, nie odwróciwszy głowy. Nie był pewien, czy słucha tego, co do niej mówi, ale on, do diabła, dobrze wiedział, o czym mówi. Miał do opracowania materiał i nie mógł sobie pozwolić, żeby cokolwiek lub ktokolwiek mu w tym przeszkodził. Na przykład: widok Jade, która wspinała się przed nim po schodach, kołysząc rytmicznie biodrami.

– Jak już człowiek zacznie robić do kogoś piękne oczy, wcześniej czy później sprawy wymkną się spod kontroli i przyłapią go gdzieś między szafami archiwum. Więc... – przerwał, gdy Jade zatrzymała się raptownie i odwróciła.

– Tylko że my nie pracujemy razem. – Spojrzała w dół na otwarte drzwi do pokoju, w którym zostali rodzice z Nealem, i zniżyła głos do szeptu. – Nawet

gdybyśmy razem pracowali, nigdy nie miałabym z tobą biurowego romansu. Poza tym nie jesteś w moim typie, więc tym bardziej nie mogę sobie wyobrazić, jak kochamy się na biurku.

Spencer zrobił wielkie oczy i rozłożył szeroko ręce.

– Kto tu mówi o kochaniu się na biurku?

– Ty. Powiedziałeś, że... – Nie dokończone zdanie zawisło w powietrzu, a rumieniec na policzkach Jade przybrał odcień szkarłatu. Pudełko z prezentami, które trzymała pod pachą, przesunęło się i omal nie wypadła z niego świeczka. Sięgnęli po nią jednocześnie, zderzając się policzkami. Ich palce w tej samej sekundzie zacisnęły się na grubym woskowym stożku. Przez długą chwilę żadne z nich nie powiedziało ani słowa, nie wydało żadnego dźwięku, nie zaczerpnęło oddechu. Potem Jade odsunęła się od Spencera.

Spencer nie odezwał się. Oboje wiedzieli, że popełniła błąd i że drogo ją to kosztowało. Poza tym wolał patrzeć w milczeniu na jej pełne, rozchylone wargi. Może czuli to samo – coś, czego nie da się pomylić z niczym innym, a z czym oboje walczyli?

W oczach Jade pojawiało się coraz więcej zdumienia. Chętnie odpowiedziałaby na każde z nurtujących ją pytań, gdyby tylko je zadała.

– Jade? – Kiedy przesunął dłonią wokół jej talii, błysk paniki wyostrzył jej miękkie rysy. Powinien był się wycofać, ale podniecenie okazało się silniejsze.

Przyciągnął ją bliżej, powtarzając szeptem jej imię. Jęknęła cichutko, przylgnęła wargami do jego ust, ale zanim to, co się stało, dotarło do świadomości Spencera, cofnęła się jak oparzona, wyrwała mu z ręki świeczkę i wepchnęła ją do pudełka.

– A... jeśli chodzi o ten płyn do kąpieli... Tango Mango...

– Mango Tango – poprawił ją szeptem.

Uniósł kilka rudych loków opadających na twarz Jade i wsunął je za ucho. Ona zaś znieruchomiała i powoli zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, ich błękitne głębiny lśniły miriadami różnych odczuć. Była w nich ciekawość, zdumienie, lęk. I pożądanie. Nie skrywane, tętniące pożądanie. On czuł to samo. Znowu wyszeptał jej imię, tym razem tęskniej i bardziej natarczywie, kreśląc palcem kółko na jej policzku.

– Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

– Właśnie, że chciałeś. – Próbowała udawać, że ani pocałunek, ani czułość w jego głosie nie zrobiły na niej wrażenia.

– Jade, przysięgam...

– Proszę cię... – błagała, odwracając wzrok – nie gmatwaj sprawy jeszcze bardziej. Wiesz dobrze, że nie można cofnąć tego, co się już powiedziało. – Przycisnęła do piersi pudełko i ruszyła do swojego pokoju.

Przez kilka sekund Spencer patrzył na drzwi, za którymi zniknęła, a potem gwałtownie otarł dłonią twarz.

Nie rozumiał, jak mógł do tego dopuścić, ale faktem było, że sfuszerował zadanie – nie udało mu się oderwać Jade od jej kłopotów. Delikatnie powiedziane, pomyślał. Nie wzięwszy pod uwagę, że sam może stać się jej następnym problemem, zagalopował się – i wystraszył ją. Odtworzył w myślach całe zdarzenie i podrapał się w głowę.

A może ten lęk i niedowierzanie w oczach zawdzięcza komuś innemu? Skrzywił się sarkastycznie. Ach tak... Richard. Nie jest w stanie o nim zapomnieć.

Oparty plecami o ścianę, rozmyślał o byłym narzeczonym Jade. Może wcale nie przesadzała, mówiąc, że Richard zniszczył ją psychicznie, porzucając w najmniej odpowiedniej chwili. Ciekawe, czy temu frajerowi udało się ją zrazić do wszystkich innych mężczyzn...

I kiedy już się zastanawiał, co najchętniej zrobiłby łajdakowi, gdyby dostał go w swoje ręce, zaświtało mu w głowie całkiem inne podejrzenie. Zmarszczył z przerażenia czoło. A jeśli Jade, jeśli chodzi mężczyzn... nie ma do nich zaufania, bo nie ma żadnego doświadczenia? Roześmiał się na tę myśl, ale tak naprawdę wcale mu nie było wesoło. Idąc dalej tym śladem, łatwo dałoby się wyjaśnić te jej dziwne spojrzenia... Czyżby naprawdę patrzyła na niego jak na wybawiciela – mężczyznę, który obudzi w niej kobietę?

Dlaczego by nie? To ona go pocałowała. No dobrze, z technicznego punktu widzenia był to raczej wstęp do pocałunku, ale kto wie, jak daleko mogli zabrnąć? Fantazje erotyczne zawładnęły jego myślami i nagle, bardziej niż kiedykolwiek, chciał... Czego on, do cholery, chciał? Grać rolę księcia dla Śpiącej Królowny i stracić najlepszą szansę na odbudowanie swojej dziennikarskiej reputacji, jaka od lat mu się przydarzyła?

Spence odsunął się od ściany i zaklął. Kiedy tak głąaskał swoje butne męskie ego niedorzecznymi spekulacjami, zegar jego kariery tykał nieubłaganie. Wspiął się na kilka ostatnich schodów i ruszył przez korytarz prowadzący do jego pokoju. Tuż za pokojem Jade.

Choćby nawet bardzo tego pragnął, nie po to tu przyjechał, żeby tracić drogocenny czas na zabawę w psychologa i zastanawianie się, dlaczego Jade, jako kobiecie, brakuje poczucia własnej wartości. Jest tu z powodu artykułu, powtórzył

sobie raz jeszcze, zatrzymując się przed jej drzwiami.

Nie powinien i nie chciał zrobić niczego, co zmniejszyłoby jego szanse. Niczego, co wprowadziłoby ją w zakłopotanie i spłoszyło – tak jak przed kilkoma minutami, kiedy próbował się dopytywać, dlaczego wspomniała o kochaniu się na biurku. I żadnych prób przekonania jej, że jest najbardziej seksowną, najbardziej intrygującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Ani sugestii, że może kiedyś w przyszłości będą się kochać tak gorąco, aż łóżko zajmie się ogniem.

Opadły mu bezwładnie ręce i opuścił głowę. Jedyne, co natychmiast musi zrobić, to zatrzymać tę obłądną, napędzaną przez kipiące w nim pożądanie, huśtawkę nastrojów i skoncentrować się na głównym celu. Powinien też przeprosić Jade i powiedzieć, jak wiele dla niego znaczy jej przyjaźń. To powinno zadziałać, tym bardziej że nie jest wcale kłamstwem. Może nawet pozwoli im przeżyć półtora tygodnia bez jakichkolwiek epizodów z seksualnym podtekstem.

Już miał zapukać do drzwi, ale wyobraziwszy sobie Jade po drugiej stronie, wolno opuścił rękę. Prawdopodobnie usiłuje odzyskać spokój. Na pewno siedzi na kanapie... sama... wygląda przez balkon, który łączy ich sypialnie. Te miękkie, złocisto-rude loki wokół pięknej twarzy... i te wielkie oczy pytające „dlaczego?”... a jej pełne piersi, kształtne biodra i wyczekująca poza odpowiadają „dlaczego nie?”

Nagle powrócił znajomy ucisk w pachwinie. Może porozmawiać z nią później. Tymczasem weźmie przed lunchem jeszcze jeden zimny prysznic.

Po tym pospiesznym pocałunku na schodach Jade postanowiła unikać Spencera na wszelkie możliwe sposoby. Po świętach pół dnia spędziła w swoim pokoju, pracując nad życiorysem, a przez drugą połowę ustalała z matką menu na sylwestrowe śniadanie. Kiedy następnego dnia członkowie klubu francuskiego z jej szkoły zaprosili ją na lunch, wyszła wcześniej i wróciła późno. Za szczęście uznała to, że nie musiała pracować ze Spencerem przy dekoracji sali gimnastycznej. Neal zabrał go tego ranka na ligowy mecz koszykówki, a kiedy podwiózł go pod szkołę, Jade akurat wychodziła. Dotarła do domu w chwili, gdy doręczyciel przywiózł paczkę od Corinne. Wrzuciła ją do szafy, nie zadając sobie nawet trudu, żeby ją otworzyć.

Shczęście dopisało jej i wtedy, gdy Neal oznajmił, że pracuje z Casey nad zapisem filmowym jej wizyty. Mając przed sobą perspektywę spędzenia dziesięciu minut sam na sam ze Spencerem w drodze do szkoły, Jade poprosiła brata, żeby ich podwieźli.

– Na razie, siostrzyczko – usłyszała, kiedy Neal i Casey powiesili swoje



płaszcz i pognali z kamerą do sali gimnastycznej.

– Neal, poczekaj! – krzyknęła, rzucając torebkę na stół. Czyżby szczęście się skończyło?

– Pogadasz później – uspokoił ją Spencer. Pomógł zdjąć jej płaszcz i powiesił go na wieszaku. – Swoją drogą, czekałem na właściwy moment, żeby...

– Ale to nie jest właściwy moment – odburknęła, poprawiając swój zdobiony szlachetnymi kamieniami, wsunięty w kok, grzebień.

Wróciła myślami do sceny, która rozegrała się w jej domu dwadzieścia minut wcześniej. Próbując przekonać matkę, że to już nie jest bal absolwentów, przedłużyła jedynie to nieszczęsne pozowanie ze Spencerem do zdjęć na schodach. Zmuszona do patrzenia mu w oczy, przeżywała prawdziwe katusze i miała tego dosyć.

Spence stanął przed nią, zasłaniając widok na salę gimnastyczną.

– A kiedy mnie całowałeś, to był właściwy moment?

Podniosła na niego wzrok.

Zgolił swój krótki szczeciniasty zarost, natarł się wodą po goleniu, co powinno było ją ostrzec, i włożył tę białą jedwabną koszulę z aksamitką. Próbowana przełknąć ślinę i o mało co się nie zakrztusiła. Był bardziej niż fantastyczny. Przymknęła oczy i szalone myśli zaczęły kłębić się w jej głowie. Pociągający... cudowny... spragniony... nie później... teraz... właśnie teraz... pokaż mi, jak... jak bardzo...

– To nie był pocałunek! To był wypadek – powiedziała. Grzebień wysliznął się z koka i włosy opadły na ramiona. Chwytając go, pogorszyła jeszcze sprawę, bo kilka kosmyków wplątało się między zęby grzebienia.

– Pozwól, że ci pomogę – zaproponował Spencer. Nie czekając na zgodę, poprowadził ją w ciemny kąt i przysunął tak blisko siebie, że czuła jego oddech na swoim czole. Kiedy wpatrywała się w klapy jego marynarki, on ostrożnie wyplątywał skręcone loki spomiędzy kościanych zębów.

– Powinnaś częściej nosić rozpuszczone włosy. – Odgarnął je z twarzy i zaczesał na boki. – O, tak.

– Znowu to robisz – powiedziała, odbierając mu grzebień.

– – Co robię?

Zmuszasz do myślenia, jak by to było, gdybyś patrzył na mnie i dotykał, i był blisko... Nawet bliżej, kiedy bylibyśmy nadzy i całkiem sami. Potrząsnęła głową.

– Po prostu zapomnij, co ci mówiłam pierwszego dnia. Że strasznie się boję tego zjazdu, bo Richard mnie rzucił i nie mam z kim się pokazać w szkole. Nie

jesteśmy parą i nie umówiliśmy się na randkę. Nie musisz przy mnie się płatać i mówić rzeczy, których nie chcesz powiedzieć.

Przyglądał jej się przez długą, kłopotliwą chwilę, aż śmiech i muzyka rozległy się w holu.

– Będę przy tobie się płatał czy nie będę, ludzie i tak będą zadawali mi pytania.

– Jakie pytania? – Wachlowała dłonią twarz, zastanawiając się, czy miał na myśli osobiste pytania dotyczące ich dwojga. Boże, kto by przypuszczał, że w krótkiej koktajlowej sukience bez rękawów może być jej tak gorąco?

– Nie wiem. – Wcisnął ręce do kieszeni i wzruszył ramionami. – Czym się zajmuję jako twój asystent? Co lubi Sylwia Bloomfield w życiu prywatnym? Gdzie spędza wakacje?

– Powiedz, że pomagasz mi w prowadzeniu badań. – Skubiąc dekolt sukienki, Jade odwróciła się i skierowała do sali gimnastycznej. – Powiedz im, że Sylwia Bloomfield jest bardzo zajęta kobietą. I że spędza wakacje na Wyspach Dziewiczych.

– Na Wyspach Dziewiczych? – Chwycił ją za rękę i odciągnął na bok, przepuszczając parę idącą za nimi. – Co ona tam robi? Słyszałem plotki, że dołączyła do rodziny spędzającej święta w ich narciarskim schronisku w Aspen.

– Powiedziałam coś o Wyspach Dziewiczych? – Jade miała przed oczami foldery turystyczne porzucane na dywanie – przed biurkiem, na którym nakryła Lance’a i Sylwię. – Jasne, że spędza urlop na nartach ze swoją rodziną. Słuchaj, szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, żeby kogokolwiek w Follet River obchodziło, z kim członkowie kongresu spędzają święta.

– Z kim?

– Chciałam powiedzieć: gdzie, ale ze względów bezpieczeństwa w ogóle nie powinniśmy o tym rozmawiać.

– Wyglądasz na zdenerwowaną, Jade. Wszystko w porządku?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, w korytarzu zjawiała się Megan.

– Cześć, gołąbki. Neal mi powiedział, że jesteście. Idę poszukać mikrofonu, ale korzystając z okazji, jeszcze raz wam dziękuję za pomoc w przygotowaniu sali. Ludzie oniemieli. Pojęcia nie mają, jak wam się udało odtworzyć dekorację z balu absolwentów, nawet te papierowe modele wieży Eiffla – zaśmiała się, kręcąc głową. – Zupełnie jak dziesięć lat temu, prawda, Jade? Poza tym, że nie ma pewności, kto tu się zaraz zjawi – ciągnęła, patrząc na rząd wejściowych drzwi po drugiej stronie holu.

Jade zaczęły pocić się dłonie. Martwiła się o swoją fryzurę i kłóciła z facetem,

który ją przyprowadził. Podniosła ze stołu torebkę i wrzuciła do środka grzebień.

– Masz rację. Jest tak samo jak na balu.

– Powinnaś częściej nosić rozpuszczone włosy. I nie rób takiej zmartwionej miny. Jestem pewna, że twoje przemówienie będzie świetne. – Megan ruszyła przez korytarz i po chwili zniknęła za drzwiami z tabliczką „Radiowęzeł”.

– Przemówienie? – Jade chwyciła za rękę Spencera i przyciągnęła go do siebie.

– O czym ona mówi?

– Hej, nie patrz tak na mnie. Kiedy wróciłem dziś ze szkoły, wsunąłem ci pod drzwi taki program. – Wskazał palcem plik kartek leżących na najbliższym stoliku.

– Nie czytałaś tego?

– Nie, nie czytałam – odparła urażonym tonem, wrywając dłoń z jego ręki. Sięgnęła po program i zaczęła go przeglądać, aż natrafiła na swoje nazwisko. – Mam mówić o znaczeniu sukcesu. Spencer! Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

– Za każdym razem, kiedy próbowałem, mówiłaś, że to nie jest odpowiednia chwila na rozmowę, pamiętasz?

Zmrużyła oczy.

Pochylił się nad nią i kiedy już myślała, że ją pocałuje, przesunął w bok głowę.

– Następnym razem, Jade.

– Następnym razem – powtórzyła jak echo, czując falę rozkosznego ciepła wędrującą przez jej ciało.

– Następny raz będzie o właściwej porze. – Cofając się, Spencer musnął palcem jej nos, a potem policzek.

Nie odrywała wzroku od jego pleców, kiedy szedł swobodnym krokiem do sali gimnastycznej. Podał komuś rękę na przywitanie, a chwilę później zniknął w grupie mężczyzn przechwalających się głośno sportowymi sukcesami.

Minęło kilka minut, zanim przestały drżeć jej kolana i odważyła się zrobić pierwszy krok w kierunku sali.

– To są moi przyjaciele. I tak jak oni będę się dobrze bawić – mruzczała pod nosem, ale nie odważyła się dodać: „Naprawdę dobrze się bawię”.

Przez następne dwie godziny bawiła się, o dziwo, naprawdę świetnie, a jednocześnie miała niewysłowioną ochotę podzielić się tą wiadomością ze Spencerem. Tylko kilka osób próbowało zadać jej więcej niż jedno lub dwa grzecznościowe pytania związane ze stanowiskiem, które, jak wierzyli, piastowała na Kapitolu. Mimo że siedziała przy tym samym stoliku co Spencer, z uwagą wysłuchiwała opowieści bliźniaków Thompson o ich myjni samochodowej, relacji o trzecim rozwodzie Jane Montague i rad Parkera McPhee na temat inwestowania

pieniędzy, które przestała zarabiać.

Przy kolacji, a potem w czasie tańców, zauważyła, że Spencerowi nigdy nie brakowało towarzystwa. Za każdym razem, kiedy na niego zerkała, jego fanklub nie tylko się powiększał, ale zdawało się wręcz, że to jego harem.

Skrzyżowała ręce, obejmując się w talii, a ukradkowe spojrzenia ustąpiły miejsca jawnej obserwacji. Zaciśnęła palce na torebce, kiedy koleżanka z jej klasy flirtowała z nim, od czasu do czasu dotykając jego ramienia. Tak, harem to było odpowiednie określenie tego, co odbywało się na jej oczach, ale gdyby zapytała o to Spencera, prawdopodobnie powiedziałby jej, że zbiera materiał do swojej nowej powieści.

Jade zerknęła na stojące obok niej dwie koleżanki, jakby dla pewności, że nie jest sama. W czasach szkolnych Rebeka Barnett i Megan Sloan znały wszystkie jej problemy, ale czymże one były w porównaniu z dzisiejszymi tarapatami? Zastanawiała się, co koleżanki myślą o nagłej popularności jej asystenta. Na wszelki wypadek postanowiła nie pytać, żeby nie narażać się na pytania zwrotne. Spojrzała na Spencera. W jaki sposób udało się facetowi, którego znała tak krótko, doprowadzić ją do stanu rozpaczliwej młodzieńczej zazdrości?

– Jade Macleod. – Rebeka Barnett zrobiła krok do przodu. – Znakomicie się prezentujesz w tej sukni z czarnego aksamitu. Dziesięć lat temu równie świetnie wyglądała w dżinsach i swetrze, prawda, Megan?

– Jade było rewelacyjnie nawet w kostiumie gimnastycznym – potwierdziła Megan.

– Naprawdę? – Jade przesunęła dłonią po swojej wieczorowej sukni, spoglądając to na Spencera, to na przyjaciółki.

– Rebeka zaśmiała się, jakby czytając w jej myślach.

– Twój asystent nie odrywa od ciebie oczu. Za każdym razem, gdy na niego nie patrzysz, ściga cię wzrokiem.

Jade zerknęła odruchowo przez ramię i, zmieszana jak nigdy, odwróciła się z powrotem do Megan i Rebeki. Dlaczego nie czuła, że Spencer na nią patrzy, tylko musiały jej o tym powiedzieć koleżanki?

– Często to robi?

– Przez cały wieczór – szepnęły Megan i Rebeka. Wszystkie trzy popatrzyły na Spencera, który uśmiechnął się szeroko i pomachał im ręką.

– Powiedz nam, Jade, jak ci się pracuje z nim i kongresmenką Bloomfield? – zapytała Rebeka.

– Och, znacie Waszyngton. Trudno się w nim nudzić.

To akurat była prawda, ale Jade zdawała sobie sprawę, że jeśli zacznie mówić o Sylwii, Spencerze i o pracy, wydłuży listę swoich kłamstw i, co gorsza, uraczy nimi tym razem dwie najlepsze przyjaciółki. Z uśmiechem przyklejonym do ust zmieniła temat.

– Trudno uwierzyć, że znowu tu jesteśmy po dziesięciu latach – powiedziała. – Tak jakby nic się nie zmieniło, prawda?

Po raz pierwszy, odkąd знаła Rebeke, jej piękna przyjaciółka wyglądała na spłoszoną.

– Ależ oczywiście, że się zmieniło! Wszystko się zmieniło – powiedziała z taką pasją, że Jade mimowolnie zmrużyła oczy.

– Wybaczcie. Muszę poprawić włosy.

Megan uśmiechnęła się tajemniczo, kiedy Rebeka ruszyła szybkim krokiem przez parkiet.

– O co tu chodzi? – zapytała Jade.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Chciała rozmawiać o czymkolwiek, co odciągnęłoby jej myśli od Spencera. Z trudem się powstrzymywała, żeby na niego nie spojrzeć.

– Jasne, że chcę – odpowiedziała i nagle zdało jej się, że znowu jest w szkole i przesyła w czasie zajęć karteczki do koleżanki.

– Pamiętasz... – Megan objęła ją ramieniem – jak w ostatniej klasie walczyła z Raleighem Hanlonem?

– Panem Hanlonem? Naszym nauczycielem historii?

– Tak.

– Trudno nie pamiętać! – Jade roześmiała się. – Założę się, że to była najdłuższa i najbardziej zaciekle wojna nauczyciela z uczniem w historii Stanów. Oni byli jak nitro i gliceryna.

– Święte słowa, ale ludzie potrafią się zmieniać. – Megan przygryzła wargę.

Oniemiała Jade wpatrywała się w przyjaciółkę okrągłymi ze zdumienia oczami.

– Jade, nie dziw się tak. On wykłada teraz historię w college'u a ona jest dorosła.

– Pan Hanlon i nasza Reb Barnett, dziewczyna szatan, która ślubowała, że nigdy nie będzie brała jeńców? Dziewczyna, której przyznaliśmy tytuł „Absolwentki, która przerobiła sufit Kaplicy Sykstyńskiej za pomocą puszek farby w sprayu”? Niee... Po prostu nie wierzę. Niemożliwe, żeby akurat oni zostali... kochankami.

– A dlaczego nie? Miłość to miłość. Nie ma znaczenia, jak długo jej szukamy. –

Roześmiane oczy Megan zatrzymały się na Spencerze, a potem znów na Jade. Niektórzy ludzie nie przyjmują do wiadomości oczywistych faktów, nawet wtedy, gdy mają je przed samym nosem i wszystko jest jasne jak słońce.

– No dobrze. – Jade rzuciła przyjaciółce wyzywające spojrzenie. – Jeśli mówisz prawdę, to gdzie jest teraz pan Hanlon?

– To pytanie zadaję Rebecce od początku wieczoru.

– Nie wiem, Meggie. Nie umiem sobie wyobrazić bardziej nieprawdopodobnej pary niż Reb i pan Hanlon.

– Nie umiesz? – Megan prawie niewidocznie pomachała Spencerowi, a po chwili odeszła od stojącej na środku sali wpatrzonyj w niego Jade.

Spencer pochwycił jej wzrok. W jego oczach było coś takiego, że po skórze Jade przeszły ciarki, a na czoło wystąpiły maleńkie kropelki potu. Stanik uwierał ją przy każdym oddechu, piekący żar docierał do najskrytszych zakamarków jej ciała. Gdyby to miało trwać dłużej, była pewna, że jedno z nich – najprawdopodobniej ona – powiedziałyby albo zrobiło drugiemu coś takiego, co doprowadziłoby do śmierci ze wstydu.

Kiedy ktoś podawał mu kronikę szkolną, Jade ruszyła w przeciwny koniec sali. Przez następne kilka minut próbowała oswoić się z nowiną o romansie Rebeki z Raleighem Hanlonem i nie myśleć o Spencerze. Dlaczego tak trudno było jej zaakceptować fakt, że jej przyjaciółka ze szkoły średniej zakochała się z wzajemnością w swoim byłym nauczycielu? Przecież Rebeka zawsze była buntownicza i odważna, nigdy nie zachowywała się konwencjonalnie, nigdy nie ulegała presji otoczenia. Poza tym Rebeka i Raleigh nie byli sobie obcy – w przeciwieństwie do niej i do Spencera. Ale Spencer też nie jest obcy. Już nie.

Odgarnęła z twarzy falujący kosmyk i głośno westchnęła. Czy nie dość ma zmartwień? Może zamiast analizować własną reakcję na czyjeś tam miłosne związki, powinna zająć się przygotowaniem wystąpienia, które będzie musiała wygłosić za dwadzieścia minut? Poza tamtą jedną szaloną chwilą, kiedy najwyraźniej źle zinterpretowała jego spojrzenie, Spencer wydawał się całkiem zadowolony, spędzając czas ze wszystkimi oprócz niej. I co w tym złego? Przecież sama tego chciała.

Sięgnęła do torebki, wyciągnęła z niej grzebień i rzuciła go na stół. Pewnie zbiera materiały do książki, powtarzała sobie w myśli, próbując upiąć kok. Bezskutecznie. Zbyt wiele włosów uciekało spod grzebienia, zanim zdołała wcisnąć go na właściwe miejsce. Jęknąwszy, przytrzymała grzebień między zębami i zaczęła od początku. Znowu nic z tego. Co się z nią dzieje? Zwykle potrafiła to

zrobić po ciemku. Na wietrze. W rękawiczkach. Kiedy w pobliżu nie było Spencera Madisona – faceta, przy którym drżały jej ręce.

Poczuła na ramieniu leciutkie dotknięcie. Odwróciła się i ujrzała twarz Spencera. Jego spokój wyostrzył w niej świadomość własnego rozdygotania.

– Grają naszą piosenkę.

– Nie mamy naszej piosenki – powiedziała cicho, wyjąwszy z ust grzebień.

Zabrał go i rzucił na stolik obok torebki.

– Teraz już mamy. – Pociągnął ją za sobą na parkiet, objął ramieniem i podał dłoń. – Tego wieczoru, szefowo, ja prowadzę.

To było to. Moment, w którym mogła go wyśmiać. Albo odparować ostro, mówiąc, że to mało zabawne. Lecz im dłużej patrzyła mu w oczy, im dłużej czuła dotyk jego dłoni na plecach, tym lepiej wiedziała, że musi się z nim zgodzić. Dziś wieczór, przez jakiś czas, on będzie prowadził, a ona mu się podda.

Kiedy jeszcze bardziej przyciemniono światła, a saksofon jęknął w namiętym, kuszącym zaproszeniu do wolnego tańca, wsunęła palce w jego dłoń. Jeżeli jutro Spencer napomknie o tej chwili, powie mu, że to z powodu nastroju i kilku drinków, które przedtem wypija. On prawdopodobnie zaprosił ją do tańca z poczucia obowiązku.

– Jak twoja książka? – zapytała, z całych sił próbując utrzymać bezpieczny dystans. – Masz choć trochę pożytku z tego słownika? Ja w swoim zawsze robię ośle uszy...

– Odpreż się – wyszeptał, przesuwając rękę po ramiączkach sukienki krzyżujących się na jej plecach. Opuszki jego palców gładziły nagą skórę pomiędzy paskami aksamitu, zanim zatrzymały się na wysokości talii. – Po prostu tańcz ze mną.

Odrzuciła do tyłu głowę.

– Nie chcę, żebyśmy stanęli na skraju przepaści, Jade.

– Ale...

Cofnął biodra, kiedy odkryła jego podniecenie, i uśmiechnął się.

– Nie zabiorę cię tam, dokąd sama nie chciałabyś pójść. – Wyraz jego twarzy obiecywał hojne i zmysłowe niespodzianki, gdyby jednak ośmieliła się zaryzykować.

Serce Jade biło trzy razy szybciej niż zwykle, wprawiając całe ciało w radosne, pulsujące drzenie. Nikt jeszcze nie uczynił jej tak kuszącej obietnicy. Mógłby ją zaprowadzić ją w tańcu na skraj przepaści i dalej, a ona nic by sobie z tego nie robiła. Znowu do niego przyłgnęła, przytuliła policzek do jego ramienia i pozwoliła

się prowadzić.

Dokładnie tak, jak sobie wyobrażała, ich nogi i biodra ocierały się, popychały delikatnie, kiedy sunęli wolnymi krokami po opustoszałym parkiecie. Nad ich głowami wirowały czerwone i białe wstążki z krepiny. Ta chwila była magiczna.

A potem muzyka ucichła.

Fala szeptów rozlała się po sali. Jade podniosła głowę i odwróciła się w stronę, z której dobiegały ożywione głosy.

– Co tam się dzieje? – spytał cicho Spencer.

– Przez salę przechodzi Raleigh Hanlon. Był naszym nauczycielem historii.

Spencer skinął głową i podprowadził Jade bliżej, żeby mieli lepszy widok.

– Poznałem go. Któregoś wieczora graliśmy razem w koszykówkę. A kobieta, do której podchodzi, to Rebeka Barnett, prawda? Była na powitalnym przyjęciu, które urządzili ci rodzice.

Jade skinęła głową, zahipnotyzowana sceną, jaka rozgrywała się na ich oczach. Raleigh mówił coś cicho do Rebeki i nagle, ku zaskoczeniu wszystkich, wziął ją w ramiona. Każdy, kto był na sali, usłyszał jego „Kocham cię, Rebeko”.

Ktoś z tłumu wydał okrzyk radości. Raleigh i Rebeka popatrzyli na siebie, a potem roześmieli się jednocześnie. Kiedy Raleigh objął Reбекę i pocałował, w sali rozległy się wiwaty.

Jade westchnęła. Teraz już nie mogła nie wierzyć Megan. Spokojny uśmiech Reb Barnett był rozbrajającym potwierdzeniem prawdziwej miłości, a wyznanie Raleigha Hanlona miało wymowę publicznej deklaracji.

Przygryzła wargi, usiłując powstrzymać zbierające się w kącikach oczu łzy. Mogła dalej okłamywać rodzinę i przyjaciół, ale nie mogła okłamać samej siebie. Głęboko w jej sercu działało się coś ważnego. Coś, z czym walczyła. A wszystko się skupiało wokół Spencera Madisona i pożądanego, które w niej budził. Kiedy na nią patrzył albo kiedy ją rozśmieszał. Albo kiedy zmuszał do zastanowienia nad tym, co robi. I nad tym, czego boi się robić.

Odwróciła się od Spencera i przedzierając się przez tłum, ruszyła w ciemny kąt sali. Poradzi sobie z tymi uczuciami, tak jak radzi sobie ze wszystkim innym. Bez świadków. Szczególnie jeśli jedynym świadkiem jest Spencer. Ma w końcu swoją dumę. Instynkt samozachowawczy pomógł jej ocknąć się i wtedy jej oczy stały się suche.

Poczuła na ramieniu rękę Spencera.

– Wszystko w porządku?

– Jasne – odpowiedziała, patrząc gdzieś w dal. – Zrobiło się strasznie ciasno.



Ten tłum ludzi patrzących na... na to. Zresztą potrzebuję trochę czasu, żeby pomyśleć o swoim przemówieniu.

Kątem oka dostrzegła cień uśmiechu na ustach Spencera i w tej samej sekundzie serce podeszło jej do gardła. A więc nie kupił ani jednego z jej kłamstw...

– To był tylko jeden szatański pocałunek, którym Hanlon uszczęśliwił twoją przyjaciółkę.

– Słucham? – spytała zaskoczona.

– Powiedziałem, że to był tylko jeden szatański pocałunek.

– Ja... Nie wiem. – Zwilżyła dolną wargę, odwracając wzrok. – To był... po prostu pocałunek. Nie sądzisz?

– Nie.

– Nie?

Bez żadnego ostrzeżenia ujął w dłonie jej twarz i niemal w tej samej chwili poczuła na ustach krótki, soczysty, elektryzujący pocałunek.

– To był po prostu pocałunek.

Wziął ją w ramiona, wsunął palce pod aksamitne ramiączko na plecach, a potem muskał czule paciorki kręgosłupa. Jade rozchyliła wargi w bezgłośnym jęku, ofiarowując mu to, czego chciał. Drogę do swoich ust.

– A to będzie pocałunek szatański.

Miał rację. Nigdy wcześniej nie czuła się tak spragniona i tak pewna, że to pragnienie jest odwzajemnione. Kiedy krótkimi wilgotnymi skubnięciami drażnił jej wargi, przylgnęła do niego biodrami, wsunęła palce w jego włosy, zapraszając usta i język do miłosnej potyczki.

Spence wiedział już, że nie zapomni tej chwili do końca życia. Całowali się zachłannie i niecierpliwie jak dwoje wygłodniałych dzieciaków, które dobrały się do jednej porcji szybko topniejących lodów. Wciąż im było mało i wciąż nie dość szybko. Każde słodkie, wilgotne liźnięcie wzmagało ich głód.

Splątani w uścisku, przesuwali się do ściany poprzez las kolorowych serpentyn. Półmrok wyzwolił w Jade jeszcze więcej śmiałości. Podniosła kolano, ocierając się o nogę Spencera, ale powstrzymała ją w pół drogi obcisła suknia. Trwające ułamek sekundy rozczarowanie Spencera ustąpiło miejsca wdzięczności, kiedy zdał sobie sprawę, do jakiego stopnia jest podniecony. Musiał się wycofać albo narazić na kompromitację. Oparł dłonie o ścianę po obu stronach głowy Jade i wydusił z siebie zmienionym głosem:

– Widzisz różnicę?



## Rozdział 6

– Ja... Tak, widzę – zgodziła się Jade z wdziękiem szwankującego robota.

– To dobrze.

Blade światło i nastrojowe cienie, prześwitujące przez kurtynę papierowych serpentyn, mieniły się jak na zwolnionym filmie, dodając erotycznej aury do i tak zjawiskowej urody Jade. Nie mógł przestać na nią patrzeć, przestać jej pożądać, i nie mógł sobie wyobrazić bardziej nieodpowiedniego momentu – z dwiema setkami ludzi parę kroków dalej – żeby sobie z tym jakoś poradzić.

Jeszcze tylko jedno dotknięcie, powiedział sobie, pieszcząc opuszkami palców jej gładką jak atlas szyję. Nigdy nie czuł się tak namiętnie, tak żarliwie zachęcany. Nabrał głęboko powietrza w płuca, przestrzegając się; że jeśli natychmiast nie przestanie, straci nad sobą kontrolę.

Byli dorosłymi ludźmi. Znajdowali się w miejscu publicznym. Przecież nie chce wziąć jej przy ścianie. W każdym razie nie tutaj i nie za pierwszym razem. Ale jeśli nie dotknie jej znowu, przynajmniej jeden raz, poważnie nadweręży swoje poczucie męskości.

Schylił głowę i serią leciutkich pocałunków ruszył śladem swoich palców. Jakim cudem mógł przestać, jeśli Jade dalej go ośmielała tymi delikatnymi ruchami bioder...

Zsunął jedno z ramiączek jej czarnej aksamitnej sukienki i czułymi pocałunkami zaczął znaczyć linię ramion i szyi. Nowa fala dręczącego pożądania rozlała się po jej ciele, wrywając i gardła tłumiony szept.

– A... jaki to rodzaj pocałunków?

– Na specjalne zamówienie – odparł, poprawiając ramiączko sukienki Jade. – Tylko dla ciebie. – Ich oczy się spotkały i w akompaniamencie wspólnego miłosnego jęku zanurzyli się w pożądaniu, od którego nie ma odwrotu.

– Och, Spencer... – wyszeptała Jade, odchylając głowę do tyłu w zaproszeniu do dalszych pieszczot.

– Tak, Jade, jestem z tobą.

Owinęła ramiona wokół jego szyi i Spencer znowu poczuł, że jej noga unosi się, odchylona na zewnątrz. Tym razem bez wahania podniósł sukienkę. Trudno, może jednak się mylił. Ona chyba chce, żeby ją wziął przy tej ścianie. Dobrze więc, jeśli tak, zrobi wszystko, żeby jej nie zawieść. Albo, próbując, umrze... w pełni szczęścia.

Nagle, nie wiadomo skąd, dotarł do nich i poraził jak piorunem wzmocniony przez mikrofon głos Megan Sloan.

– Nikt z nas nie przypuszczał, że przeżyjemy tego wieczoru aż tyle niespodzianek. Ale na tym właśnie polega zabawa i po to są koleżeńskie zjazdy. Niespodzianki w znacznej mierze składają się na sukces takich spotkań po latach. A jeśli już mówimy o sukcesie, chciałabym oddać mikrofon przewodniczącej naszego roku, która dziesięć lat temu wygłaszała z tego miejsca mowę pożegnalną. Osobie, która uczyniła zadość przeznaczeniu, jakie jej zgodnie wywróżyliśmy. Dziewczynie, która wygrała tytuł „Kogoś, kto na pewno odniesie sukces”. Jade Macleod!

Jade zeszywniała w ramionach Spence’a, gdy w sali rozległy się wiwaty.

– Jade? – Głos Megan zahuczał jak syrena alarmowa. – Jesteś tu?

– Moje przemówienie – ocknęła się, wyrывая się w popłochu z objęć Spencera. – Jak ja wyglądam? – Przesunęła dłońmi po policzkach, a potem wygładziła przód sukienki, kiedy Spence troskliwym gestem ściągnął jej rąbek do kolan.

– Idź, zwyciężaj, szefowo – powiedział, rozsuwając kurtynę z papierowych wstążek, i lekko ją popchnął. – Będiesz olśniewająca.

I była. Elokwentna i swobodna, aż do chwili kiedy na scenę wkroczył kolega z jej klasy, a teraz nauczyciel w miejscowej szkole podstawowej, Rory Buchanan, i poprosił ją, żeby zaprosiła uczniów z szóstej klasy na wycieczkę na Kapitol i do swojego biura.

Spence wstrzymał oddech. Zastanawiał się, jakim kłamstwem Jade wykreśli się od tej propozycji, bo przecież nie ma już na Kapitolu żadnego biura.

– Zobaczą, co da się zrobić, ale...

Zanim skończyła zdanie, Rory przytulił ją do siebie, a po sali przetoczyła się następna fala aplauzu.

– Ty nigdy byś nas nie zawiodła – wtrąciła Megan, prowokując kolejną burzę oklasków, kiedy dziewczyna godna tytułu „Tej, która zawsze wymyśli jakieś kłamstwo albo nawet dwa” schodziła z podium.

W czasie jazdy do domu Jade usiłowała przyłączyć się do Neala i Casey, którzy pękając ze śmiechu, podsumowywali wydarzenia minionego wieczoru, ale jej umiejętności aktorskie nie zwiódły Spencera. Od kiedy pozwoliła uwierzyć wszystkim, którzy jej słuchali, że zaprosi szóstą klasę do Waszyngtonu, nie potrafił jej skłonić, żeby spojrzała mu w oczy. Położył rękę na oparciu zajmowanego przez nią siedzenia, a ona odsunęła się do drzwi i nerwowo zaczęła upinać kok. Nie był

to dobry znak. Ani to, że coraz bardziej ścisnęło go w żołądku. Gdy Neal podjeżdżał do bramy domu Macleodów, Jade oznajmiła, że na resztę urlopu zamknie się w swoim pokoju i dopracuje kilka nie dokończonych projektów.

– Czy to znaczy, że możemy na kilka dni wypożyczyć twojego osobistego asystenta i zabrać go narty do Poconos?

– Tak, oczywiście.

Spence patrzył, jak palce jej dłoni zaciskają się. Ona nie ma pracy. Nie ma żadnych projektów do skończenia. Pozostało jej tylko straszne napięcie, które zniweczyło radość z ich zbliżenia za kurtyną z serpentyn. I coś, co sprawiało, że bardziej niż kiedykolwiek dotąd wąpił w udział Jade w oszustwach Sylwii Bloomfield. Czy kobieta, która aż tak przeżywa niewinne kłamstwo dotyczące uczniowskiej wycieczki, mogłaby się dopuścić świadomych nadużyć w pracy?

– Przepraszam – Spencer pokręcił głową – ale nie mogę z wami wyjechać. Twoja siostra nie chce się do tego przyznać, ale właśnie teraz jestem jej bardzo potrzebny.

– Wcale nie – zaprzeczyła, wysiadając z samochodu.

– Ależ tak! – powiedział spokojnie, idąc za nią.

– Właśnie, że nie! – Ruszyła zamasztyłym krokiem w stronę udekorowanych świątecznie drzwi jej rodzinnego domu.

– Właśnie, że tak!

Casey opuściła boczną szybę samochodu i wysunęła głowę.

– Gdybyście się jednak zdecydowali, że wytrzymacie bez siebie te kilka dni, wyjeżdżamy jutro o szóstej rano.

– Dobrze. – Spencer machnął do niej ręką, nie odwróciwszy głowy.

Kiedy przekraczał próg domu, Jade była już bez płaszcza i zdejmowała pantofle. A gdy zamykał drzwi, biegła schodami w górę.

– Zaczekaj. Musimy porozmawiać.

– Jest późno – powiedziała, przyspieszając kroku.

– Jade!

Odwróciła się i zmierzyła go przeciągłym spojrzeniem. Chciał do niej podbiec, ale potrząsnęła głową i wybuchnęła nienaturalnym śmiechem.

– Przecież wiesz, jak to jest: trochę wina, trochę muzyki i ludzie robią na takich balach różne szalone rzeczy. To żenujące, prawda?

Zniknęła w swoim pokoju i Spencer nie zdążył jej wyjaśnić, że wino i muzyka nie miały wpływu na to, co między nimi zaszło.

Następnego ranka przy śniadaniu jednym haustem przełknęła filiżankę kawy,

chwyciła bułkę z dżemem żurawinowym i Uciekła przed hymnami pochwalnymi rodziców na cześć obiecaną przez nią wycieczki szkolnej do siedziby Kongresu.

– Przez resztę dnia pracuję w swoim pokoju – zawołała z korytarza. – Raczej nie liczcie na moje towarzystwo.

– Trudno, kochanie – odpowiedział pan Macleod, odrywając na chwilę wzrok od gazety. – Jeśli sądzisz, że to konieczne... Nie mam pojęcia, skąd się u niej wzięła ta przesadna pracowitość. Jeśli chodzi o mnie, to nawet kiedy moja firma stawiała pierwsze kroki, na urlopie wyłącznie odpoczywałem.

Pani Macleod zwróciła się do Spencera, kiedy sięgał po talerz z waflami.

– Czy Jade nie wydaje ci się trochę rozkojarzona?

– Tak, ma pani rację, na pewno.

– Nie wiem, co o tym myśleć – powiedziała zatroskanym głosem. – Podejrzewam, że gdyby Neal nie powiedział nam przed wyjazdem na narty, że zgodziła się zorganizować dzieciom tę wycieczkę, dowiedzielibyśmy się o tym dopiero z gazet. Pomożesz jej, prawda?

Postawił talerz na stole, przysunął krzesło i usiadł.

– Zawsze jej pomagam, jeśli tylko mi na to pozwala – odpowiedział, kładąc na kolanach serwetkę.

– Szczerze mówiąc, Spencer, nie mam pojęcia, jak ona znajdzie na to czas. Sylwia Bloomfield obciążają tyłoma obowiązkami. – Starsza pani uniosła nieznacznie brwi. – Chciałabym, żeby znalazł się ktoś, kto by ją trochę rozerwał, pomógł się odprężyć...

– Robię, co mogę, pani Macleod – odpowiedział, sięgając po sok.

– Wierzę ci, wierzę, ale nie poddawaj się. Jak znam moją córkę, to w tych sprawach potrzebuje... wyjątkowej zachęty. Trzeba się namęczyć, żeby ją ośmielić.

– Rzuciła przelotne spojrzenie w stronę drzwi, jakby chciała się upewnić, że nie stoi w nich Jade i nie słucha ich rozmowy. Odwróciwszy się z powrotem do Spencera, nachyliła się do niego nad swoim talerzem.

– Widzisz... – zaczęła szeptem – zdaje się, że ona naprawdę wierzy, iż jedyną rzeczą wartą uwagi jest kariera zawodowa. My jednak wiemy, że tak nie jest, prawda, Spencer?

– Oczywiście, proszę pani.

– Cieszę się, że podzielasz moje zdanie. – Pani Macleod zamyśliła się, stukając palcami w podbródek. – Zresztą niewykluczone, że martwię się na zapas. Wiesz, matki często tak robią. Może jednak skończyłaby dziś wcześniej tę pracę.

– Może – odpowiedział zdawkowo, wciąż się zastanawiając, do czego zmierza

ta sympatyczna kobieta o wyraźnej skłonności do intryg. Cokolwiek wymyśliła, gotów byłby się założyć o swój laptop, że postanowiła go do tego wciągnąć.

Pani Macleod westchnęła tak dramatycznie, że jej mąż odłożył gazetę i spojrzał na nią.

– Wiesz, Spencer – powiedział – tak sobie myślę, że jeśli Jade rzeczywiście spędzi cały dzień nad tą papierkową robotą, to przed kolacją musi zrobić sobie przerwę w pracy.

Spencer zgodził się uprzejmie.

– Niestety, my dziś wieczorem wychodzimy. – Pani Macleod odwróciła się do męża. – Pamiętasz, mój drogi, o kolacji u Bellamych?

– Jak mógłbym zapomnieć? – odparł pan Macleod, marszcząc brwi. – Obowiązkowe wideo z podróży na Malte, wspomnienia z popijawy z księciem, jak mu tam... – Zakławszy cicho pod nosem, powrócił do lektury gazety.

– Wychodzimy koło szóstej – przypomniła mu żona, podziwiając wzorek na uchwycie łyżeczki. Zamyślona, ściągnęła wargi, żeby już po chwili uśmiechnąć się czarująco, jakby nagle wpadł jej do głowy nowy pomysł. – Może ty byś się nią zajął? – zwróciła się do Spence'a.

Idąc parę minut później do pokoju Jade, Spencer umacniał się w postanowieniu, że pomimo zawołanych aluzji pani Macleod będzie to czysto kurtuazyjna wizyta. Co prawda ciężko sobie zapracował na reputację dziennikarza zdolnego do wszelkich możliwych chwytów w pogoni za udanym materiałem, ale niech go szlag trafi, jeśli kiedykolwiek ośmieli się zastosować podobną taktykę dla zdobycia kobiety. Szczególnie Jade. Gdyby dzisiejszego wieczoru, widząc, jaka jest udręczona i załamana, zaproponował jej coś więcej niż przyjacielską pomoc, każdy normalny facet w tym kraju miałby pełne prawo poczęstować go nieprzyzwoitym gestem. Z drugiej strony, gdyby Jade miała ochotę pogadać o Sylwii, na pewno ją do tego zachęci. Przeczesał ręką włosy i zapukał do drzwi.

– Co u ciebie, wszystko w porządku? <

– Tak, ale jestem zajęta.

– Możesz to udowodnić?

Zanim otworzyła drzwi, usłyszała kilka cichych kroków.

– Subtelność nie jest chyba twoją największą zaletą...

– Hej! Ależ tu pachnie kłamstwem. – Spojrzał wymownie na papierowe chusteczki w jej dłoni, a potem na czerwone, podkrążone oczy. Pokręcił głową, kiedy przeniósł wzrok na jej bezładnie rozpuszczone włosy.

– Co chciałeś przez to powiedzieć? O jakie kłamstwo ci chodzi?

– Nie wyglądasz na zbyt zajęta. – Błądził spojrzeniem po jej obcisłym czarnym swetrze z rozpiętymi u góry trzema guzikami i opinających biodra džinsach.

– O co ci chodzi, Spencer? – powtórzyła pytanie, jedną ręką wpychając do kieszeni chusteczki, drugą poprawiając włosy.

– Neal pojechał na narty, a twoi rodzice wyszli do znajomych. – Uniósł w wymowny sposób tacę z kolacją. – Nie mam zamiaru jeść sam.

Z biodrem opartym o framugę drzwi, Jade zastanawiała się przez dwie sekundy, potem gestem dłoni zaprosiła go do środka.

– Nie zapalaj światła. Bolał mnie oczy od... czytania przez cały dzień.

– Nie ma sprawy. – Postawił tacę na jej biurku. – Co sobie życzysz? Rostbef z różowym winem czy masło orzechowe z bekonem i różowym winem? – Sięgnąwszy po kieliszek, zaczął nalewać wino, które kilka minut wcześniej odkorkował w kuchni.

Stojąc przy drzwiach, Jade jeszcze się wahała, ale teraz zdobyła się na słaby uśmiech.

– Kto ci powiedział, że moim ulubionym przysmakiem, po całuskach, jest masło orzechowe? – spytała, wyciągając rękę po talerz z kanapkami.

– Przykro mi, ale nigdy nie zdradzam swoich źródeł informacji. – Podał jej napełniony do połowy kieliszek wina.

– Dzięki. – Śledziła go przez chwilę wzrokiem, a potem usiadła na kanapie.

Spencer przechadzał się z kanapką z rostbefem w jednej ręce i kieliszkiem w drugiej.

– Ciekawie zaaranżowałaś to wnętrze... – Zatoczył krąg ręką, w której trzymał kanapkę. Miał na myśli mroczny pokój, oświetlony jedynie przez pachnącą świeczkę, którą podarował jej na Gwiazdkę. – Jak się określa ten styl? Wiejska francuska katakumba? A może jaskinia dla nietoperzy?

Przełknęła kęs kanapki i odstawiła talerz na brzeg stolika.

– Akurat zrobiłam sobie przerwę, kiedy zapukałeś. Przy zgaszonym świetle przyjemnie jest patrzeć na padający w ogrodzie śnieg. To uspokaja.

– Naprawdę? – Usiadł przy niej na kanapie. – Śnieg przestał padać godzinę temu.

– Chciałam powiedzieć, że... ja...

– Płakałam – szepnął cicho. – Jade, ty płakałaś.

– Wstała gwałtownie i podeszła do szklanych drzwi prowadzących na balkon.

– Posłuchaj, mam dzisiaj zły dzień, rozumiesz?



– Rozumiem. Czy to ma jakiś związek z tamponami, które kazałaś mi kupić?

Oparła dłonie o szybę, potem dotknęła jej czołem i cicho się zaśmiała.

– Nie, to było w zeszłym tygodniu.

– Rozumiem. – Wstał leniwie z kanapy i podszedł do niej. Jade uchyliła się jak spłoszone dziecko, przyciskając ramię do framugi balkonu.

Nie bój się, malutka. Pogadaj ze mną. Mów do mnie o czymkolwiek. O swojej karierze. O swoim byłym chłopaku. O naszych wczorajszych pocałunkach. Na sekundę zamknął oczy. Nawet o tym nie myśl, chłopie.

Przeniosła ciężar ciała na drugą nogę, przycisnęła biodro do framugi i skrzyżowała ręce. W tej zmienionej pozycji jej piersi wyglądały na pełniejsze pod obcisłym, nie dopiętym swetrem. Zdawały się błagać o jego... Ich oczy się spotkały. Odwrócił wzrok i poprawił włosy. Przerwij to, Spence. Ona wcale na ciebie nie leci, po prostu stoi przy oknie w bardzo zimną noc. Potarł ręką czoło. No dobrze, ale dlaczego, do diabła, jeśli jest tak strasznie zimno, czujesz się, jakbyś stał na rozżarzonych węglach? Dlaczego tak cholernie cię wzięło? Nie znalazł na to błyskotliwej odpowiedzi. Zakasłał, próbując myśleć o czym innym.

– Piękny księżyc.

– Owszem. – Wzruszyła ramionami i wbiła ręce do kieszeni. – Chociaż zawsze uważałam, że takie piękne jak z obrazka księżycy są przereklamowane.

– Odwrócił się do niej powoli, oparł ramię o szybę i włożył do kieszeni dłonie, naśladując jej pozę.

– Znowu chcesz przez to przejść beze mnie?

– Jeśli zanosiłoby się na romans...

– Romans? – Spojrzał na nią zaczepnie.

– To równie trudno zauważyć, jak tamtą rozgwieżdżoną mapę, tam na górze... – Niechcący uderzyła palcem w okno, kiedy próbowała pokazać niebo. – Jak mrugający neon reklamowy, który przyciąga na siłę twoją uwagę... zmusza do mówienia o nim, jak gdyby był dziełem boskiego natchnienia, a nie tym, czym jest... a jest tylko skałą zasłaniającą ci widok na słońce... teraz i zawsze... – Przerwała ten beładny potok słów, wkładając do ust palec, którym najmocniej uderzała w szybę.

– Wolisz więc całkowitą ciemność, kiedy jesteś sam na sam z mężczyzną?

Powoli wyjęła palec z ust i dmuchnęła na jego koniuszek.

– Tego nie powiedziałam.

Spence patrzył na jej palec, walcząc z pokusą, żeby zapytać, czy też może go possać. Wzruszył tylko ramionami.

– A co wolisz?

– Tak naprawdę ja... No dobrze... – Jej piersi uniosły się przy kolejnym oddechu. – Wolę rozgwieżdżone niebo. Łatwiej wtedy o romantyczny nastrój... – Zawiesiła głos, przygryzając dolną wargę.

Spencer czuł, że jeśli natychmiast jej nie przerwie, zapomni o swoim przyrzeczeniu i wpije się w jej usta najdłuższym i najbardziej namiętym pocałunkiem, jaki kiedykolwiek przeżyła. I jaki on przeżył.

– Dobrze – powiedział zbolalym głosem, unosząc w pojednawczym geście dłoń. – To bardzo ciekawe, ale mogłabyś zrobić mi grzeczność, cofnąć się trochę w czasie, a potem powiedzieć mi, co cię tak gryzie.

Chwilę wcześniej Jade czuła, jak jej serce unosi się niczym zerwany ze sznurka balon i szybuje swobodnie, może tylko trochę niezdecydowane, wokół pokoju. Jedno zdanie Spencera dosięgło je śmiertelnym ciosem i teraz leży na podłodze, roztrzaskane na kawałki. Boże, czy ona nigdy się nie nauczy, że nie jest i nie będzie materiałem na *femme fatale*? Utkwiła spojrzenie w ciemnym kącie pokoju.

– Tęsknię za Richardem.

– Daj spokój. – Spencer pokręcił głową. – Bardziej tęsknisz za swoim samochodem niż za Richardem.

Zamrugła nerwowo powiekami i popatrzyła na niego z poczuciem winy w oczach.

– Niech ci będzie. No więc mam zły dzień i koniec.

– Tu nie chodzi o jeden zły dzień. Żyjesz w ciągłym popłochu, od kiedy pociąg wjechał do tego miasta. Warczysz na mnie, jak tylko się do ciebie zbliżę. A kiedy już zaczynasz się rozluźniać, zaraz coś cię nachodzi i znowu się zamykasz w swojej skorupie. Teraz ukryłaś się w tym pokoju jak mysz w norze, unikasz kochającej cię do szaleństwa rodziny, żeby płakać w samotności. Dlaczego? Jade, co się dzieje?

– Odejdź – powiedziała błagalnym głosem, czując, że znowu zaczynają drzeć jej wargi. – Nie masz prawa mnie tak naciskać.

Ujął jej nadgarstki i przyciągnął delikatnie do swoich piersi.

– Mam prawo, bo jestem twoim przyjacielem. Jade, nie mogę odejść, dopóki mi nie powiesz, co się dzieje.

– Dobrze – westchnęła z rezygnacją. – Poddaję się. Dzieje się to, że nic się nie dzieje.

– Znowu chcesz mnie czymś zbyć?

Wysunęła ręce z jego uścisku i oparła się plecami o ścianę.

– Sam tego chciałeś. Słyszałeś o tych szóstoklasistach, których mam zabrać na wycieczkę do mojego biura?

– Tak?

– Spence, ja nie mogę zabrać nikogo na wycieczkę do biura, które nie istnieje. Nie mam żadnego biura. Zostałam wylana. Zwolniona. Wykopana. Czy teraz jesteś zadowolony?

– A ty?

– Wyglądam na zadowoloną?

– Wyglądasz na wkurzoną.

– Bo jestem wkurzona jak diabli! Nie zasłużyłam sobie, żeby mnie tak potraktowano!

– No i w końcu doszliśmy do sedna sprawy.

– Tak, do obrzydliwego, śmierdzącego sedna – powiedziała Jade, gestykulując z emfazą. – Och, Spencer, tak bardzo mnie męczą te kłamstwa, udawanie, że wszystko jest w porządku. A ty tak cierpliwie znosiłeś moje fochy, choć wcale na to nie zasłużyłam. Czy kiedykolwiek będę mogła ci się odwdziaczyć?

– To żaden problem. Po prostu opowiedz mi wszystko od początku. Wyrzucić to z siebie, dziecinko.

– Dobrze, więc po pierwsze, uważam, że powinna wyrzucić Lance’a.

– Lance’a?

– Lance’a Barclaya. Pracował dla Sylwii jako osobisty trener kulturystyki, teraz jest jej pupilkiem i osobistym asystentem. Wszyscy w biurze traktowaliśmy go jak zjawę, bo niezwykle rzadko pokazywał nam swoją twarz. Ale w sobotę, tuż przed moim wyjazdem do Follet River, pokazał więcej niż twarz, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Spence poczuł, że strzyże uszami jak zając. Sylwia Bloomfield dokazywała w biurze ze swoim młodym asystentem? Właśnie takich informacji potrzebował do swojego artykułu – odwrotnej strony tego profesjonalnie przygotowanego, doskonale wyglądzonego wizerunku bez skazy amerykańskiej deputowanej.

– Lance pokazał więcej niż twarz? – zapytał z miną pokerzysty. – Co chcesz przez to powiedzieć?

Jej nieruchome dotąd spojrzenie zaczęło błędzić nerwowo po pokoju.

– Przecież wiesz.

– Był wobec ciebie nieuprzejmy?

– Zawsze jest nieuprzejmy, ale nie o to poszło tamtego wieczoru. – Patrzyła przed siebie nie widzącym wzrokiem. – Weszłam do gabinetu Sylwii i zastałam ich

razem na biurku. – Bezradnie rozłożyła ręce. – Możesz wyobrazić sobie resztę. W każdym razie oboje zachowywali się tak, jakbym to ja zrobiła coś złego.

Jade milczała przez chwilę, a potem otwartą dłonią uderzyła Spencera w pierś.

– Myślenie o tym doprowadza mnie do szału. Szanowana, zameżna, dwukrotnie wybrana do Kongresu deputowana, dopuszcza się czegoś tak tandetnego, niesmacznego, nieuczciwego i egoistycznego jak włączenie do personelu płatnego kochanka, kiedy wokół siebie ma tyle kobiet, które nigdy nie doznały orgazmu. Taka jest prawda, Spencer, widziałam to na własne oczy. A ponieważ Sylwia Bloomfield jest na Kapitolu bardzo wpływową osobą, z satysfakcją dała mi do zrozumienia, że jeśli ujawnię to, co niechcący odkryłam, nie pozostanie mi dłużna.

Spence bezskutecznie próbował przerwać jej monolog i coś powiedzieć.

– Chwileczkę, jeszcze nie skończyłam. Krótko mówiąc, zostałam bez pracy. A Sylwia okazała się tak bezczelna, wściekła i głupia, że nie napisała mi nawet przyzwoitych referencji. – Jade tupnęła nogą. – Mieści ci się to w głowie? Spence drapał się kciukiem między brwiami.

– No i co, możesz w to uwierzyć?

– We wszystko z wyjątkiem tego, że nigdy nie miałas orgazmu. Dwie szkarłatne plamy wystąpiły na policzki Jade, a potem rozlały się po jej szyi i dekolcie. Patrząc prosto przed siebie, próbowała zdobyć się na coś w rodzaju półuśmiechu.

– Ja... ja to powiedziałam?

– Tak. Zaraz po informacji o utrzymywaniu przez Sylwię płatnego kochanka...

– Niech ci będzie – przerwała mu gwałtownie. – Zresztą, to nieważne. Tego się nie ma wypisanego na czole... Po prostu... nie jest to dziedzina życia, w której mam wielkie doświadczenie – powiedziała, wydymając usta. – Wiesz, tylu jest ludzi, którzy przywiązują zbyt wielką wagę do seksu. Taka Sylwia czy Lance... Nie, poczekaj! Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Nie to miałam na myśli. Och, spróbuj zapomnieć, że w ogóle o tym wspomniałam, proszę...

Szkarłatne plamy nabierały coraz większej intensywności i nagle Spence zdał sobie sprawę, że seksualne niespełnienie boli Jade bardziej niż utrata pracy. Kiedy spuściła głowę, zebrał się wreszcie na odwagę.

Oparł się dłonią o ścianę tuż przy jej twarzy i uniósł jej podbródek.

– Hej, nie zdradzę twojego sekretu. W tym jednym możesz mi zaufać – ciągnął miękkiem głosem, walcząc z ogarniającym go poczuciem winy i czekając, aż Jade spojrzy mu w oczy.

– W tym jednym, kochanie, w niczym innym.

Po kilku sekundach uniosła zwiężczone złotymi rzęsami powieki i utkwiała w nim nieruchome spojrzenie. Nie było w nim gniewnych błysków ani lęku, ani wstydu. To, co zobaczył, było samą szczerością, która wprawiła w łomot jego serce.

– Nikt nie musi o tym wiedzieć.

– Ty wiesz – odpowiedziała.

–

## Rozdział 7

Instynkt dziennikarski podpowiadał Spencerowi, że powinien skierować rozmowę na machlojki związane z wyjazdami służbowymi Sylwii Bloomfield. Ale pytania o Lance'a Barclaya, o liczbę i charakter podróży, które odbył ze swoją szefową, o czas, jaki poświęcał pracy w biurze – wszystkie te sprawy musiały poczekać, bo serce podpowiadało mu coś zupełnie innego.

Obchodzić się delikatnie.

– Niewiele kobiet stać na tyle odwagi i szczerości, żeby przyznać się do tego...

– Proszę cię – przerwała mu z krzywym uśmiechem. – Żadnych oklasków. – Schyliła się pod jego ręką i odeszła kilka kroków dalej. – Nie miałam zamiaru z nikim o tym rozmawiać. Do głowy by mi nie przyszło...

– A jednak mnie powiedziałaś. Chcesz o tym pogadać?

Odwróciła się do niego plecami.

– Wysłucham cię jak przyjaciela. Nie będę osądzał i nie zrobię niczego, po czym czułabyś się jeszcze gorzej niż dotąd. Możesz mi zaufać.

Zerknęła na niego przez ramię i zamrugła swoimi wielkimi błękitnymi oczami. Miał rozdarte serce. Jade bardzo cierpiała, ale i on znalazł się w tarapatkach. Od kiedy zaczęła mówić – jeżeli rzeczywiście zaczęła – powinien wybić sobie z głowy, że może ofiarować jej coś więcej niż współczucie. I choć miał jeszcze szansę na honorowy odwrót, uparcie brnął dalej. Jak straceniec.

– Jade?

Ze spuszczoną głową, ze splecionymi palcami, powoli zaczęła się do niego odwracać.

– Jeżeli to dla ciebie zbyt krępujące...

– Ze mną jest chyba coś nie tak. – Te głośne słowa wdarły się w środek jego zdania.

– Nie sądzę – odparł lekkim tonem, licząc w myśli kroki dzielące go od drzwi.

– Mówisz tak, żebym poczuła się lepiej, ale coś... czegoś chyba mi brakuje.

– Jestem pewien, że wszystko jest w porządku.

– W takim razie muszę robić coś źle. Przeczytałam wszystkie dostępne poradniki seksualne. Robiłam wszystko, o czym tam pisali. Wierz mi – wyrzuciła z siebie żalonym szeptem – stosowałam dokładnie każdą instrukcję.

Jej szokująca szczerość i te pełne żaru błękitne oczy działały na niego w taki sposób, że natychmiast powinien zatkać uszy albo kazać jej zamilknąć. Oddychał

ciężko, nie bez poczucia winy rozkoszując się rolą powiernika, którą przyjął tak szybko i bez oporów.

– Możesz spróbować wyjaśnić to bardziej konkretnie?

– Och, właściwie dlaczego by nie... – Spoglądała to niego, to na jakiś nieokreślony punkt w oddali. – Bardziej zażenowana już chyba nie mogę być.

Spencer zdawał sobie sprawę, że takie nerwowe westchnienie po kilku zaledwie słowach świadczy o jej wewnętrznej walce. Jade potrzebowała jeszcze trochę czasu. Dobrze, pomyślał, podnosząc kieliszek z winem. Jemu też przyda się parę chwil na przemyślenia. Zanim wypił ostatni łyk różowego wina, zapora zaczęła pękać.

– Mam zawsze wrażenie, że wszystko idzie dobrze aż do momentu... Kiedy... no wiesz, kiedy powinny zacząć bić dzwony i wybuchać fajerwerki, ja się spinam. Rezygnuję. A przecież łatwa rezygnacja nie jest w moim stylu. – Jade zaczęła chodzić po pokoju. – Może analizuję to trochę na siłę, ale zawsze wracam do jednego wyjaśnienia.

Uniósł w milczeniu brwi.

– Myślę, że trzeba by mi wcisnąć przycisk „reset” – zacząć wszystko od nowa.

Zakrztusił się winem, otarł brodę i odstawił kieliszek.

– Wcisnąć twój... „reset”?

– Właśnie. To tak, jakbym podchodziła do urwistego zbocza i blisko krawędzi traciła nerwy. W głowie zaczynają mi się tłoczyć obłądne myśli. Co będzie, jak stracę kontrolę? Jeśli będę spadała i spadała, i nie znajdzie się nikt, kto mnie ocali? A jeśli to tylko skok donikąd?

– Czy rozmawiałaś o tym z... ?

– Nie, oczywiście, że nie – odpowiedziała, rozglądając się spłoszonym wzrokiem po podłodze, jakby szukała przysłowiowej mysiej dziury. – Nie mogłam. To znaczyłoby, że... że...

– Że udawałaś?

– Tak. – Jade zdawała się kurczyć na jego oczach. – Och, po co ja ci to mówię? – jęknęła, chowając twarz w dłoniach. – Powinnam była napisać do kącika porad seksualnych, tak jak planowałam...

– Spokojnie, nie przejmuj się. – Spencer przeszedł przez cały pokój, żeby pogłodzić Jade po plecach. – Wiesz co, nie – jestem seksuologiem, ale wygląda na to, że sedno twoich kłopotów ma związek z doborem partnerów.

– Było ich tylko dwóch. Prawie trzech, ale kiedy ten ostatni zabrał się do rzeczy, to... – Spojrzała na niego. – Czy o to właśnie chodzi... że po prostu brakuje

mi doświadczenia? Jeśli tak, to cała ta spowiedź była jedną wielką pomyłką. Poza wszystkim innym jestem dość bystra.

Do tej pory Spence udawał wielkodusznie przed samym sobą, że spełnia rolę bratniej duszy, która pomaga Jade wyrzucić z siebie brzemie kompleksów i złych doświadczeń. Lecz czas udawania się skończył. Jej płaczliwy, zdesperowany głos był wyraźnym sygnałem, że powinien stawić czoło rzeczywistości.

– Oczywiście, że jesteś bystra – powiedział, biorąc ją w ramiona tak, jak powinien to zrobić już dawno, kiedy wszedł do jej pokoju. Przyłgnęła do niego zupełnie tak samo jak wtedy, gdy tańczyli na balu. Ale tym razem jesteśmy sami, pomyślał, otaczając dłońmi jej talię.

– Jade, do tego trzeba tylko jednego mężczyzny.

– Chciałabym tak myśleć, ale w głębi duszy zastanawiam się, czego może oczekiwać mężczyzna od kobiety, która nosi flanelowe pidżamy.

– Prawdziwy mężczyzna – odpowiedział, nie odrywając od niej oczu – pomoże jej zdjąć pidżamę, kiedy nadejdzie czas na miłość. Może jej słuchać, być z nią po prostu... tak długo, aż stworzy nastrój, w którym jej ciało rozkwitnie. Jade, to wszystko, dzięki czemu potrafiłaś zrobić karierę, nie jest potrzebne w miłości. Jeśli jesteś z kimś, kto cię naprawdę pragnie, ten ktoś stanie na głowie, żebyś uwierzyła, że jesteś cudowną, najważniejszą osobą w jego życiu. I wtedy nie ma sensu analizować, czy coś idzie źle, bo wszystko idzie dobrze.

– Spence musnął palcami jej ramiona. Ostatnim wysiłkiem woli powstrzymał się, żeby nie rozpiąć guzika koszuli, którym się bawiła, zrzucić z siebie ubrania i przejść do czynu. Ale instynkt podpowiadał mu, że to ona powinna zrobić następny krok. Zdjął jej rękę ze swojej koszuli i odsunął się.

– Ci inni trochę cię nabierali, Jade Macleod.

– Nabierali? W jakim sensie?

– We flanelowej pidżamie czy bez niej, jesteś niewiarygodnie piękną, pociągającą kobietą. – Czekał na jej odpowiedź, zastanawiał się, dlaczego w tym pokoju jest tak mało tlenu.

– I myślisz, że prawdziwy mężczyzna potrafi to udowodnić? – W jej oczach pojawił się cień wątpliwości.

– Kiedy będziesz gotowa, ty i twój wybrany mężczyzna, możecie udowodnić to razem. – Uśmiechając się, ruszył do drzwi.

– Spence, zaczekaj.

Zatrzymał się w pół drogi. Pomyślał, że powinien zmówić modlitwę, ale zamiast tego odwrócił się. Jade skubała nerwowo dolną wargę.



– Uważasz, że byłam gotowa na te pocałunki wtedy, na balu?

Przypomniawszy sobie zachłanność, z jaką odpowiadała na jego pieszczoty. Jej biodra witały falującymi ruchami jego podniecenie. Z trudem zdołał skłonić głowę.

– Ooch, taak.

– I nie całowałeś mnie... z litości? – Jej dzielne, złaknione spojrzenie ugodziło go w samo serce.

Zrobił trzy długie kroki przez pokój i Jade znów była w jego ramionach.

– Jak mogłaś o czymś takim pomyśleć? Litość nie ma tu nic do rzeczy. Jade, to były prawdziwe pocałunki, prawdziwe jak ten... – Wplótł palce w jej włosy, przyciągnął twarz i opadł wargami na jej usta w gorącym, głębokim pocałunku. Potem przysunął czoło do jej czoła i zapytał: – Masz jeszcze jakieś pytania?

– Tak... Czy chcesz się ze mną kochać?

Jego odpowiedzią był następny, zapierający dech i uginający nogi w kolanach, żarliwy pocałunek.

– Jade, to tak jakbyś spytała wodę, czy chce spływać z wodospadu Niagara – powiedział ochryplym głosem. – Chcę spełnić wszystkie twoje pragnienia. Chcę być tym jedynym, który sprawi, że dzwony rozdzwonią się i fajerwerki wybuchną. I nic złego się nie stanie, jeśli dojdziemy do tego osobno.

– Jestem taka szczęśliwa, że to powiedziałeś – wyszeptała, kiedy on całował jej palce, jeden po drugim, nie spiesząc się donikąd.

– A ja jestem jeszcze szczęśliwszy, że zapytałaś – zdążył odpowiedzieć, zanim wybuchnęli jednocześnie radosnym śmiechem. – Mamy przed sobą całą noc, Jade, i wykorzystamy ją należycie.

Oczy Jade rozszerzyły się dostrzegł w nich drażniący wyraz zdziwienia i szoku.

– Szybko – rzucił. – Powiedz, o czym przed chwilą pomyślałaś.

– Tak sobie myślę, że przez całe życie próbowałam zapomnieć o swoim egzotycznym imieniu, [„jade” znaczy „nefryt”] a z tobą, nagle, chciałabym do niego dorosnąć.

– Egzotyczne... Dobrze – kiwnął nieprzytomnie głową, układając w myślach szczegóły swojego planu. – Wyciągnij to pudełko z taśmami relaksacyjnymi i puść sobie „tropikalny las deszczowy”. Potem przyjdź do mnie do łazienki z tą świecą. Jade otworzyła usta, ale Spencer położył na nich swój palec.

– Ufasz mi?

– Tak, ufam. – Uśmiechnęła się do niego tak kusząco, że zamknął na chwilę oczy i policzył do trzech.

Kiedy otworzyła mu drzwi do łazienki, Spence znalazł nie rozpakowany jeszcze płyn do kąpieli „Mango Tango”, złamał pieczęć i wlał miarkę pod strumień wody. Potem włączył światło.

– Przepraszam, ale nie dociera tu światło gwiazd – powiedział, wyjmując z dłoni Jade świecę. – Wystarczy światło świecy?

– Jest cudowne.

– To dobrze. – Wsunął dłonie pod jej sweter i ściągnął go jednym delikatnym ruchem. – Bo widzisz, zdałem sobie sprawę, że nie było jeszcze nikogo, kto uwodziłby cię w odpowiedni sposób. – Rzucił sweter Jade na podłogę, zakręcił kran i usiadł na brzegu wielkiej owalnej wanny. Uśmiechnął się i kiwnięciem palca ponaglił ją, żeby podeszła.

Jade stanęła między rozsuniętymi nogami Spence’a. Kiedy sięgała do jego ramion, pisk ptaka z taśmy wystraszył ją i cofnęła ręce.

– Hej! Nie lubisz egzotyki?

Śmiali się oboje, kiedy kładła dłonie na jego barkach.

– To nagranie brzmi całkiem autentycznie – powiedziała, kiedy sięgał do zapięcia jej stanika, a kiedy rzucił go na sweter i wnętrzem dłoni potarł koniuszki piersi, głos uwiązł jej w gardle. Przyjemność tego dotyku rozeszła się po całym ciele. – To jest cudowne – szepnęła zmienionym głosem, wsuwając palce w jego włosy. Kiedy lizał lśniący różowy sutek, zaczęła oddychać gwałtownie.

– Ty jesteś cudowna... Nie wyobrażam sobie mężczyzny, który nie chciałby być teraz na moim miejscu.

Delikatne, rytmiczne uderzenia jego języka sprawiły, że musiała zacisnąć uda, żeby zebrać myśli i coś powiedzieć.

– Mów do mnie, Jade. Chciej czegoś mniej albo więcej. Żądaj...

– Tak jest dobrze. Spence. To, co robisz, jest wspaniałe.

– Ale to nie wystarczy, prawda?

Skinęła głową.

– Dlaczego ja o tym wiedziałem? – spytał, przebiegając palcami w dół do jej talii.

– Nie wiem – odparła urywanym szeptem.

– Bo ja się nie spieszę, mamy dla siebie dużo czasu. I dlatego, że cię pytam. – Zaczął wędrować kciukiem, tam i z powrotem, po szwie jej dżinsów między udami.

– I dlatego, że mi na tobie zależy. – Przesunął palec wyżej, koncentrując swoją doskonale napiętą uwagę na pulsującym ciele pod materiałem. – Tak lepiej?

Natychmiastowe, przejmujące uczucie rozkoszy zdumiało Jade swoją

intensywnością. Zatrzymała w płucach powietrze i wypuściła je z głębokim westchnieniem, nacierając mocniej na jego kciuk. Już miała mu powiedzieć, jak bardzo jest rozpalona, gdy cofnął dłoń, odpiął guzik jej dżinsów i powoli rozsunął zamek błyskawiczny.

Spojrzał w górę z wszechwiedzącym uśmiechem na ustach.

– Zakołysz biodrami. Powoli, o tak. – Chwyił pasek spodni i opuścił je razem z bielizną na uda. Kiedy znieruchomiła, on, mrużąc cicho, znaczył pocałunkami jej płaski brzuch.

Chciała zanurzyć palce w jego włosach, ale właśnie wtedy oderwał usta i ściągnął jej spodnie z majtkami do samych kostek. Wyszła z nich i już miała wkroczyć do spienionej wody w wannie, ale Spencer ją przytrzymał.

– Nie tak szybko... – Leniwym, mglistym wzrokiem oglądał ją od stóp do głów i z powrotem. – Długo na to czekałem. Zrób dla mnie piękny obrót... Powoli. Chcę na ciebie patrzeć... wszędzie.

Patrzył długo, a Jade miała wrażenie, że jest z wosku i za chwilę stopi się do końca w ogniu jego spojrzenia.

– Kiedy mnie oglądasz w ten sposób, mam uczucie, że mnie dotykasz, tutaj... – Dotknęła dłonią piersi. – I tutaj. A najbardziej tutaj. – Koniuszkami palców przebiegła w dół, do podbrzusza, i dotknęła złocistorudej kępki włosów.

Spencer wciąż wydawał się panować nad sobą, ale Jade wiedziała, jak bardzo podniecają go jej prowokacyjne słowa i gesty. Ocierał wtedy ręką usta albo kręcił głową.

– Wchodzisz ze mną do wanny?

– Nie, to kąpiel dla ciebie. Poza tym wziąłem już dzisiaj dwa prysznice. – Ściągnął koszulę, nie odrywając wzroku od Jade, która zanurzała się w pachnącej wodzie.

Kłęcząc przy wannie, zaczął myć ją powolnymi, ospałymi ruchami, pieszcząc białą pianą od szyi po czubki palców. Z pokoju dobiegały śpiewy ptaków i odgłos padającego deszczu.

– Nikt jeszcze tak o mnie nie dbał – szeptała Jade i prężąc się jak kotka, prosiła o więcej pieszczot. Kiedy Spencer zanurzył ręce w wodzie, pochyliła się do przodu, żeby wypełnić jego dłonie swoimi piersiami. Ale dłonie Spencera wymknęły się jej i podały w dół brzucha.

– Zadbam o każdy centymetr twojego ciała... – szeptał, delikatnie rozchylając jej nogi. – Odwróć się do mnie.

Jade wykonała jego polecenie, oparła stopę o dno wanny i chwyciła jedną

dłonią za krawędź, żeby utrzymać równowagę. Palce Spencera rysowały owalne figury na jej udach.

– Dotykasz mnie tak, jakbyś myślał, że chcę uciec. – Pocałowała go w brodę, a potem w usta. – Ale ja nie chcę uciekać... – Głos Jade rozplątał się gdzieś w powietrzu, kiedy jego dłoń wśliznęła się w najskrytsze gniazdo jej kobiecości.

Pulsowała pod jego umiejętną pieśczołą, a Spence nie mógł oprzeć się iluzji, że ten wilgotny aksamit obejmuje jego męskość. Nagle Jade wstrzymała oddech i odepchnęła go.

– Za bardzo, za wcześnie? – spytał, gdy wydawało się, że ogień, który w niej wzniecił, zgasł pod kozuchem pachnącej piany.

– Ja... Tak – odpowiedziała napiętym głosem. – To znaczy.. . nie wiem, nie chciałam tego zrobić. – Otworzyła szeroko usta, jakby zabrakło jej powietrza. – Przepraszam.

– Za co? – Oparł dłonie o brzeg wanny i przyglądał się jej twarzy, na której malowało się rozczarowanie. – Teraz już wiem, że trzeba wolniej. – Uśmiechał się, jakby czekając na zaproszenie, ale ona wyglądała na coraz bardziej zakłopotaną. – Jade?

Starła się odwzajemnić uśmiech, ale ta próba wypadła żałośnie. Patrzyła gdzieś w bok. Czekał cierpliwie, trzymając ręce nad wodą, a po kilku sekundach nachylił się, żeby pocałować ją w czubek nosa. I drugi raz. I trzeci.

– Gdzie jest ten guzik „resetu”, o którym mi opowiadałaś? Tutaj? – Znowu pocałował ją w nos, a potem dotknął wargami płatka ucha. Obrysowywał językiem różową muszlę, dopóki Jade nie pochyliła się. – Chyba tutaj...

– Szukaj dalej – poprosiła, tłumiąc cichy, bezdźwięczny śmiech. – Ciepło, ciepło...

– Nawet gorąco – odpowiedział, mając na myśli własne – podniecenie. – Położył dłonie na brzegu wanny, zaczerpnął kilka uspokajających oddechów i po paru sekundach wstał. Pomógł podnieść się Jade, splukał resztki piany z jej ciała i podał rękę. Kiedy stanęła na ręczniku, wziął ją na ręce jak dziecko i ruszył do sypialni.

– Jestem mokra – zaprotestowała.

– Wiem – odpowiedział, popychając drzwi kolanem. – Właśnie na taką dziewczynę mam chrapkę.

– Na jaką? – Owinęła śliskie ręce wokół jego szyi.

– Mokrą. Ciepłą. Pachnącą jak zakazany owoc – wyliczał, przemierzając pokój, by w końcu położyć Jade na łóżku. – Zresztą sama wiesz. Musisz wiedzieć. Od

pierwszej nocy spędzonej w tym domu marzyłem, że owijasz się wokół mnie naga...

Szeroko otwartymi oczyma patrzyła, jak Spence wstaje, rozpina spodnie i zrzuca z siebie resztę rzeczy.

– A gdy wybierałem ten płyn do kąpieli i inne prezenty pod choinkę, moje fantazje z tobą w roli głównej stały się trochę bardziej wyrafinowane.

– Prowokowałam cię do takich fantazji... ? – zapytała z niedowierzaniem, bez cienia kokieterii w głosie. Odwróciła się w jego stronę. – Mówisz szczerze? Miałeś na mnie apetyt?

– Bardziej niż na czekoladowe całuski. – Zamknął ją w swoich ramionach i uklęknął na łóżku. – Każdej nocy, Jade – powtórzył, tym razem zupełnie poważnym tonem. – Każdego ranka. Przez cały czas marzyłem, żeby być z tobą tak jak teraz.

Wsunęła dłoń w gąszcz włosów na jego torsie.

– Nie powiedziałem za dużo? Mogę jeszcze trochę zwolnić – powiedział obolałym głosem, zdając sobie sprawę, że jeśli naprawdę będzie musiał zwolnić tempo, dostanie ataku serca.

Zaprzeczyła sennym ruchem głowy, podniosła do ust jego dłoń i zaczęła lizać palec, który przed chwilą trzymał na swoich wargach.

– Nie zwalniam... – Serią delikatnych pocałunków wyznaczyła długą linię na jego piersi, potem powędrowała ręką w dół.

– Powiedz mi, Jade, na co masz teraz ochotę?

– Na... więcej.

– Więcej czego? – wyszeptał, skubiąc puszystą kępkę między jej nogami. – No powiedz, proszę... – domagał się żarliwym szeptem, pieszcząc ją coraz śmieiej.

– Ciebie – odparła, zaciskając kolana, kiedy jego palec niebezpiecznie zbliżył się do wejścia. – Och, Spencer. . . – Zamknęła oczy i położyła głowę na jego ramieniu. – Zna... znasz moje ciało lepiej ode mnie. – Otworzyła oczy i otuliła dłonią jego gorącą, aksamitną męskość. – Chcę więcej ciebie.

Odsunął delikatnie jej rękę, a potem ułożył Jade na plecach.

Wyprężyła się i tłumionym jękiem rozkoszy przywitała jego zachłanne wargi, posuwające się od piersi do brzucha, szorstkie policzki między udami i język pieszczący ją coraz głębiej i żarliwiej. Kiedy Spence poczuł, że cała drży, nie mogąc tego opanować, złąkniona i bliska spełnienia, uniósł się nad nią, przesunął biodra między jej nogi, uważając, żeby jej nie dotknąć.

– Tego właśnie chciałaś? – spytał z cierpiętniczą determinacją, od dawna

czując, że przekracza próg własnego pożądania.

Poruszała się pod nim, błędząc nieprzytomnie palcami po jego plecach, a potem biodrach.

– Nie... To znaczy: tak. Ale chcę więcej.

– Ile więcej?

– Wszystko. Błagam.

Ostatnim wysiłkiem woli zdołał się skoncentrować, żeby nie zanurzyć się do końca w jej słodkim żarze. Lekkim pchnięciem bioder zasymulował natarcie, dotknął jej wilgoci, żeby się natychmiast wycofać.

– Tak jak teraz? Wystarczy?

– Nie, nie wystarczy... nie wystarczy – powtarzała bełkotliwie, a jej biodra unosiły się w szaleńczym, niepohamowanym rytmie, błagając, żeby w nią wszedł.

– Pokaż mi drogę, poprowadź mnie, Jade. Przyjmij mnie do siebie.

Uczepiła się dłońmi jego bioder i wciągnęła do swojego rozpalonego wnętrza. Opierał się trochę, ale to jeszcze bardziej ją rozgrzewało.

– Musisz chcieć jeszcze bardziej...

– Przecież chcę! Jak niczego na świecie... – Podniosła biodra, żeby czuć go lepiej. Ale wciąż było nie dość blisko. I gdy tak walczyła z całych sił, wstrząsnął nią pierwszy dreszcz rozkoszy. Zaczęła wykrzykiwać jego imię.

– To jest to – szepnął jej prosto do ucha, oddając się cały, bezwarunkowo.

Potem był już naprawdę jej. Jej bez reszty. Przez całą długą, szaloną noc.

## Rozdział 8

Promienie porannego słońca przeciskały się przez żaluzje, wyrysowując na ich nagich ciałach pasy światła i cienia. Spencer położył dłoń na biodrze Jade i zastanawiając się nad pytaniem, którym go obudziła, przesuwając palcami po ulotnym wzorze na skórze dziewczyny.

– Spencer, to przecież proste pytanie. Zgadzasz się czy nie, ale ja sądzę, że nadaliśmy naszej znajomości trochę szybsze tempo, niż to się zwykle dzieje – powiedziała Jade, śledząc leniwy ruch jego ręki.

– Zgadzam się, ale musisz przyznać, że w końcu to ty nalegałaś, żebym zwiększył tempo.

Przygryzając wargę, żeby się nie zaśmiać, Jade chwyciła go za ramię i mocno szarpnęła.

– Nie mówiłam o tym, jak się kochaliśmy.

– Czyżby?

Przetarł zaspane oczy i zajął się podziwianiem w świetle dziennym jej ciała. Teraz skupił się na kształcie piersi.

– Chcesz mnie łapać za słówka? Bo nie do końca wiem, o czym tak naprawdę rozmawiamy.

– Mówię o tym, że znamy się bardzo krótko. I tak mało o sobie wiemy.

Poczucie winy jak niespodziewana błyskawica zakłóciło ten piękny ranek i ręka Spencera powędrowała na prześcieradło, wciąż jeszcze ciepłe. Zakasłał, żeby ukryć nagłe drżenie. Rzeczywistość przypomniła o sobie mocnym ciosem.

Tej nocy Jade obnażyła przed nim nie tylko ciało, odkryła także sekrety swojego serca. A obdarzywszy go tak wielkim zaufaniem, miała prawo oczekiwać od niego wzajemności. Gdyby to było takie proste... Ale nie było.

Miał w swoim życiu sporo kochanek, ale żadna z nich nie poruszyła go w taki sposób, nie ugodziła prosto w serce jak ta kobieta. Wyciąganie z niej prawdy okazało się najtrudniejszą próbą, przed jaką kiedykolwiek stanął. I choć tak bardzo stali się sobie bliscy, nie umiał przewidzieć jej reakcji, kiedy odkryje jego tajemnicę – że rozmyślnie sprowokował ją do demaskujących zwierzeń dotyczących Sylwii Bloomfield, pozbawionej czci i honoru deputowanej Kongresu.

A teraz, kiedy był pewien, że to duma Jade, a nie oszustwa były przyczyną jej milczenia, musiał dalej taić swoją podstępą grę. Dławił go niesmak, dręczyły wyrzuty sumienia, ale jeśli chciał zdobyć więcej informacji do artykułu, nie mógł

jeszcze odkryć kart.

Jedyną nadzieją na zlikwidowanie bałaganu, do którego sam się przyczynił, było zdobycie solidnych dowodów w sprawie nadużyć pani Bloomfield. Wierzył, że Jade sama dojdzie do wniosku, iż wobec oszustw Sylwii powinny zostać podjęte jakieś działania. Potem będzie mógł opowiedzieć jej historię swojej przerwanej kariery i liczyć na to, że mu wybaczy. Być może waga, jaką przykładła do własnej kariery, pomoże Jade zrozumieć, dlaczego on, nawet za tak wysoką cenę, usiłował powtórnie stanąć na nogi.

Spence spojrział prosto w jej oczy i zobaczył w nich tyle niepewności i lęku, że świadomość własnego zakłamania ścisnęła mu serce. Czy ona próbuje kogoś oszukiwać? Tego ranka Jade z pewnością nie myślała o swojej karierze zawodowej.

– Spencer, czy ty nie masz jakichś... mieszanych uczuć... po tym, co przydarzyło nam się w nocy... i potem jeszcze dwa razy?

– Nie. Nigdy nie będę żałował ani jednej najkrótszej chwili tej nocy. •

– Ani ja. Pomogłeś mi odkryć coś tak cudownego... A ja już myślałam, że to nigdy sienie zdarzy. Ale ty od początku miałeś rację.

– W jakiej sprawie?

– Powiedziałaś, że wystarczy tylko jeden właściwy mężczyzna. Taka jestem szczęśliwa, że ci zaufałam. – Położyła dłoń na jego piersi. – Chodziło mi tylko o to, że potrzebujemy czasu, żeby się poznać.

Poznać... Podczas gdy ona gotowa była się z nim podzielić całą historią swojego życia, on konstruował własną przeszłość z półprawd i oczywistych kłamstw. I jakby nie dosyć było w tym wszystkim zagmatwania, leżał obok niej nagi, i nie mógł przestać myśleć o tym, jak bardzo czuł się szczęśliwy i spełniony, kiedy trzymał ją w ramionach.

Nie chciał teraz drobiazgowo roztrząsać swoich win. Choćby jeszcze przez małą chwilkę pragnął się zatracić w jej pełnym miłości spojrzeniu.

– Więc o co chodzi, dziecinko? – Starał się nadać swojemu głosowi beztroski ton. – Uważasz, że powinniśmy udawać, że nic się nie wydarzyło, i zacząć od początku?

– Tego nie powiedziałam... – Uśmiechając się, Jade przebiegła palcami przez gęste włosy na jego piersiach w dół, aż do pępka. – Gdybyśmy udawali, że nie było ostatniej nocy, musielibyśmy też udawać, że nie ma poranka.

Jej palce błędziły po płaskim brzuchu Spencera, budząc w nim nowe pożądanie. Zaczął głęboko oddychać, kiedy ujęła dłonią jego męskość i rozpoczęła powolny



masaż.

– I wtedy musielibyśmy zapomnieć i o tym, co się dzieje w tej chwili...

– Diabelski pomysł... – zdołał powiedzieć, zanim przycisnął ramiona do poduszki i całkiem wstrzymał oddech.

– Wiesz przecież, że mam rację. Tyle musimy się o sobie dowiedzieć.

– Nie będę się z tobą sprzeczał... teraz. – Gwałtownie odetchnął i przytulił Jade.

– Spencer, nie sądzisz, że znów za dużo myślę?

– Sądzę, ale to jedna z twoich najbardziej pociągających zalet – odpowiedział, wciągając ją na swoje biodra. – To i te dźwięki, które wydajesz, zanim rozdzwonią się dzwony i wybuchną fajerwerki. – Co powiesz na kolację... dziś wieczorem... hotel „Maxwell”? – Ułożył się odpowiednio i pociągnął Jade za rękę.

– Uwielbiam to... – Kręciła biodrami, ledwie go dotykając.

– O której?

Zacisnął zęby, czekając, aż na nim usiądzie. Wciąż uśmiechnięta, ześliznęła się w dół jednym posuwistym ruchem.

– Wcześniej – odpowiedział, kiedy zaczęła poruszać biodrami. – Przyjdę... Uff... wcześniej.

– Proszę... – Oparła dłonie na jego ramionach, a na jej twarzy zdumienie ustąpiło miejsca słodkiej udreće.

– Prosisz o co? – zapytał Spencer, nagle zdając sobie sprawę, że ich na pozór niewinna gra wstępna rozpałała ją wcześniej, niż się tego spodziewała. Objął Jade w talii i ruszył stopniowo do galopu.

– Och, Spencer... Proszę, nie przychodź... Nie przychodź za wcześniej.

– Dobrze, poczekam na ciebie – odpowiedział ochryplym – szeptem, modląc się, żeby jego obietnica nie okazała się jeszcze jednym kłamstwem. Kiedy Jade jęknęła przeciągle i zaczęła pędzić na oślep, ledwie zdołał zapytać: – Teraz?

– Teraz, Spencer. Teraz. Och tak, tak, teraz.

Zmrożony szampan został już rozlany, kelner odszedł i w zaciszu jadalni hotelu „Maxwell” Spencer całował palce Jade.

– Rozmawiaj ze mną, Spencer.

– Przepraszam, ale moje usta są zbyt zajęte wielbieniem twojego ciała, więc to ty musisz mówić do mnie.

– Co jeszcze chciałbyś wiedzieć? Opowiedziałam ci o latach spędzonych w college’u, o podróży do Włoch z dwiema przyjaciółkami, z których jedna została zakonnicą, i tak szczegółowo opisałam ci swoją pracę w biurze Sylwii Bloomfield,

że mogłaby cię zatrudnić na moim miejscu.... gdyby nie zatrudniła już kogoś innego.

– Pracować dla tej oblepionej cukrem pajęczycy? Po tym, co opowiedziałaś, nigdy nie chciałbym się dostać w pobliże jej lepkich sieci.

Jade sięgnęła po kieliszek z szampanem i zaczęła przesuwając palcem wzdłuż kryształowej nóżki.

– Wiesz, Spencer, nie wszystko było takie złe. Kiedy ona była w podróży, robiłyśmy dużo dobrej roboty.

– Wygląda na to, że rzadko z nią jeździłaś.

– Tych wyjazdów było tak wiele... Nie, wcale nie tak rzadko.

– Zmuszała cię do ciężkiej pracy? – Podniósł kieliszek, nie puszczać jej dłoni.

– Pracowałam ciężko z własnej woli – odpowiedziała, przypominając sobie jedną konkretną sprawę. – Wysyłała nas na małą wysepkę u wybrzeża Florydy trzy razy w jednym kwartale.

– Mieliśmy opracować wstępne studium dotyczące potencjalnej lokalizacji nowej bazy lotnictwa morskiego. Mniej więcej w tym samym czasie zatrudniła Lance'a. Właściwie nigdy się specjalnie nie zastanawiałam, dlaczego Sylwii tak bardzo zależy na tym projekcie. Nazywała go „Opalenizna”. I zgodziłam się.

– A dlaczego miałabyś się nie zgadzać?

– Tamten teren był już zabudowany ekskluzywnymi kurortami i wakacyjnymi rezydencjami milionerów. Na ogół mieszkańcy i właściciele takich terenów mobilizują wszystkie siły i walczą, używając wszelkich dostępnych wpływów. W końcu ni stąd, ni zowąd przekazała projekt Lance'owi.

Spencer spojrział na Jade z pobłażliwym sceptycyzmem.

– Po tym, jak ty się nad nim napracowałaś? Podała ci jakiś powód?

– Powiedziała, że Lance powinien zabrać się do czegoś, co jest już w toku, żeby szybciej wdrożyć się do pracy. Swoją drogą... – Jade odstawiła kieliszek – uważałam, że cała para przy tym projekcie idzie w gwizdek i zdążyłam jej to powiedzieć. Być może właśnie dlatego chciała, żeby Lance go przejął.

Spence ujął w dłonie jej brodę i uśmiechnął się.

– Więc choć wiedziałaś, że był jej osobistym trenerem bez żadnego doświadczenia prawniczego, chciałaś dać mu szansę?

– Jasne. Ty byś tak nie zrobił? Och, Spencer, nie patrz tak na mnie. Nie jestem święta. Po prostu chciałam mu pomóc. Pomyślałam, że jeśli ma wejść do zespołu, powinien dostać swoje pięć minut, więc przekazałam mu wszystko, co dotyczyło projektu „Opalenizna”.

– To znaczy, że nie masz już żadnych dokumentów dotyczących tego nic niewartego przedsięwzięcia?

– Nie mam. Nawet dyski z komputera mu oddałam.

– A jak pan Barclay poradził sobie z projektem „Opalenizna”? Udowodnił, że jest zdolnym asystentem? Oczywiście nie mam na myśli ćwiczeń na biurku.

– Ależ panie Madison! – powiedziała Jade, trzepocząc rzęsami. – Uwielbiam, jak pan świntuszy w ten sposób.

– Mów dalej, chciałbym usłyszeć koniec tej historii.

– Czy pan Barclay udowodnił, że jest zdolnym asystentem? Niezupełnie. W lutym odbyli jeszcze kilka podróży na Florydę, a potem Sylwia skorzystała z mojej rady i porzuciła ten projekt.

– To miło latać sobie na Florydę podczas najzimniejszego miesiąca w Waszyngtonie.

Jade położyła rękę na jego dłoni i uśmiechnęła się.

– Dziękuję ci.

– Za co?

– To cudowne, że mogę w końcu porozmawiać o tych nieprzyjemnych sprawach z kimś, komu ufam. Nie, nie odwracaj wzroku. Mówię poważnie. To, że chcesz słuchać, mówi mi, jakim jesteś człowiekiem. Dzięki temu czuję się... sama nie wiem, czuję wewnętrzny spokój, bo zależy ci na mnie na tyle, żeby zadawać pytania.

– Tak, zależy mi na tobie, Jade – potwierdził czułym i poważnym tonem, od którego serce Jade zadrżało z radości. – Bardzo, ale to bardzo mi na tobie zależy. I obiecuję mi, proszę, że nigdy w to nie zwątpisz.

Łzy napłynęły Jade do oczu. Gdyby miała uwierzyć tylko w jedną, jedyną rzecz na tym świecie, uwierzyłaby w szczerłość tego wyznania. Zaczęła gładzić jego policzek, a on pochylił się, żeby ją pocałować. Zakończyli tę chwilę czułości głębokim wspólnym westchnieniem.

– Spencer, wiesz, co mi przyszło do głowy? Byłbyś wspaniałym reportażystą albo dziennikarzem przeprowadzającym wywiady. Nie myślałeś nigdy, żeby się tym zająć? Pytam dlatego, że z tobą tak łatwo się rozmawia.

Spencer sięgnął po butelkę szampana i napełnił oba kieliszki do pełna. Zawołał kelnera i zamówił następną butelkę, czując, że będzie jej potrzebował, żeby przez to przejść.

– To zabawne, że o tym wspomniałaś. Zanim zdecydowałem się podjąć próbę napisania powieści, pracowałem dla Departamentu Stanu jako objazdowy technik

komunikacji. – W tym bezczelnym kłamstwie posłużył się prawdziwym zajęciem swojego brata.

Widelec Jade uderzył głośno o talerz.

– Widzisz, jak mało o tobie wiem? To musiała być fascynująca robota. Gdzie pracowałeś?

Wzruszył obojętnie ramionami, odrywając kawałek bułki.

– W Barcelonie. Bonn. W Kapsztadzie. I we wszystkich krajach na Bliskim Wschodzie.

– Brakuje ci dawnej pracy?

– Mojej dawnej pracy... – powtórzył, odkładając bułkę na talerz i myśląc o swojej dawnej karierze korespondenta zagranicznego. – Z niektórych względów tak. Ale nie obawiaj się, dziecinko, uciulałem dość grosza, żeby zaspokajać upodobanie do całusków tak długo, dopóki nie skończę książki.

– Rozumiem. Wielka amerykańska powieść. A na razie wielka tajemnica, prawda? Za każdym razem, kiedy zbliżam się do ciebie w czasie pracy, czyścisz ekran. Nigdy nie udało mi się zobaczyć na nim nawet słowa.

– Przyrzekłem sobie, że dopóki nie skończę, nie będę o tym z nikim rozmawiał z wyjątkiem mojego wydawcy.

– Nie powiesz mi, jaka to powieść? Sensacyjna? Romans?

– Thriller polityczny? Spence, zdradź się chociaż słówkiem. Ja ci wypaplałam tajemnice stanu, a ty odmawiasz mi nawet okrucha...

– Przepraszam. Po prostu nie chcę zapeszyć. A poza tym nudzi mnie rozmowa o mnie. Porozmawiajmy o tobie.

– Spencer, nie ma już niczego, o czym ci nie opowiedziałam.

– Na pewno coś jednak zostało. W twoim życiu zaszły ostatnio wielkie zmiany. Kiedy powiesz o nich rodzinie?

– O nas?

Zaśmiał się i pocałował ją w policzek.

– Podejrzewam, że tej zmiany sami się domyślają, przynajmniej od dnia, w którym czekali na nas do jedenastej ze śniadaniem.

– Oni są okropnie postępowi w tych sprawach... za dużo rozumieją. Tak bardzo martwią się o moje szczęście, o moją przyszłość, że...

– Wiem – przerwał jej, żeby uniknąć rozmowy o przyszłości. Poczucie winy i tak go nie opuszczało. – Masz szczęście, że tacy właśnie są, ale nie tę zmianę miałem na myśli.

– Nie... ? – spytała trochę zmieszana.

– Chodziło mi o zwolnienie z pracy.

– Aha... – Wpatrzona w serwetę zakrywającą jej kolana, zaczęła ją wygładzać.

– Jade, nie zrobiłaś niczego, czego mogłabyś się wstydzić... – Domyślał się, że jeśli opowie o wszystkim rodzinie, będą ją namawiali, żeby nie chroniła swoim milczeniem Sylwii Bloomfield, tylko podjęła jakieś kroki.

– Wiem, ale tak długo odkładałam tę chwilę ujawnienia prawdy... – Odsunęła talerz z sałatką. – To tak, jakby kłamstwo, w którym zaczęłam żyć, przeistoczyło się w koszmar, jakiegoś potwora, nad którym straciłam kontrolę. Zupełnie nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać.

– W każdym razie nie musisz się o nich martwić. Są chyba najlepszymi rodzicami na tej planecie. A im szybciej zrzucisz z siebie ten ciężar, tym wcześniej będziesz miała spokojną głowę i skoncentrujesz się na przyszłości.

– Masz na myśli znalezienie nowej pracy? Zajmuję się tym, bądź spokojny.

– A co z Sylwią Bloomfield? Ty wiesz najlepiej, w jaki sposób prowadzi swoje biuro.

– Spencer – powiedziała surowym tonem. – Nie mam zamiaru babrać się w jej brudach. Nie kiwnę w tej sprawie palcem. Zresztą jej nie wywalą z Kongresu za to, że puszcza się ze swoim asystentem. A ja chcę po prostu zapomnieć o tej całej obrzydliwej historii.

Serce Spencera zabiło mocniej. Nie wolno ci o tym zapomnieć, Jade, bo jeśli to zrobisz, prysną moje szanse na rewelacyjny, solidnie udokumentowany materiał, który może mnie wyrwać z krainy anonimowości i przywrócić pozycję cenionego dziennikarza!

Z łokciami opartymi o brzeg stolika, pocierał dłońmi twarz, jakby bronił się przed atakiem dzikiej frustracji. Nie podda się. To nie jest pora na kapitulację. Zmusił się, żeby wzruszyć ramionami, choć czuł, że jego mięśnie są napięte jak struny.

– Nie wiem, czy to słuszne... – mruknął na tyle cicho, żeby ta wykalkulowana próba zwrócenia uwagi na jego słowa mogła się udać.

– Co takiego?

– Parlamentarzystka Bloomfield daje się przyłapać na polerowaniu biurka ze swoim kochasiem, a ty za to wylatujesz z pracy. Czy ktoś nie powinien o tym usłyszeć?

– Kto?

– Może komisja etyczna Kongresu?

– I ja miałabym się tarzać w tym bagnie na oczach całego kraju? Po co? Żeby

moja rodzina i przyjaciele widzieli, jak się upokarzam? Nie, dziękuję bardzo. Mam swoją godność.

– Pomyśl tylko o dwóch słowach, Jade. Oszustwo i podróże.

– Sylwia jest zbyt inteligentna, żeby dać się na coś takim przyłapać. – Jade podniosła obie ręce. – O, nie. Nie mam zamiaru mieszać w tym morderczym ulu, zwłaszcza że królowa wycelowała swoje żądło prosto we mnie. Poza tym, nareszcie zaczęły mnie bawić te wakacje... dzięki tobie. Chcę zostawić przeszłość za sobą i cieszyć się tym, co mam. – Przycisnęła palec do jego ust. – Cicho. Ani słowa więcej.

Spence wyciągnął się w fotelu „Chocolate Chip Cafe” i patrzył, jak Jade bawi się z pięcioletnią córeczką Megan Sloan. Po kolacji w „Maxwellu” postanowił dać Jade kilka dni na to, żeby sama wspomniała nazwisko Sylwii Bloomfield. To, czego nie wziął wcześniej pod uwagę, to coraz głębsze uczucie, jakie zaczął żywić do Jade. Im więcej czasu spędzali razem, tym bardziej ją cenił i szanował. Chyba nawet kochał, ale ratując swoją duszę przed wiecznym potępieniem, nie mógł sobie pozwolić, żeby już teraz o tym myśleć.

Ułamał kawałek ciastka z orzechami laskowymi, ugryzł i przyglądał się Jade rozmawiającej z małą dziewczynką. Jego myśli zaczęły błądzić po manowcach i nagle przyłapał się na tym, że wyobraża sobie Jade z jej własnym dzieckiem. Przełknął ciastko. Dobrze, z ich własnym dzieckiem. Naprawdę o tym pomyślał i nawet diabeł nie mógłby go za to winić.

Bądź co bądź rozmyślanie o błogim domowym szczęściu nie było całkiem nie na miejscu, bo od kiedy odwiedził Jade w jej sypialni, tamtej pierwszej nocy, spędzali ze sobą prawie każdą minutę. I wszystko to było cudowne... w swojej tymczasowości. Krzesło zaczęło go uwierać na myśl, że szczęśliwe, gorące chwile, jakie wspólnie przeżyli, mogą wryć się w jej pamięć jako najgorsze ze wspomnień – jeśli tylko dowie się o jego artykuły i przypomni, w jak podstępny sposób wyciągał od niej informacje.

Powtarzał sobie, że kluczowym słowem w tej prognozie przyszłości jest „możliwe”.

Możliwe, że mu wybaczy i wybierze wspólne szczęście. Wiedział, że on na pewno by tak zrobił, bo... Zamknął oczy. Dalej, Spencer, skończ to zdanie. Bądź uczciwy i przyznaj się, choćby tylko przed sobą.

Był w niej zakochany, w takiej, jaką była. I kim była. Z jej niezwykłymi talentami, namiętnością, którą uwielbiał, i z tą miłością w oczach, która go

upokarzała.

Wychylił się i obserwował ją, w wykuszu wielkiego okna pod namalowanym reniferem. Usadowiona na jej kolanach Paige Sloan patrzyła zahipnotyzowana, jak baśniowa rudowłosa piękność wyplata papierowy łańcuch z bibulek po słomkach do napojów, żeby ozdobić nim jej szyję.

– Z czego się śmiejesz? – Jade zerknęła w kierunku Spencera.

Zamiast odpowiedzieć, śmiał się dalej.

Jade przywołała go do siebie.

– Opiekunka Paige zachorowała, a druga, rezerwowa, wyjechała na święta z miasta. Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy wzięli małą na popołudnie?

Zanim zdążył odpowiedzieć, Paige zapiszczała:

– Mamusia mówiła, że Jade ma prawdziwego jelenia w swoim ogrodzie.

– Jade Macleod, gdzie ty ukrywasz jelenia?

– Przesadne zdziwienie Spencera wprawiło dziewczynkę w radosny chichot.

– W lesie nad rzeką – odpowiedziała Jade, biorąc dziecko na ręce.

– Chciałabyś go odszukać dzisiaj po południu?

– Tak, ale muszę najpierw zapytać mamę. Poczekaj tutaj.

– Paige podniosła w górę dwie małe rączki. – Nie idź nigdzie beze mnie.

Spence patrzył, jak miniatura Megan Sloan biegnie do swojej matki.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy ją zabrali?

– Oczywiście, że nie. Megan opowiadała mi o kłopotach z opiekunkami, kiedy nosiłem te pudła z zaplecza. – Pocałował Jade w nos. – Gdybyś ty nie zaproponowała, żebyśmy wzięli Paige, ja sam bym to zrobił.

Godzinę później udało im się spłoszyć co najmniej siedem jeleni, które uciekły do innej części lasu za domem Macleodów.

Paige, niepoczyszona, pociągnęła Spence'a za nogawkę spodni.

– One wcale nie chcą się ze mną bawić!

– Hmm. Może gdyby to był jelonek Bambi... Chcesz ulepić z nami bałwana?

Jade przykucnęła przy dziewczynce.

– Widzisz, jelenie są bardzo płochliwe. One nie są takie jak... szczenięta.

– Och, ja wiem wszystko o szczeniętach!

– Naprawdę? – zapytał Spencer. – A masz swojego szczeniaczka?

– Nie – odpowiedziała cicho – ale Święty Mikołaj powiedział, że rozglądnij się za jakimś dla mnie... – westchnęła dramatycznie. – Byłam pewna, że myśli o Gwiazdce, ale nie znalazłam szczeniaczka pod choinką.

– Ich gospodarz nie zgadza się na trzymanie psa w domu – wyjaśniła Jade.

– Ale Mikołaj powiedział, że rozglądnie się za szczeniakiem dla mnie, a on nie może okłamywać dzieci, prawda, panie Madison?

– Paige, mów mi po imieniu, dobrze?

– Dobrze, Spence. – Dziewczynka skinęła potakująco główką, ale się nie uśmiechnęła. Kiedy jej podbródek zaczął drżeć, wyrwała rączki z ich dłoni i potarła nos. – Spence?

Pochylił się, opierając ręce na udach.

– Tak, proszę pani?

– Ty myślisz, że Mikołaj okłamuje małe dzieci?

Zanim zdążył pomyśleć o jakiejś dobrej odpowiedzi, Jade uklękła przed dzieckiem.

– Nie, kochanie, oczywiście, że Spence tak nie myśli. – A ty, Paige?

– Nie wiem – odpowiedziała mała płaczącym głosem, kiedy jedna wielka łza spływała jej po policzku. – Aleja tak chciałam mieć tego szczeniaka. Nazwałam go już Groszek. – Pierwszy szloch wstrząsnął jej drobnym ciałkiem. – Spałby sobie przy moim łóżeczku... – zdążyła dodać, zanim na dobre zaniósła się płaczem.

Jade wzięła ją w objęcia, a Spence przyklęknął obok.

– Co się robi, kiedy one płaczą, tak jak teraz? – zapytał, głaszcząc wystające spod niebieskiego kapelusika jasne warkoczyki.

– Trzeba je przytulić – odpowiedziała Jade, powstrzymując dławiące ją łzy. – Trzeba je mocno przytulić i próbować się nie rozplakać.

–



## Rozdział 9

Z egzemplarzem „Follett River Ledger” pod pachą Jade pokonywała schody po dwa stopnie naraz. Od rana Spencer pracował w samotności w swoim pokoju, a zbliżała się pora lunchu. Obiecała dać mu spokój do południa, ale artykuł Neala „Jak się wiodło »Dziewczynie, której na pewno się powiedzie«, wreszcie się ukazał, i nie mogła czekać ani chwili dłużej, żeby usłyszeć, co powie na to Spence.

Okrążając dębowy filar na podeście drugiego piętra, zwolniła i rzuciła okiem na zdjęcia w gazecie. Już wtedy wszystko było jasne – każda fotografia stanowiła dowód jej uczuć do Spencera.

To spojrzenie utkwione w nim, kiedy przemawiał do tłumu zebranego na peronie...

Oboje tak na siebie patrzyli, jakby nie grała żadna orkiestra dęta i nie tkwili w ogólnym rozgardiaszu...

Jego czuły, porozumiewawczy wzrok, gdy chciała uciekać w odruchu paniki...

Śmiejąc się cicho, zapukała do jego drzwi. Sekundę później zawołała go, nacisnęła klamkę i zajrzała do środka.

Usłyszała stłumiony odgłos włączonego prysznica. Weszła do pokoju i zerknęła na łazienkę. Mgliste wspomnienie poranka, kiedy kochał ją przy ścianie różowych kafelków kabiny prysznica, zmusiło ją do głębokiego oddechu.

Jej palce dotykały już framugi drzwi łazienki, kiedy zastanowiła się, jak w czasie lunchu wytłumaczy wszystkim, dlaczego ma mokre włosy. Uśmiechnęła się. Musi o tym pomyśleć. Odwróciwszy się, zobaczyła odbicie w lustrze migotliwego srebrnoszarego prostokąta.

Spencer zostawił włączony komputer.

Nerwowo przeciągnęła palcami po włosach i podbiegła na palcach do biurka. Tylko jedno krótkie zerknięcie na jego powieść w fazie tworzenia... To wszystko, czego chciała.

Prysznic wciąż szumiał, tworząc zabawne tło dla gwizdanej przez Spencera „My Girl”, kiedy oparła dłonie na stojącym przy biurku krześle i pochyliła się nad ekranem komputera.

Po kilku pierwszych liniijkach poczuła, jak drętwieje jej twarz.

Nie...

To nieprawda.

To niemożliwe!

Wykorzystał w powieści to, co mu opowiadała o swojej pracy z Sylwią Bloomfield... ? Pulsowało jej w skroniach. Usiadła na krześle i zaczęła szukać początku tego dzieła.

Kiedy przejrzała kilka stron, dotarła do niej porażająca prawda. Spencer wcale nie pisał powieści, on pisał o jej życiu, przede wszystkim o jej pracy na Kapitolu.

Krew odpłynęła jej z twarzy. Była oszołomiona i trochę zmieszana. Ale tylko trochę. Spencer był wspaniałym pisarzem – przenikliwym, zwięzłym i brutalnie trzymającym się faktów.

Kilka następnych stron i cała prawda wyszła na jaw. Spojrzała na łóżko, pościel jeszcze nie ułożoną po ich namiętnej nocy, resztkę świeczki o czekoladowym zapachu. I nagle wszystko stało się jasne. Spencer namierzył ją, omotał, a potem użył jej, jako nieświadomej konfidentki, żeby zdobyć informacje o Sylwii Bloomfield.

Dlaczego nie zauważyła, że coś jest nie tak? Ta pełna dystansu życzliwość podszyta – przynajmniej na początku – niewinnym flirtem. Potem gorliwa pomoc na dworcu i nawet się nie zorientowała, kiedy Spencer zamieszkał już z nią pod jednym dachem, mając swoim męskim urokiem, uwodząc podstępny „możesz mi zaufać”.

Kiedy z trudem zdołała wreszcie zaczerpnąć powietrza, z jej ust wydobył się zadziwiająco głośny skowyt. A więc wszystko, co nastąpiło potem – każdy razem spędzony dzień, każda miłosna chwila – wszystko było kłamstwem i grą. Bolesna świadomość zdrady tliła się w niej jeszcze, kiedy potężniejszym ogniem wybuchła złość, a potem żądza zemsty.

Idiotka, wyszeptała do siebie, ponownie spoglądając na ekran komputera. Spencer Madison dostał więcej niż historię matactw na Kapitolu, darmowy wikt i opierunek. Dostał ją samą, naiwniaczkę, która uwierzyła, że zakochała się w nim bez pamięci. Na szczęście nie na długo, pomyślała ocierając łzę z policzka. Zamknęła komputer.

Odepchnęła krzesło i wyrwała z gniazdka przewód elektryczny. Potem porwała laptop z biurka, pobiegła do swojego pokoju i wrzuciła go pod łóżko. I zaczęła czekać, z rękami mocno przyciśniętymi do talii. Trwała tak, w niemym uporze, aż nagle drgnęła gwałtownie, kiedy ustał szum prysznic i otworzyły się z hukiem drzwi kabiny.

Kilka sekund później słyszała, jak Spencer przeszukuje szafę. Podeszła do łącznikowych drzwi i cicho weszła do jego pokoju. Zrobiła błąd, przyglądając się, jak sięga po dzinsy i wciąga je na muskularne pośladki. Rozkoszowała się tym

widokiem wiele razy, uwielbiała słuchać trzasku rozpinanego zamka błyskawicznego, metalu trącego o metal... i wiedziała, że ogląda to po raz ostatni.

Przeglądał wiszące w szafie ubrania i w końcu wybrał bladoniebieską koszulę ze stójką. Ściągnął ją z wieszaka, niemal jednocześnie wkładając rękę do rękawa, a odwracając się, spojrzął na biurko... i skamieniał.

– Szukasz czegoś? – zapytała Jade.

Spencer spojrzął na stojącą w drzwiach Jade, a potem z powrotem na biurko.

– Taak – odpowiedział wyraźnie speszony.

Dobrze, pomyślała. Przynajmniej nie zamierza traktować tego jak kolejnego żartu.

– Więc chyba tego czegoś nie znajdziesz.

Włożył drugą rękę do rękawa koszuli i ciężko westchnął.

– Zdaje się, że nadszedł czas na rozmowę, którą długo odkładałem.

– Okłamywałeś mnie!

Zawahał się, a potem przyznał jej rację skinieniem głowy.

– Tak. Okłamałem cię.

– Drań.

– Chwileczkę. – Podniósł rękę do góry. – Wiem, co sobie musiałaś pomyśleć...

– Nawet nie możesz sobie wyobrazić, co myślę.

– Po prostu mnie wysłuchaj...

– Usłyszę jeszcze kilka kłamstw? – Ruszyła do swojego pokoju. – Dziękuję.

– A twoje kłamstwa, Jade?

– Moje? – spytała, odwracając się do niego na pięcie.

– Tak. Okłamujesz przecież swoją rodzinę i przyjaciół, od chwili w której wysiadłaś z pociągu. Ciągłe to robisz, bo nie powiedziałaś im do dziś, że straciłaś pracę. Kiedy im to powiesz, Jade?

– Ja... To nie powinno cię obchodzić. – Zrobiła krok w jego kierunku. – Nigdy, w najmniejszym stopniu nie powinno być cię to obchodzić. Dla ciebie to tylko interes. Wszystko było tylko interesem, dobrze mówię, Spencer? Wszystko, co ze mną robiłeś, było częścią twojej pracy.

Spencer złapał się za głowę i walcząc, żeby nie stracić nad sobą panowania, jednym tchem zaczął przysięgać:

– Wszystko, co robiliśmy, wszystko, co zdarzyło się między nami, nasze osobiste sprawy, wszystko to było prawdziwe i nie udawane. – Machnął ręką w kierunku łóżka. – I tam... – Odwrócił głowę w stronę łazienki. – Tam i wszędzie, gdzie się...

– Przestań!

– Nie! Nie przestanę. Wszystko to było prawdziwe. Jade, pamiętasz, jak cię prosiłem, żebyś nigdy nie zwątpiła w moje uczucia?

– Na moje nieszczęście nigdy nie zapomnę tego, co mi powiedziałaś, i niczego, co mi zrobiłaś. Ani tego, jaką byłam idiotką! Chcę, żebyś się stąd wyniosła!

– Jade, nie możemy tego tak zostawić.

– Możemy. Będziesz potrzebował mnóstwa czasu, żeby od początku zacząć gryzmolić ten swój artykuł, bo zabrałam ci komputer i ani myślę go zwracać.

– Zapomnij o nim.

– Łatwiej mi to przyjdzie niż tobie.

– Musimy porozmawiać.

– To samo mówiłam pierwszego ranka po tym, jak ty... Pierwszego dnia po tym, jak...

– Powiedz to. Pierwszego dnia po tym, jak się kochaliśmy.

– Wtedy ty karmiłaś mnie kłamstwami, a ja je kupiłam.

Zamknęła oczy, z całej siły powstrzymując wargi od drżenia i połykając łzy. Czowała, że jeśli pierwsza z nich potoczy się z jej oczu, następnych wystarczy, żeby zatopić pokój.

– Jade – odezwał się Spencer, robiąc krok w jej kierunku.

– Nie. Ta gra jest skończona. Wynoś się!

– To, co nas łączy, nie jest grą. Grą jest to, co robi twoja była szefowa. Udaje, że popiera wartości rodzinne, podczas gdy jej osobiste życie jest wszystkim, tylko nie modelem życia rodzinnego. Jade, publiczny obraz Sylwii jest wizerunkiem spreparowanym przez fachowców od reklamy i mediów, firmy „public relations”. Ona mówi wyborcom to, co chcą usłyszeć, a postępuje odwrotnie, sama wiesz, jak. Ale ona i Lance stali się zbyt pewni siebie, naiwnie beztroscy. Na pewno dadzą się nakryć i wypadną z gry. To tylko kwestia czasu. Kiedy tak się stanie, media będą miały swój wielki dzień. A ty znajdziesz się w samym środku tej awantury, bo choć już dla niej nie pracujesz, nie zaprotestowałaś ani słowem przeciwko temu, co wyczyniała na koszt podatników. I właśnie dlatego stracisz dobrą reputację, podobnie jak pani Bloomfield.

– Po co udajesz, że się o mnie troszczysz? Jestem tylko twoim źródłem informacji. Wytropiłaś mnie, osaczyłaś i wykorzystałaś. Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś, o co ci chodzi?

– A pomogłabyś mi?

Odwróciła wzrok.

– Nie sędzę, ale teraz, kiedy wiesz już o wszystkim, mogę napisać ten...

– Boże, a ty dalej robisz swoje...

– Jestem dziennikarzem.

– Jak go zwał, tak zwał, kłamca zawsze pozostanie kłamcą. Nie wyciągniesz ze mnie już ani słowa.

– Chcesz powiedzieć, że będziesz ochraniała Sylwię Bloomfield?

– Ty draniu! Chcesz znać moją cenę, tak?

– Daję ci możliwość uratowania swojego dobrego imienia.

– Wielkie dzięki. Nie jesteś mi do tego potrzebny. Sama potrafię zadbać o swoje dobre imię. – Jade wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy. – A może byśmy ogłosili remis i dali sobie z tym spokój? Ty mnie użyłeś do zdobycia informacji, ja wykorzystałam ciebie dla seksu.

– Nie – zaprzeczył łagodnym tonem. – Nie jesteś przecież Sylwią Bloomfield. Nie wykorzystałaś mnie dla seksu. To, co wydarzyło się między nami, jest o wiele cenniejsze od zwykłego seksu dla seksu. Dlatego jesteś teraz taka rozbita, prawda, Jade?

Cofnęła się do drzwi i chwyciła za klamkę.

– Wy... nocha! – krzyknęła mu w twarz, odwróciła się i weszła do swojego pokoju, zatraskując za sobą z hukiem drzwi.

– To nie załatwia sprawy, Jade – powiedział głośno. – Nie na dłuższą metę. Wiesz, że teraz już nic mnie nie powstrzyma. Opamiętasz się i poradzisz sobie z tym jakoś. Wtedy przyjdiesz do mnie i razem wszystko naprawimy.

– Spence, ten kawałek o Sylwii Bloomfield wchodzi do następnego numeru. Dlaczego nie dasz się przekonać, że te informacje od byłej szefowej jej biura nie są konieczne? Nie zrozum mnie źle, to smaczne kąski, ale artykuł wstępny obroni się bez tego. Słuchaj, w końcu znamy się od Bagdadu. Po co to zbędne bicie piany? O co tu chodzi?

Spence zaczął wiercić się na krześle, a potem powoli wstał. Podeszedł do szerokiego okna z widokiem na Potomac.

– Przykro mi, Mack, ale ten materiał... – Niespokojnie pokręcił głową i odwrócił się twarzą do przyjaciela. – Ten artykuł jest o zaufaniu i o tym, w jaki sposób ludzie wykorzystują je dla własnych egoistycznych celów.

– Spence, ja dobrze znam jego treść. Dlaczego nie mówisz mi tego, o czym jeszcze nie wiem?

– Nie chcę go publikować w stanie okrojonym, wyjątkowo zależy mi na jego jakości.

– I naprawdę uważasz, że bez tych przecieków od byłej współpracownicy Bloomfield twój materiał traci na wartości? Spence... – Mack okrążył biurko i podszedł do okna. – Bądź łaskaw wziąć jeszcze jeden fakt pod rozwagę, zanim wyrzucisz go do kosza. To ja jestem wydawcą tej gazety. I ja decyduję, ile coś jest warte. A ten artykuł jest świetny. Nie udałoby się nam dojść do jakiegoś kompromisu? Przecież mówimy o twojej zawodowej przyszłości.

I mojej osobistej przyszłości, pomyślał Spence. Wepchnął ręce do kieszeni spodni i zaczął bawić się kluczami.

– Nie mogę, Mack – westchnął i znów patrzył w okno. – Nigdy nie przypuszczałem, że odważę się powiedzieć coś takiego wydawcy, którego błagałem o publikację, ale tu chodzi o coś więcej niż dobrze napisany artykuł. To sprawa osobista.

Spence bębnił palcami o szybę i czuł, jak Mack przeświała go wzrokiem.

Jego przyjaciel zaczął się uśmiechać, po chwili podszedł do niego i z całej siły uderzył go w plecy.

– Ty skurczybyku. Natychmiast powiem o tym Katie!

– Co chcesz jej powiedzieć? – zapytał Spencer, chociaż znał odpowiedź.

– Że w końcu strzała Kupidyna trafiła mojego przyjaciela.

– Spence zachnął się, ale przez jego twarz przemknął cień uśmiechu.

– To nie takie proste.

– Nigdy nie jest. Posłuchaj, chcę mieć ten wstępny i koniec. On wyprowadzi cię na szerokie wody, a mnie pomoże zwiększyć nakład. No, spadaj do domu. – Sięgnął po skórzaną kurtkę Spence'a i rzucił mu ją z uśmiechem. – I pomyśl o swojej przyszłości.

– Wolałbym nie robić tego.

– Więc jedź do niej. Napraw to, co spartaczyłeś. Przekonaj ją, że to bardzo ważne, a potem posadź swój tyłek tam, gdzie jest jego miejsce. Tutaj ze mną w „Independence”, a nie przy jakichś parszywych „Wściekłych”.

– Właśnie o tym myślę – powiedział bez entuzjazmu Spencer.

Ruszył do drzwi, zdecydowany nie mówić Maćkowi, że przeczołgałby się na kolanach przez całe New Jersey, gdyby miał choć cień nadziei na to, że jest w stanie przekonać Jade do czegokolwiek. Wiedział jednak, że to ona musi podjąć decyzję i przyjść do niego, jeśli mieliby skorzystać z jeszcze jednej szansy.

– Spence? Odwrócił się.

– Ona musi być fantastyczną kobietą.

– Ona jest fantastyczną kobietą, Mack.

– Ty jesteś szalona, Jade. Wiesz o tym, prawda? – spytała Rebeka Barnett na spacerze w centrum Follett River. – Pozwoliłaś odejść najlepszemu ogierowi w całym stanie, oczywiście po Raleighu. I to dlaczego? Z powodu małej sprzeczki – twoje duma przeciwko jego ambicji.

– Reb, tu nie chodzi o ambicję. On mnie okłamywał. – Jade zatrzymała się, gdy Rebeka zwołała przed drzwiami wejściowymi do jej biura podróży „New Horizon Tours”. Owalny zaręczynowy pierścionek z diamentem przypomniał Jade, że Raleigh oświadczył się Reb na balu koleżeńskiego zjazdu. Tej samej nocy ona całowała się ze Spencerem. Przeszył ją kłujący ból. Rozpaczliwie pragnąc odsunąć od siebie tamto wspomnienie, zwróciła się do Megan.

– Gdyby Spencer nie zostawił włączonego komputera, kto wie, kiedy odkryłabym jego prawdziwe intencje? Może przeczytałabym o tym, jak wszyscy, w „Independence”.

– A może chciał ci wszystko powiedzieć, a ty narozrabiałaś i musiał zwać?

– Rozważanie tego na nic się już nie zda.

– Jade, wiem tylko, że od dwóch miesięcy błądasz się osowiała po mieście. Oczy masz podkrążone od płaczu. Schudłaś. Nie powiedziałaś nawet słowa, gdy wpadł tu Richard, skomląc, jak bardzo czuje się winny w związku z tymi pieniędzmi, które hmmm... pożyczył od ciebie i przegrał w kasynach Atlantic City.

– Cieszyłam się po prostu, że odzyskałam samochód. – Jade wzruszyła ramionami.

Rebeka zerknęła na Megan.

– Rozumiesz, o co mi chodzi? Ona wciąż niczego nie rozumie.

– Niby czego nie rozumiem? – spytała zniecierpliwionym głosem Jade, rozłożywszy ręce.

– Jade... – westchnęła Rebeka, otwierając drzwi do „New Horizon Tours” – przez dwa miesiące chyba tylko raz się uśmiechnęłaś, kiedy ukazała się po przerwie rubryka tego felietonisty – „Wściekłego”, no wiesz. Więc nie próbuj nam wmawiać, że jest ci lepiej bez Spencera Madisona, bo to nieprawda. To słowa mądrości, przyjaciółko. Nie bądź uparta. Upór nie zawsze popłaca. Nie przytulisz się do niego w zimną noc.

– Ona ma rację – wtrąciła się Megan.

Jade zmierzyła obie groźnym wzrokiem.

– Co to w ogóle ma znaczyć? Miałyśmy spotkać się w porze lunchu, żeby wybrać suknię ślubną dla Rebeki, a wy mi robicie jakieś pranie mózgu...

Rebeka zwróciła się do Megan.

– Teraz twoja kolej, Meggie. Ja muszę wracać do pracy.

– Pocałowała Jade w policzek. – Wysłuchaj Meggie, ona ma o wiele więcej cierpliwości, jeśli chodzi o te miłosne historie.

Kiedy Rebeka zamknęła za sobą drzwi agencji turystycznej, Jade ruszyła z Megan w stronę „Chocolate Chip Cafe”.

– Czuję, że swędzi cię język. Śmiało, wyduś to z siebie.

– Myślałaś kiedyś o tym, jak bardzo słowo „duma” pasuje do twojego nazwiska?

– O rany, widzę, że nadajecie na tych samych falach. Dobrze, teraz ty zabierz się do urządzania mojego życia. A potem ci powiem, dlaczego ty i Rebeka w ogóle nie wiecie, o czym mówicie. Jak zwykle.

– Jak zareagowali twoi rodzice, kiedy powiedziałaś im, że nie pracujesz już u Sylwii Bloomfield?

– Muszę przyznać, że mnie zaskoczyli – odpowiedziała Jade zwalniając kroku i patrząc na drugą stronę ulicy. – Powiedzieli, że prawdopodobnie nadszedł czas na zmiany w moim życiu, poza tym są pewni, że jak tylko będę chciała, dostanę inną pracę.

– Aha. A co powiedzieli twoi przyjaciele?

– Nic takiego. Chyba nikt się nie przejął tą wiadomością. Oprócz mnie.

– Ale obawiałaś się, że jak zaczniesz o tym mówić, spotkają cię różne przykrości. Nie powiedziałaś nawet nikomu, że zerwałaś z Richardem. Pewnie ci się wydawało, że umrzesz ze wstydu? Mam rację?

– Masz. Właśnie tak myślałam. – Jade uśmiechnęła się i nagle znieruchomiła.

– Megan, do czego ty zmierzasz? Do czego się teraz przyczepisz?

– Do twojej dumy. Strasznie trudno było ci nam powiedzieć o utracie pracy i zerwaniu z Richardem, ale przecież poradziłaś sobie i jakoś to przeżyłaś. – Megan wzięła ją za rękę. – Jade, ja wiem co nieco o dumie i jak łatwo można przez nią zniszczyć najpiękniejsze marzenia. Ale nie sądzę, żeby дума miała cokolwiek wspólnego z tym, co myślą o tobie inni ludzie. To poczucie własnej wartości, kiedy postępujesz zgodnie ze swoimi przekonaniem.

Kiedy jedna z kelnerek zapukała w szybę ze środka „Chocolate Chip Cafe”, Megan dała znak ręką, że zaraz wejdzie, i zwróciła się znów do Jade.

– Czy Spence naprawdę był taki zły? Czy w głębi serca nie mogłabyś mu wybaczyć nadgorliwości i przerostu ambicji?

– Meggie, ja nie wiem.... – szepnęła Jade skręcając w palcach frędzel szalika. – Po prostu nie wiem. Przez cały ten czas, kiedy byliśmy, no...



– W porządku, możesz powiedzieć. Jestem wdową, ale nie zapomniałam, że jest coś takiego jak seks.

– No właśnie. Kiedy wracam pamięcią do najpiękniejszych wspomnień, zastanawiam się, czy nasz związek nie rozpadł się z powodu jego poczucia winy, że mnie oszukiwał. Może zdał sobie sprawę, jak bardzo mnie pociąga i...

– Chyba najwyższa pora wypuścić trochę powietrza z tego balonu dumy i ruszyć do Waszyngtonu po wyjaśnienia.

– Tak po prostu?

Na myśl, że znów zobaczy Spencera, fala ciepła otuliła jej serce, a zaraz potem przeszył ją dreszcz paraliżującego strachu.

– Zaryzykuj, może uda ci się nie nabić guza? Albo wpaść w jego ramiona. – Meggie pomachała dłonią przyjaciółce i weszła do kawiarni.

Jade została sama i przez chwilę gapiła się na główną ulicę Follett River, rozważając rady Rebeki i Megan. Upór. Duma. Przekonania. Jaki to wszystko ma sens, skoro od dwóch miesięcy nie ma od Spencera żadnych wiadomości? Pokręciła głową, próbując odsunąć od siebie myśl, że może znowu go zobaczyć. Wcześniej czy później ból ucichnie. A ona pozbiera się na dobre. Na pewno...

Pół godziny później w domu, z torebką całusków pod pachą, Jade wybierała się na piętro do swojego pokoju, kiedy zaczął dzwonić telefon. Spojrzała na matkę.

– Odbierz, moja droga. To może być... do ciebie.

– Halo? – Podniosła niechętnie słuchawkę. – Rezydencja Macleodów.

– Jade? To ty?

– Tak, Sylwio, to ja. – Otworzyła szeroko oczy.

– Cudownie – powiedziała swoim słodko-afektowanym tonem, zarezerwowanym na okazje, kiedy bywała petentką. – Tak się cieszę, że cię zastałam. Pozwól, Jade, że przejdę od razu do rzeczy. Rozważyłam jeszcze raz swoją reakcję na ten nieszczęsny... nazwijmy to: incydent, na który się natknęłaś. Chcę, żebyś wiedziała, że w pełni poczuwam się do winy za to moje małe uchybienie. Ty byłaś absolutnie niewinną... stroną.

– Jade zmarszczyła brwi. Ton Sylwii wydał jej się mocno podejrzany. Pracowała dla niej dostatecznie długo, żeby wiedzieć, kiedy ta kobieta jest niespokojna. Teraz była kłębkim nerwów.

– Miło mi to słyszeć. Czy to znaczy, że mogę się wkrótce spodziewać przyzwoitego listu polecającego?

– Miałam nadzieję, że rozważysz powrót do pracy u mnie. Od kiedy odeszłaś,

sprawy toczą się bardzo opornie. Corinne nie wie, co robi. A Lance? No, cóż... – westchnęła.

– No właśnie, jak tam Lance?

– Lepiej niż kiedykolwiek. – Sylwia zachichotała nerwowo.

– Miałam na myśli pozycję za biurkiem, Sylwio. Na krześle przed komputerem.

– Sprawuje się dużo lepiej – odpowiedziała już bardziej rzeczowym tonem. – Słuchaj... – W jej głosie zabrzmiała rzadka, niemal rozpaczliwa nuta. – Czy mogłabyś zapomnieć o tym, co widziałas tamtej nocy?

– Przeżywam właśnie trudny okres, jeśli chodzi o zapominanie różnych rzeczy.

– Och, rozumiem. A może jeśli przyjmiesz moją ofertę pomocy w tym zapominaniu, obie zostawimy wszystkie nieprzyjemne wspomnienia daleko za sobą.

– Co ty mi próbujesz powiedzieć? – spytała zażenowana Jade, ale też niespodziewanie bardzo ciekawa, jakiego rodzaju przekupstwo wymyśliła Sylwia.

– Mogłabym ci zaproponować bardzo ciekawą misję rozpoznawczą. Powiedzmy: tygodniową podróż na Maui. Może dwutygodniową.

– Maui? Co cię interesuje na Maui?

– Nic mi w tej chwili nie przychodzi do głowy... – Sylwia – roześmiała się – ale jestem przekonana, że kiedy wrócisz do biura, znajdziemy coś wspólnymi siłami.

Jade nagle zrozumiała, że Spencer miał rację. To ona zbyt długo pozwalała sobie na naiwność. Nie mogła jednak wykorzystać takiego dowodu.

– Odnowimy twoje biuro, tak jak tylko będziesz sobie życzyła, Jade. Ja naprawdę cię potrzebuję.

Jade zamknęła oczy, broniąc się przed rozrywającym ją od środka odruchem wymiotnym. Spencer, miał rację, ona jest lepka, wstrętną pajęczycą.

– Maui, Jade. Tylko pomyśl o tym boskim tropikalnym pięknie. Co ty na to?

– Kiedy ostatnim razem widziałam Lance'a, jego opalenizna jakby trochę przyblakła. Dlaczego jego nie wyślesz na Maui? – zapytała i odwiesiła słuchawkę.

Spojrzała na mamę, która wychyliła się z kuchni. Trzymała w ręku jedno ze zdjęć, które zrobiła jej i Spencerowi. Uderzała nim lekko w dłoń, uśmiechając się.

– O czym myślisz, mamó?

– Jak ślicznie wyglądasz w sukni o barwie kości słoniowej.

– Tylko nie waż się planować wesela.

– Nie śmiem o tym marzyć – odpowiedziała pani Macleod, biorąc Jade pod rękę. – Chcesz, żebym pomogła ci się spakować?

–

## Rozdział 10

Spence wyglądał przez okno swojego poddasza w domu w Georgetown, podziwiając widok starorzecza. W szybie, o którą bębnił marcowy deszcz, odbijały się czerwonożłote płomienie kominka, tworząc ciekawą kompozycję z widokiem zielonych pączków za oknem. Gdyby nie ta pierwsza wąfla zieleń, uznałby, że jest to najbardziej ponura wiosna w historii, w każdym razie w historii jego życia. Znowu zaczął myśleć o Jade, choć starał się, jak mógł, nie ulegać pokusie tych szalonych wspomnień.

Odrzucił głowę do tyłu i patrząc w sufit, próbował się wyciszyć. Jego wydawca, Mack, wcale nie poprawił mu nastroju. Wczoraj wieczorem przefaksował mu ultimatum. Tylko do końca tygodnia czeka na jego ostateczną decyzję. Albo powie tak, albo wyrzucą jego artykuł o Sylwii Bloomfield do kosza.

Jeszcze raz jego myśli wróciły do Jade wraz z ostatnimi słowami, którymi ją żegnał. To nie załatwia sprawy, Jade. Nie na dłuższą metę. Wiesz, że teraz już nic mnie nie powstrzyma. Opamiętasz się i poradzisz sobie z tym jakoś. Wtedy przyjdiesz do mnie i razem wszystko naprawimy.

Długo wciągał powietrze, a potem je powoli wypuścił. Czy te słowa były zbyt szorstkie i brutalne? Czy prosił o zbyt wiele? Schylił głowę i przycisnął dłonie do szyby. Czy przez zamknięte drzwi mogła usłyszeć choć słowo?

Jedno, czego był pewien, to fakt, że dryfuje na wodach martwego oceanu. Miał do wyboru dwa wyjścia – trzymać się dzielnie na głębokiej wodzie albo odejść. Nie może jednak uciec, dopóki jej jeszcze raz nie zobaczy. Jeszcze raz ją zobaczyć... Zamknął oczy. To nie duma zabraniała mu do niej pojechać. Po prostu bał się, że go odrzuci. Na zawsze.

Z czołem przyłożonym do szyby, nagle kątem oka zauważył jakąś kobietę nad rzeczka. Ten krok wydał mu się znajomy, a potem w polu widzenia pojawiły się długie, zgrabne nogi, rytmicznie wysuwające się spod oliwkowozielonego prochowca.

Powoli, jakby się wahając, skrzyła ze ścieżki i podeszła do jego drzwi. Jasnożółta parasolka, która chroniła ją przed strugami deszczu, zakrywała jej twarz. A jednak... Zaszło mu w gardle. Nie musiał widzieć tej twarzy. Po prostu wiedział, kto go za chwilę odwiedzi.

– Jade... Jade – szepnął. Zanim jej palce zdążyły nacisnąć przycisk dzwonka, wybiegł z poddasza, pokonał wąskie schody i przemierzał korytarz na parterze.

Czochrając dłońmi włosy, mówił sobie, że to halucynacja. Wygładził koszulę i gapił się na gałkę u drzwi. Serce waliło mu jak oszałałe. Dłonie zwilgotniały. Nie pomylił się. To była Jade. Nie jakiś domokrażca zbierający datki na szlachetne cele. I wtedy zapukała.

– Jade.

– Cześć, Spencer, przywiozłam ci twój komputer. – Zerknęła na dużą plastikową torbę, którą trzymała w rękach.

Komputer? Komu zależałoby na jakimś komputerze? Jade wróciła do niego.

– Wejź do środka. – Spencer wyszedł na zewnątrz, żeby pomóc jej złożyć parasolkę. – Twoje ręce są zimne jak lód.

Wprowadził ją do przedpokoju. Postawił w kącie parasolkę i chciał jej zabrać torbę z komputerem, ale zaprotestowała ruchem głowy. Dlaczego ona nie chce na niego spojrzeć? Zakasłał i stanął naprzeciwko niej.

– Kiedy wróciłeś do Waszyngtonu?

– Dzisiaj rano – odpowiedziała, rozglądając się po małym przedpokoju z kafelkami na ścianie.

Kiedy jednak w końcu spojrzała na niego, przyciskała komputer do swoich piersi, jak gdyby był rozdzielającą ich tarczą.

– Jesteś zajęty? Może wpadłam nie w porę? – Ogarnęła ją panika. – Prze... przepraszam. Pewnie ktoś jest u ciebie.

– Nie. – Przytrzymał drzwi, gdy chwyciła za klamkę. – Nikogo tu nie ma.

Odetchnęła z widoczną ulgą.

– Sądzisz, że możemy porozmawiać?

– Tak – odpowiedział i natychmiast spuścił głowę. – Jasne, że tak.

Wchodząc za Jade do pokoju dziennego, liczył na jakiś cud, który pomoże mu odnaleźć spokój i nie pozwoli zrobić ani powiedzieć niczego, co zniszczyłoby ich kolejną szansę.

Stała przed kominkiem, wciąż trzymając komputer. Drżała. Z zimna? Ze zdenerwowania? A może jej tu wcale nie było? Może doświadczał histerycznej, urojonej wizji. Czytał, że takie rzeczy się zdarzają.

– Napijesz się czegoś?

– Masz sherry?

Sherry. Jade chce sherry.

– Zaraz wrócę. – Biegając do kuchni, w połowie drogi odwrócił głowę. – Tylko nigdzie nie odchodź!

Patrzyła na niego przez sekundę.

– Nie mam takiego zamiaru.

Sherry. Gdzie on, do jasnej cholery, schował tę butelkę? Przeszukiwał z hałasem szafkę i już chciał wyskoczyć do najbliższego sklepu z alkoholem, gdy natrafił na sherry ukrytą za butelką szkockiej whisky.

Minutę później zatrzymał się w drzwiach z butelką sherry w jednej i dwoma kieliszkami w drugiej ręce. Jade siedziała na taborecie z wielbłądziej skóry, który przywiózł jakieś dziesięć lat temu z północnej Afryki. „Będzie dla twojej księżniczki”, powiedział mu wtedy nienaganną angielszczyzną stary Beduin.

– Mam sherry. – Podniósł butelkę do góry, przechodząc przez pokój.

Postawił kieliszki na stoliku, odłupał lak z korka i sięgnął po korkociąg.

– Tak naprawdę stoi w tym domu od pięciu lat, ale do tej pory nie miałem okazji, żeby ją otworzyć.

Kiedy Jade się uśmiechnęła, zakręciło mu się w głowie, jakby opróżnił kilkanaście piw z którymś ze swoich starych kumpli-obejźwiatów.

– Jak tam rodzina? – zapytał, napełniając kieliszki.

– Świetnie – odpowiedziała ze wzrokiem utkwionym w kominek. – Wszyscy pozostali w Follett River również.

Spencer podszedł do niej, podał jej kieliszek, a sam zajął miejsce na kanapie. Ich kolana dzieliły zaledwie centymetry, kiedy sączyli mocny, bursztynowoczerwony trunek.

– Już ci cieplej? – zapytał szeptem, wpatrując się w jej lśniące w ogniu kominka usta.

– Tak. – Wypiła jeszcze jeden łyk i odstawiła kieliszek.

Spencer również odstawił swój i pochylił się do przodu, z łokciami wspartymi na kolanach.

– Dlaczego przyjechałaś, Jade?

– Chcę, żebyś opublikował swój artykuł – oznajmiła cichym, lecz zdecydowanym tonem.

– Dlaczego teraz tego chcesz?

Włożyła rękę do kieszeni i wyjęła komputerową dyskietkę.

– Pamiętasz, jak ci opowiadałam, że Sylwia odebrała mi projekt „Opalenizna” i oddała go Lance’owi Barclayowi?

– Tak. Właśnie takich informacji szukałem do swojego artykułu.

– Dobrze, więc teraz masz dowód potwierdzający twoje podejrzenia. – Położyła dyskietkę na komputerze, wstała i zaczęła krążyć po pokoju.

– O czym ty mówisz? Co to jest?

– Między innymi dowód na to, że Lance jest kiepski w ortografii. I że ma skłonność do szczegółowych notatek.

– Jakich notatek?

– Zapisywał, na przykład, ile razy wynajmowali z Sylwią helikopter, żeby polecieć na Honeymoon Key, prywatną wyspę na Karaibach. Ile razy zamawiał różowe róże w czasie trwania ich romansu. Daty i rachunki ich sesji masażu w luksusowych kurortach. Lance nie był taki głupi, za jakiego go uważaliśmy. Wymyślił chytry sposób, żeby wszystko opłacać z oficjalnych funduszy.

– Chwileczkę. – Spencer ustawił na dywanie komputer i włożył dyskietkę.

– W jaki sposób dostało się to w twoje ręce?

– Pamiętasz tamten telefon, o którym powiedziałeś mi w kawiarni u Megan w wigilijne przedpołudnie?

– Pamiętam, że kiedy oddzwoniłaś, wyglądałaś na kompletnie zdruzgotaną. Myślałem, że się rozplączesz... – Spojrzał jej w oczy i zastanawiał się, czy w ciągu dwóch ostatnich miesięcy płakała z jego powodu.

– Jade patrzyła prosto przed siebie, obracając pierścionek na małym palcu.

– Przepraszam, przerwałem ci. Proszę, mów dalej.

– Corinne przysłała mi resztę moich drobiazgów, które zostawiłam w biurze. Musiała przypadkowo trafić na tę dyskietkę, a ponieważ Lance nie zadał sobie trudu, żeby zmienić naklejkę z moim nazwiskiem, wrzuciła ją do paczki wraz z innymi rzeczami. Wczoraj wieczorem, kiedy pakowałam się przed podróżą, postanowiłam ją przejrzeć.

– Zaraz... – Spence odłożył na bok dyskietkę i wstał. – Więc zdecydowałaś się wrócić do Waszyngtonu, zanim zobaczyłaś, co jest na tej dyskietce?

Skinęła głową.

– Bo... ?

– Wczoraj zadzwoniła do mnie Sylwia. Prosiła, żebym wróciła do pracy.

– Nie zgodziłaś się, prawda? – Pokręcił głową, nie czekając na odpowiedź. – Nie, oczywiście, że nie. O co ja pytam? Przecież nie dawałabyś mi tej dyskietki, gdybyś chciała wrócić do pracy.

– Spencer... Sylwia robiła to wszystko, o co ją podejrzewałeś, i nie tylko to. Zaproponowała mi dwutygodniową podróż na Maui. Kiedy zapytałam, co mam tam robić, zaśmiała się i powiedziała, że coś wymyślimy. Dlatego postanowiłam zwrócić ci komputer. Będiesz mógł wykorzystać w artykule wszystkie materiały. Dyskietka Lance'a jest tylko ozdobną wisienką do tego pysznego tortu.

Jade, patrząc na niego przez kilka sekund, dałaby sobie rękę uciąć, że myśli

teraz o swoim artykule. Niemal słyszała, jak pracuje ta cała maszyna jego mózgu. Nie dziękował, nie przepraszał, pewnie nawet nie rozumiał, co naprawdę jej zrobił.

– Sylwia zasłużyła sobie na to, co chcesz o niej napisać. – Spoglądała trwożliwie na zegarek, czując, że jeśli się rozplacze, Spencer będzie musiał wzywać do niej pogotowie. – Mam... spotkanie w sprawie nowej pracy. Nie chcę się spóźnić.

Ruszyła do wyjścia.

– A „Wściekły” musi napisać swój ostatni felieton.

– Co?! – Kropla deszczu spadła z jej grzywki, kiedy zatrzymała się w miejscu i odwróciła do niego.

– Twój ulubiony felietonista. On też zmienia pracę.

Wyciągnęła rękę w jego kierunku, potem zakryła dłonią usta.

Za sekundę znowu wyprostowała rękę, która tym razem zawisała w powietrzu.

– Ty jesteś „Wściekłym”? – Była tak wstrząśnięta, że zapomniała zamknąć usta.

Kiwnął głową.

– To dlatego przedrukowywali twoje stare felietony. Bo byłeś ze mną w Follett River.

– Tak.

– A teraz piszesz ostatni felieton?

– Dzięki tobie.

– Wyrzucili cię przeze mnie.

– Sam odchodzę.

– Tak mi głupio...

– Mnie nie. Już nie. – Wskazał ręką kanapę. – Zechcesz usiąść sama czy też to przeze mnie spóźnisz się na spotkanie w sprawie pracy?

– Mogę się spóźnić – odpowiedziała cicho, siadając na kanapie. Patrzyła, jak Spence podchodzi do kominka, napięty podobnie jak ona, co trochę ją pocieszyło. Dawało nadzieję. A nawet wyglądało na obietnicę.

– Zatrzymał się, zawrócił w jej kierunku i usiadł na taborecie z wielbłądziej skóry u jej stóp.

– Po pierwsze – zaczął, wyłamując sobie palce – od początku powinienem być z tobą szczery. Wciąż sobie jednak powtarzałem, że możesz mnie nie zrozumieć, i wtedy nigdy nie napiszę tego przekłętą artykułu i nie opublikuję go pod swoim prawdziwym nazwiskiem.

– Pod prawdziwym nazwiskiem... ?

– William Spencer Madison. Jakieś osiem lat temu zacząłem przedstawiać się jako Bill Madison.

– Pamiętam Billa Madisona. – Cofnęła się nieznacznie. – Mówisz o tym zagranicznym korespondencie, który w każdą niedzielę przysyłał relacje z różnych stron świata... – Zawahała się, a potem przycisnęła dłoń do ust. – Nie!

– Tak. Tego pierwszego wieczoru, kiedy przyłapałem cię, jak otwierasz mój portfel, już myślałem, że mnie zdemaskowałaś. – Uśmiechnął się. – Swoją drogą, jako Bill Madison nosiłem okulary, żeby wyglądać poważniej. I wąsy. Nie pytaj, dlaczego. Wtedy wydawało mi się, że to niezły pomysł.

– I krótsze włosy... – Jade dotknęła ich – ... a tu robiłeś przedziałek... Co się stało z Billem Madisonem?

– W hierarchii gwiazd dziennikarskich spadłem o kilka stopni niżej. Ale nie całkiem nisko. Jakaś gazeta zaczęła mnie nazywać Wielkim Wściekłym Madisonem. A ktoś w Newadzie założył mi stronę w Internecie.

– Fanklub.

– Dodaj do tego udane inwestycje i propozycje małżeństwa. Ktoś w Reno nazwał moim nazwiskiem koktajl. Potem w magazynie „People” ukazał się kawałek o mnie. Wierzyłem naiwnie, że napiszą o mojej pracy dziennikarskiej, a to była taka – bzdurna paplanina do śmiechu. No i po tym przeboju kiosków z gazetami nie mogłem już przeprowadzić poważnego wywiadu z nikim poza emerytowanymi gwiazdami filmowymi, zaszytymi gdzieś na południu Francji, albo właścicielami stadnin koło Helsinek. Ale prawdziwym dnem był show reklamowy, który zgodziłem się prowadzić z innym facetem. Może pamiętasz taki numer z błotem ociekającym z moich butów... Pomyślałem wtedy, że prowadzenie wiadomości byłoby dla mnie pocałunkiem śmierci, a plotkowanie o wszystkim i o niczym ze znanymi ludźmi... samobójstwem. – Z obrzydzeniem pokręcił głową.

– I dlatego, kiedy wróciłeś do Waszyngtonu, stałeś się Spencerem Madisonem i zacząłeś pisać felietony, jako „Wściekły”.

– Nic dodać, nic ująć. Wydawca „Washington Herald” jest moim przyjacielem. Nie mógł już słuchać mojego biadolenia o różnych nieczystych zagrywkach w telewizji i zaproponował mi stałą rubrykę u siebie. Sam wymyśliłem, że jej autor będzie anonimowy i od tamtej pory przez pięć lat nie próbowałem niczego innego.

– A skąd ci przyszedł do głowy pomysł artykułu wstępnego o Sylwii?

– „Wściekły” musiał pozostać anonimowy, co bardzo zawężyło obszar moich tematów. Oczywiście węszyłem po mieście, ale niewiele więcej mogłem zdziałać.



Potrzebowałem zmiany i doszedłem do wniosku, że nadeszła na nią pora. Zacząłem o tym rozmawiać z przyjacielem z „Independence”. Obydwaj słyszeliśmy krążące po mieście plotki na temat podejrzanych machinacji Bloomfield. Mack od dłuższego czasu marzył, żeby dobrać jej się do skóry.

– I dlatego zacząłeś się mną interesować? – Odwróciła wzrok.

– Jade, zrozum, nawet nie przyszło mi na myśl, że sprawy posuną się tak daleko.

– Rozumiem – odpowiedziała, zerknąwszy na zegarek. Wstała. Musi stąd natychmiast wyjść. Nie przyszło mu na myśl, że sprawy posuną się tak daleko. Odwróciła wzrok, kiedy stanął tuż przy niej. Przynajmniej miał na tyle przyzwoitości, żeby powiedzieć, że żałuje.

– Jade, to była moja szansa na powrót do prawdziwego dziennikarstwa. Ale od kiedy poznaliśmy się bliżej, sprawy zaczęły wymykać się spod kontroli. Tak bardzo mi przykro, że cię zraniłem. Dlatego tak długo nie mogłem się odważyć na wyznanie ci całej prawdy. A potem tak się wściekłaś...

– W porządku. Już po wszystkim – powiedziała, próbując go ominąć.

– Zaczekaj.

Dotknął tylko jej dłoni, ale ciało Jade przeszył dreszcz.

– Spencer, proszę cię. Muszę już iść. Powinam iść, zanim pęknie mi serce.

– Zanim uciekniesz, chciałbym, żebyś coś zobaczyła. To zajmie ci tylko minutę – nalegał, ciągnąc ją w stronę przedpokoju.

Nigdy dotąd Jade nie umiała myśleć rozsądnie, kiedy Spencer jej dotykał. Dlaczego więc udawała, że teraz jej się powiedzie?

– Tylko na minutkę – mruzczała, kiedy prowadził ją po schodach na poddasze.

– To tutaj. – Przeszli obok łóżka, na które Jade starała się nie patrzeć, i zatrzymali się przy wielkim dębowym biurku stojącym przy oknie.

– Masz następny komputer. To dobrze.

– Puścił jej rękę i mózg Jade znowu zaczął działać. Rozejrzała się wkoło, szukając innej drogi na parter.

Wysunął głęboką szufladę, wyjął z niej niebieską teczkę i otworzył.

– Spójrz na to.

Spojrzała. Sekundę później podniosła wzrok.

– To twój artykuł. Już go napisałeś.

– Skopiowałem materiał, zanim zabrałaś mi komputer. A teraz spójrz na to. – Strzepnął papierki po całuskach z pojedynczej kartki, która leżała na biurku.

Rzuciła na nią okiem, potem podniosła ją i przeczytała uważnie. Kiedy

podniosła na niego oczy, usta miała wciąż otwarte.

– To prawda. Kolejny faks z „Independence” błagający innie o zgodę na druk materiału, nawet bez informacji, które uzyskałem od ciebie. Jade, mogłem to opublikować dwa miesiące temu, ale nie zrobiłem tego. Nie potrafiłem.

– Dlaczego? – wyszeptała, patrząc na Spencera nieruchomym wzrokiem.

Położył ręce na ramionach Jade i przyciągnął ją do siebie bliżej.

– Nie mogłem ci tego zrobić. Nie byłem w stanie jeszcze raz zawieść twojego zaufania. Nie potrafiłbym z tym żyć.

– Zrezygnowałbyś z tej szansy z mojego powodu? – Łzy nabiegły Jade do oczu, ale tym razem pozwoliła im płynąć.

– Tak. – Ujął jej twarz w swoje dłonie i kciukiem ścierał słone kropelki. – Jade, powiedz, że wybaczasz mi zło, które ci wyrządziłem. Przysięgam, że nigdy więcej niczego przed tobą nie ukryję.

– Jeśli ty mi wybaczysz, że byłem taka uparta. Spencer, tak bardzo mi ciebie brakowało... – zaczęła, ale jego wargi nie pozwoliły dokończyć jej zdania.

– Całowali się długo, rozkoszując każdą upływającą sekundą. Potem on zajął się guzikami jej swetra.

– Spóźnisz się na spotkanie w sprawie pracy – wyszeptał cicho. – Bardzo, bardzo się spóźnisz.

– Nie szkodzi. Myślę, że przerwę na jakiś czas swoją karierę zawodową.

– No, no... a co zrobisz z wolnym czasem?

Pomogła Spencerowi ściągnąć z siebie sweter.

– Będę się objadała całuskami, brała lekcje tanga... kochała się z tobą.

– I wyjdiesz za mnie?

– Tak. Wyjdę za ciebie.

– Czy mówiłem ci kiedyś, jak bardzo cię kocham?

– Nie – odpowiedziała dopiero wtedy, gdy na podłodze znalazła się ostatnia sztuka ich ubrania. – A czy ja ci to mówiłam?

– Nie. – Spencer zerknął na stos gazet na biurku, a potem znów na Jade. – Słowa. – Pokręcił głową. – One bywają używane do różnych celów i z różnym skutkiem. – Może zamiast mówić, pokażmy raczej, na co nas stać.

I pokazali.